

wprost

NR 20 (172) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
15 maja 2023 ISSN 0209-1747





WEJDŹ DO AKCJI

z Programem dla Akcjonariuszy
Indywidualnych PKN ORLEN



- **OSZCZĘDZAJ** na paliwie
aż do 540 zł rocznie
- **KUPUJ** taniej
na stacjach PKN ORLEN
- **ZYSKAJ WIEDZĘ** o rynkach finansowych
w Akademii Inwestowania
- **BIERZ UDZIAŁ** w wyjątkowych
wydarzeniach

Poznaj korzyści na **www.orklenwportfelu.pl**

PARTNER
PROGRAMU:



Biuro Maklerskie

PARTNER
EDUKACYJNY AKADEMII:



CFA Society
Poland

PARTNER
MERYTORYCZNY PROGRAMU:



Stowarzyszenie
Inwestorów
Indywidualnych

Program ORLEN W PORTFELU ani też żaden z udostępnianych komunikatów czy dokumentów na jego temat, nie stanowi oferty sprzedaży ani zachęty do złożenia oferty kupna papierów wartościowych PKN ORLEN S.A. Publikacja takich materiałów nie oznacza również rekomendowania przez PKN ORLEN S.A. ani przez żaden inny podmiot sprzedaży bądź kupna jakichkolwiek papierów wartościowych, w szczególności papierów wartościowych PKN ORLEN S.A.

eprasa.pl ec220a19bd

Na początek



Karolina Baca-Pogorzelska

Będą kolejne sankcje na Rosję

Ursula von der Leyen przywiozła do stolicy Ukrainy na Dzień Europy zapewnienie o niezachwianym wsparciu w obronie przed moskiewskim agresorem. Zapewniła też, że „trwają naciski” na niektóre z państw członkowskich, by unijne sankcje objęły wreszcie również Rosatom.

Na początek

Ursula Von der Leyen spotkała się we wtorek w Kijowie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Rozmowy objęły trzy grupy tematów: wsparcie militarne Ukrainy przez Unię Europejską, wsparcie finansowe naszego wschodniego sąsiada, a także temat eksportu z Ukrainy jej produktów rolnych.

Termin wizyty nie był przypadkowy – prezydent Zełenski podpisał dekret mówiący o tym, że 9. maja także w Ukrainie od tego roku obchodzony będzie Dzień Europy. Von der Leyen na konferencji wystąpiła w barwach Ukrainy (żółta bluzka, niebieska marynarka), zaś Rosjanie na kilka godzin przed jej przyjazdem przeprowadzili zmasowany atak na Kijów – obrona przeciwlotnicza zestrzeliła wszystkie 15 rakiet wystrzelonych w kierunku stolicy.

– 9 maja to dzień zwycięstwa nad faszyzmem, nad ideologią nienawiści. Agresja Rosji w Ukrainie przypomina sens zapisów deklaracji Schumana – powiedział ukraiński prezydent.

Trudno się z tym nie zgodzić. „Pokój na świecie nie mógłby być zachowany bez twórczych wysiłków

Na początek

na miarę grożących mu niebezpieczeństw” – to jeden z zapisów. Podkreśleniem europejskiej solidarności z Ukrainą miała być właśnie wtorkowa wizyta szefowej Komisji Europejskiej w Kijowie.

– Każda strącona rakietą, każdy odparty szturm utwierdza nas w przekonaniu, że możemy wygrać – mówił Zełenski dodając, że jedenasty pakiet sankcji, jakie mają być nałożone na Rosję ma być proporcjonalny do zagrożeń.

*Wiadomo, że w tym pakiecie **NIE ZNAJDA SIĘ OGRANICZENIA DLA ROSATOMU** i zakaz handlu w dziedzinie energetyki jądrowej,*

za czym optowały Polska, kraje bałtyckie, a ostatnio nawet Niemcy. Von der Leyen pytana o to na wspólnej konferencji z Zełenskim powiedziała, że to ciężka praca, ale widzi progres i trwają naciski na niektóre z państw członkowskich (takim sankcjom sprzeciwiają się głównie Węgry i Bułgaria, których systemy energetyczne są

Na początek

uzależnione od Rosatomu, który budował im elektrownie jądrowe).

– 9 maja to dzień celebracji pokoju, wspominania historii, ale też myślenia o przyszłości kolejnych pokoleń. Dziś Ukraina jest na linii obrony wszystkich europejskich wartości i ideałów, a Putin chce to zniszczyć – powiedziała szefowa Komisji Europejskiej.

Zapewniła, że Unia Europejska stoi z Ukrainą ramię w ramię tak długo, jak będzie trzeba, bo na tym m.in. polega solidarność. Ta z kolei ma się przekuć na wsparcie militarne – w piątek rada UE zatwierdziła przekazanie 1 mld euro na pociski kalibru 155 mm dla Ukrainy. Von der Leyen zapewniła też o kontynuacji finansowego wsparcia UE dla Ukrainy. Dodała, że w ścieżce „siedmiu” kroków Ukraina na drodze do członkostwa w UE robi postępy, kolejnych informacji należy się spodziewać w czerwcu i październiku.

Najcięższym tematem rozmów był niewątpliwie eksport produktów rolnych z Ukrainy. Zełenski zaproponował wspólną grupę konsultacyjno-roboczą do wypracowania rozwiązań, a von der Leyen przyznała,

Na początek

że to bardzo trudny temat, wymagający bardzo bliskiej współpracy, ale znalezienie wyjścia z impasu jest bardzo istotne.

Konferencja von der Leyen i Zełenskiego odbyła się przy wejściu do Soboru Sofijskiego (Soboru Mądrości Bożej) w centrum Kijowa, co – jak podkreślił Zełenski – pokazuje przynależność Ukrainy do Europy. 

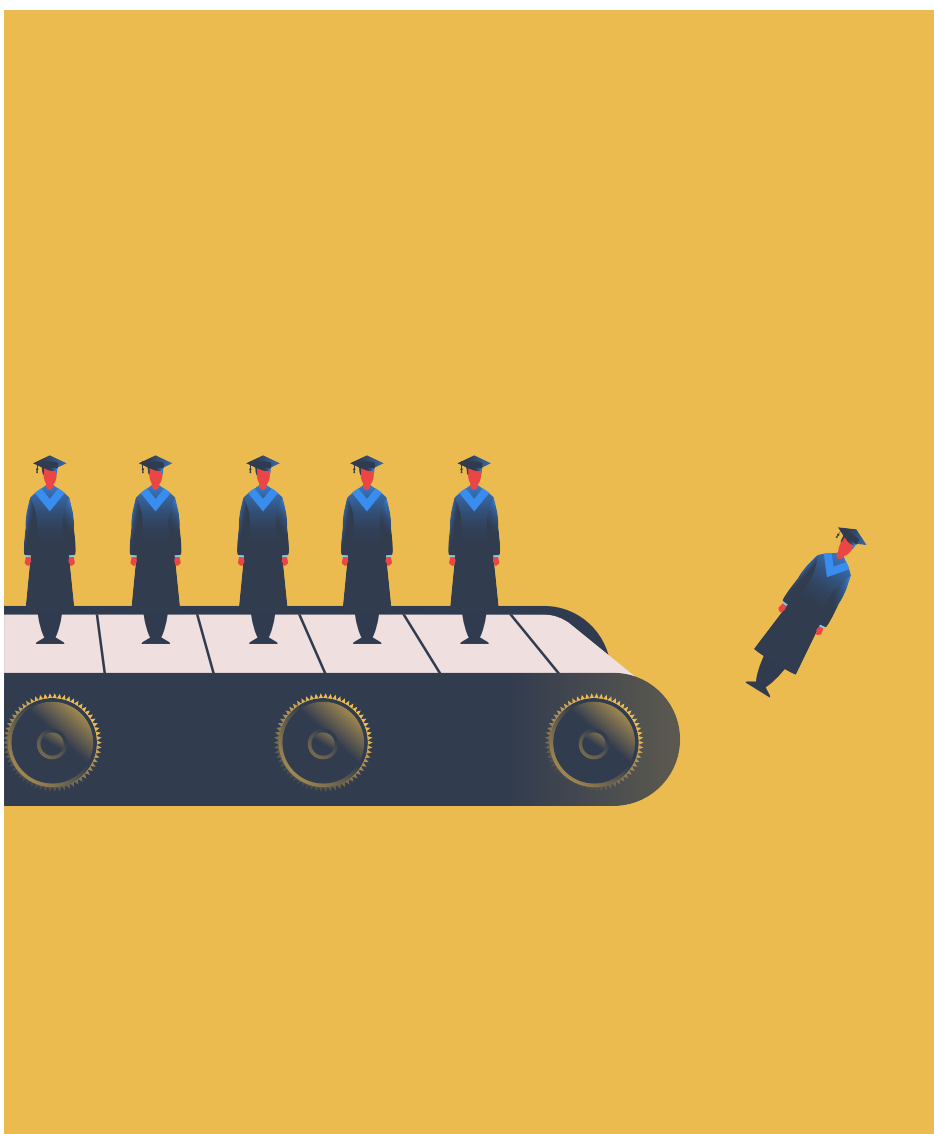


*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



83

PO CO NAM MATURA?

– Przypominają mi się słowa prof. Moniki Płatek. Mawiała ona, że „resocjalizacja w więzieniu to jak nauka latania w łodzi podwodnej”. Podobnie chyba można powiedzieć o dojrzewaniu w liceum – mówi psycholog Jakub Górecki.

15 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ



26 ZEMSTA TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO

PiS rzuciło grabie na ziemię, a teraz na nie nadepnęło. Takie są skutki machinacji wokół Trybunału Konstytucyjnego w 2015 roku.

37 PAŃSTWO ZAWIODŁO NA CAŁEJ LINII

– Wszyscy powinni się wstydzić,

że przymykali oczy na tragedię, która się działa obok nich – mówi Henryka Krzywonos-Strycharska, posłanka PO, działaczka opozycji w czasach PRL

FELIETON

47 TOMASZ P. TERLIKOWSKI

SPOŁECZEŃSTWO

53 CZAS OGŁOSIĆ ALARM

– Gdzie wtedy byliście?! – grzmią od kilku dni politycy i dziennikarze na wiadomość o zakatowaniu na śmierć w domu rodzinnym 8-letniego Kamila z Częstochowy.



69 DRAMAT**MALTRETOWANYCH DZIECI**

– Ważne, żeby reagować, gdy ma się podejrzenie, że dziecko może być ofiarą przemocy – mówi dr Andrzej Bulandra, koordynator Centrum Urazowego dla Dzieci.

**103 WESZŁAM DO SALI,
W KTÓREJ BYŁO PUSTE ŁÓŻKO**

– To jest taka trauma, że gdybyś dzisiaj zapytała mnie, czego w życiu najbardziej żałuję, to jest to, że się nie pożegnałam z ojcem – wyznaje Katarzyna Zdanowicz.



Fot. TVN, materiały prasowe

BIZNES**127 ARESZTOWANY
I NIELECZONY**

Zawał mózgu i inne zapisy z karty

leczenia szpitalnego 39-letniego przedsiębiorcy budzą grozę. Niestety nie u wszystkich.

138 POCZĄTEK WSPÓŁPRACY

Fregata HMS Active, zamówiona przez Ministerstwo Obrony Wielkiej Brytanii, może stać się symbolem nowej brytyjsko-polskiej współpracy przemysłów stoczniowych.

TECHNOLOGIE**161 CIEMNA STRONA
SZTUCZNEJ INTELIGENCJI**

Zobaczyć to już za mało, by uwierzyć. Narzędzia do zwodzenia naszych zmysłów są coraz bardziej zaawansowane.

NAUKA TO POLSKA SPECJALNOŚĆ

212 **CYKL „WPROST”**
O POLSKIEJ NAUCE

ZAGRANICA

235 **WZMOCNIĆ,**
ŻEBY OSŁABIĆ

Niemcy i Francja podważają zasadę jednomyślności, chroniącą interesy mniejszych państw Unii, by utrudnić KE karanie państw pomagających Rosji obchodzić unijne sankcje.



242 **DWIE KULE**
I SZALEŃCZY RAJD

Każdy zamach na premiera lub prezydenta państwa wywołuje wstrząs. Mimo to – choć są ekstremalnie trudne – cały czas się powtarzają. Nawet w krajach rozwiniętych.

255 **WŁADZA „CHRONI”**
PRZED ZŁEM TEGO ŚWIATA

Były prezydent Turkmenistanu przyjął tytuł obrońcy narodu. Chce chronić obywateli przed złem tego świata i zniechęcić ich do interesowania się polityką. Bo ta może im zaszkodzić.



KULTURA

267 **HEMINGWAY** – **LIRYCZNY MACHO**

Za Hemingway’em ciągnie się legenda jego barwnego i ryzykownego życia, ale to byłoby za mało, by go pamiętać. On po prostu jest pisarzem nadal aktualnym, a przy tym nie takim twardzielem, jak nam się zdawało.

Fot. Forum Film Poland

277 **„CZUŁY REDAKTOR”** **KASTRUJE BONDA**

Na siedemdziesiąte urodziny Bond dostaje lekcję inkluzywnego języka i społecznej wrażliwości. Wydawnictwa „uwalniają” książki od „krzywdzących” treści.

FELIETON

299 **ŁUKASZ ORBITOWSKI**

wprost **Ukraina**

Poznaj serwis dla Ukraińców w Polsce

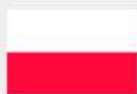
www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



FUNDACJA
TYGODNIKA
WPROST

informacja o realizacji zadania publicznego




KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M
P²S^{VS}
N

C^M
B
Z
a
V
N
P
U
z
S
C^B

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Co martwi Mateusza Morawieckiego, a co złości Jarosława Kaczyńskiego? **Z JAKIEGO POWODU KONFEDERACJA ODŻEGNUJE SIĘ OD PRZYSZŁEGO WSPÓŁRZĄDZENIA Z PIS?** Dlaczego układanie list kandydatów na posłów w Zjednoczonej Prawicy będzie w tym roku wyjątkowo trudne? Czy kwestia rzezi wołyńskiej ciągle dzieli Polaków i Ukraińców? **O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

Mateusz Morawiecki ma być zmartwiony zachowaniem Suwerennej Polski. Zmiana nazwy z Solidarnej Polski na Suwerenną miała nie tylko pomóc uniknąć partii problemów finansowych, ale i być uderzeniem w premiera i jego środowisko.

– Słowem „suwerenną” Ziobro chce podkreślić, że jego ugrupowanie stawia się w kontrze do działań Morawieckiego wobec Unii Europejskiej – mówi nasz rozmówca z PiS. Kolejny zdradza, że rozmawiał z premierem na temat ostatnich działań Suwerennej Polski.

– Premier był zmartwiony ich kierunkiem. Nie wie, dokąd to zmierza przed wyborami – mówi polityk PiS.

Politycy Suwerennej Polski, zdaniem naszych rozmówców, swoim ostatnim zachowaniem chcą podbijać stawkę w negocjacjach z prezesem PiS dotyczących układania list. Co ciekawe, Jarosław Kaczyński od wielu miesięcy zastanawia się czy iść razem z partią Zbigniewa Ziobro do wyborów.

To nieprawda, że...

– Latem zeszłego roku przekonywałem Jarosława, żeby nie wpisywał ziobrystów na listy wyborcze. A on na to, że Solidarna Polska przyciąga młodych ludzi. Byłem w szoku, że prezes tak uważa i tłumaczyłem mu, że młodzi ludzie SolPol uważają za żenadę i się z nich śmieją. A to, że Ziobro ma koło siebie młodych polityków nie znaczy, że chcą głosować na nich młodzi ludzie. Niestety, miałem za mało ludzi, którzy mogli ze mną przekonać prezesa, że nie warto wpisywać Solidarnej Polski na listy – mówi ze smutkiem polityk Zjednoczonej Prawicy.

Inny polityk prawicy przekonuje nas, że Jarosław Kaczyński ma skłonność do ryzyka, o czym zapominają niektórzy liderzy Zjednoczonej Prawicy.

– Tuż przed wyborami Jarosław może wykonać manewr, którego nikt się nie spodziewa – mówi nasz rozmówca.

A kolejny z naszych rozmówców dodaje, że prezes od dawna jest zły, iż kilkunastu posłów Ziobry chybotce łódką Zjednoczonej Prawicy i grozi jej wywróceniem.

To nieprawda, że...

Rzecz w tym, że „ziobryści” podejrzewają, iż prezes Kaczyński może ich w ostatniej chwili oszukać, nawet jeżeli podpisze z nimi umowę o wspólnym starcie w wyborach. Dlatego Suwerenna Polska szykuje się do tego, że jej przedstawiciele kandydują z list PiS, ale prowadzą niezależną kampanię. Stąd powołanie własnych pełnomocników wyborczych i przygotowania do kampanii, które podobno idą pełną parą.

Jak głosi plotka, Patrycja Kotecka, żona Zbigniewa Ziobro odeszła z pracy właśnie dlatego, że jest zaangażowana w przygotowywanie kampanii.

W 2019 roku Solidarna Polska odniosła spory sukces zdobywając 18 mandatów. Nie ucieszyło to prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, który był zły na Krzysztofa Sobolewskiego, sekretarza generalnego partii, że ten źle ułożył listy, skoro kandydaci od Ziobry zdobywali mandaty nawet z odległych miejsc. A stało się tak dlatego, że w każdym okręgu była tylko

To nieprawda, że...

jedna osoba z SP, zatem Ziobrze łatwiej było promować swoich ludzi, a głosy się nie rozkładały na kilku kandydatów.

W tym roku układanie list kandydatów do Sejmu w Zjednoczonej Prawicy będzie wyjątkowo trudne, bo chętnych do kandydowania jest bardzo dużo. Nasz rozmówca ze środowiska Zjednoczonej Prawicy wskazuje, kto ma ochotę kandydować:

– Monika Pawłowska, przejęta od Lewicy, Zbigniew Ajchler, który mandat zdobył z listy PO, Republikanie Adama Bielana, wiceministrowie od Marcina Ociepy i od premiera Mateusza Morawieckiego, do Sejmu chciałby wrócić Andrzej Jaworski, który w ostatnich latach sprawdzał się w biznesie, nawet Jan Krzysztof Ardanowski, były minister rolnictwa dostanie miejsce na liście – wylicza.

– Nikt poza Łukaszem Mejszą przejętym od PSL nie podpadł tak mocno, żeby wypaść z listy, a mandatów nie będzie więcej, raczej może być ich mniej – mówi nasz rozmówca.

To nieprawda, że...

W obliczu rosnącego poparcia dla Konfederacji rozpoczęły się spekulacje, czy ta formacja po wyborach może stać się koalicjantem dla PiS. Nasi rozmówcy sympatyzujący ze Zjednoczoną Prawicą uważają, że to jest mało prawdopodobne.

– Z różnych względów oni tej koalicji nie chcą, choć zdają sobie sprawę, że jeżeli mimo możliwości wejścia do rządu pozostaną w opozycji przez kolejne cztery lata, to mogą zniknąć ze sceny politycznej – mówi jeden z naszych rozmówców.

A kolejny dodaje, że odżegnywanie się od wspólnych rządów z PiS daje Konfederacji wiarygodność.

– Poza tym części Konfederatów zwyczajnie bliżej jest do opozycji, zatem przypuszczam, że w grę wchodziłby co najwyżej jakiś pakt stabilizacyjny między PiS a Konfederacją – mówi drugi z naszych rozmówców.

Politycy ukraińscy mają za złe polskiemu rządowi, że bez porozumienia z ich administracją zamknął granice dla zboża.

To nieprawda, że...

– Zostali o tym poinformowani jedynie na dzień przed ogłoszeniem decyzji przez Jarosława Kaczyńskiego – mówi nam osoba znająca kulisy wydarzeń z tamtych dni.

Nasz informator dziwi się, że do rozwiązania sprawy ze zbożem nie wykorzystano przyjazdu Wołodymyra Zełenskiego do Polski. – Podczas spotkania padły tylko ogólniki, że jest problem z polskimi rolnikami i ukraińskim zbożem. Nie załatwiono żadnych konkre-
tów, po czym po wyjeździe Zełenskiego zamknięto gra-
nice – mówi.

Ale to nie jedyna sprawa, która nie została doprowadzona do końca. Kwestia ekshumacji ofiar rzezi wołyńskiej również nie została mocniej zaznaczona podczas wizyty prezydenta Ukrainy.

– A można było zaplanować przywiezienie Wołodymyra Zełenskiego pod pomnik ofiar rzezi wołyńskiej na warszawskim Żoliborzu, gdzie złożyłby kwiaty. Taki symbol byłby sygnałem, że w kwestiach historycznych jest postęp – mówi nasz rozmówca zajmujący się kwe-
stiami wschodnimi.

To nieprawda, że...

Jego zdaniem, rząd i pałac prezydencki ostatnio wizerunkowo tracą jako liderzy wsparcia i najlepszych relacji z Ukrainą, czego dowodem ma być ostatni sondaż ukraińskiego Centrum Razumkowa, gdzie liderem rankingu sympatii liderów zagranicznych jest Boris Johnson. Na drugim miejscu jest Andrzej Duda. 



Dzień Mamy

ZOBACZ WIĘCEJ →

APART.pl

W.

Kraj



ZEMSTA TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO

*PiS siedem lat temu rzuciło grabie na ziemię, a teraz właśnie na nie nadepnęło i dostało w głowę styliskiem. Chodzi o machinacje wokół Trybunału Konstytucyjnego z 2015 roku. Dziś, w wyniku tamtych zmian podyktowanych potrzebami politycznymi i obecnymi sporów personalnych, **TK NIE JEST W STANIE ROZPOZNAĆ ŻADNEJ SPRAWY W PEŁNYM SKŁADZIE.***



Tekst: **Eliza Olczyk**

We wtorek 9 maja prezes TK Julia Przyłębska musiała odwołać po raz kolejny rozprawę dotyczącą sporu kompetencyjnego między prezydentem, a Sądem Najwyższym. W dużym skrócie chodzi o ułaskawienie ministrów: Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, które zostało podjęte przed orzeczeniem prawomocnego wyroku. Skarga prezydenta wymaga rozpatrzenia w pełnym składzie czyli minimum 11 z 15 sędziów. Tymczasem na rozprawę przybyło ich dziesięciu.

Stało się tak dlatego, że pięciu sędziów odmawia uczestnictwa w rozprawach. Uważają, że kadencja Przyłębskiej w roli prezesa Trybunału upłynęła w grudniu ubiegłego roku, zatem konieczne są wybory nowego prezesa. Na 30. maja prezes Przyłębska zaplanowała kolejną rozprawę wymagającą pełnego składu dotyczącą skargi prezydenta na ustawę o Są-

dzie Najwyższym. Ale w tej chwili i ona stoi pod znakiem zapytania.

Trzeba przyznać się do błędu

PiS najwyraźniej nie ma pomysłu na przełamanie pata w Trybunale Konstytucyjnym. Stąd pomysł by uchwalić ustawę, która obniża liczbę sędziów wymaganych do orzeczeń w pełnym składzie do 9 osób.

– To jest jedyny sposób, żeby odblokować Trybunał – mówi w rozmowie z „Wprost” Marek Ast, poseł PiS, przewodniczący sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. I dodaje, że to jest rozwiązanie techniczne, które obowiązywało do 2016 roku, zatem można do niego wrócić.

Chichotem historii jest to, że PiS weszło na minę, którą podłożyło pod Trybunał Konstytucyjny prof. Andrzeja Rzeplińskiego. To wtedy nie chcąc dopuścić do orzeczeń Trybunału podniosło ustawowo liczbę sędziów niezbędnych do orzekania w pełnym składzie z 9. do 13. Chodziło o to, że trzech sędziów z 15-osobowego składu było z nowego nadania, a prezes Rzepliń-

ski nie uznawał ich nominacji. Zatem nie było szansy, żeby zebrać 13-osobowy skład do orzekania. Na tej podstawie rząd odmawiał publikowania orzeczeń Trybunału, zetem nie mogły one wejść w życie.

*Po dwóch latach, gdy Trybunał **BYŁ JUŻ W CAŁOŚCI OBSADZONY PRZEZ PIS** obniżono minimalną liczbę konieczną do orzekania w pełnym składzie do 11.*

– Przez długi czas to rozwiązanie się sprawdzało, a teraz okazało się, że jednak nie do końca, bo od kilku miesięcy Trybunał w pełnym składzie nie obraduje – wzdycha poseł Ast. I dodaje: – Odpowiedzialny ustawodawca musi reagować na takie sytuacje. Czasami trzeba się przyznać do błędu.

Nasz rozmówca dodaje, że kilka dni temu sam brał udział w rozprawie, która została odwołana z braku odpowiedniej liczby sędziów. – Widać, że bez interwencji ustawodawcy się nie obejdzie. Nie może być tak, że organ konstytucyjny nie działa – mówi poseł PiS.

Ocalenie ziobrystów

Rzecz w tym, że uchwalenie ustawy zmieniającej liczbę sędziów pełnego składu TK to nie będzie ani szybka, ani prosta sprawa. Ustawa ma trafić do pierwszego czytania w komisji sprawiedliwości, a w niej nie udało się PiS-owi przeprowadzić zmian, które zapewniłyby gładkie – z punktu widzenia PiS – procedowanie. PiS próbowało odwołać z tej komisji czterech przedstawicieli Suwerennej Polski, tradycyjnie przeciwniej pomysłom swojego partnera koalicyjnego na zmiany w obszarze sądownictwa i wprowadzić na ich miejsce polityków własnej partii. Nie udało się. Ziobrystów ocalili posłowie opozycji.

– Są granice, których przekraczać nie można jeżeli chodzi o demolowanie parlamentarnych reguł dla politycznych potrzeb. Zwykle różnię się z posłami Suwerennej Polski, ale nie o nich chodziło tylko o zasady – mówi poseł Krzysztof Paszyk z PSL.

– Koledzy z Suwerennej Polski bronili się jak mogli. To im się chwali bo znaczy, że chcą pracować w komi-

sji sprawiedliwości. Aczkolwiek gdy przyszli na posiedzenie komisji, poparli wniosek opozycji, o przerwę w pracach nad ustawą o sędziach pokoju do 15 czerwca, zatem ich zapał do pracy jest wybiórczy – ironizuje przewodniczący Ast. Ale liczy, że w komisji i w Sejmie znajdzie się większość do uchwalenia zmiany w ustawie o Trybunale Konstytucyjnym. Rzecz w tym, że na opozycję liczyć nie może.

– Nie będziemy przykładąć ręki do harcownictwa. To nie będzie przecież głosowanie w sprawie pieniędzy unijnych tylko nad dalszym degradowaniem Trybunału Konstytucyjnego – mówi poseł Pa-szyk.

PiS już udawało się wychodzić obronną ręką z takich kłopotów, zatem nie jest wykluczone, że zdobędzie większość do uchwalenia tej ustawy. Ziobryści walczą o miejsca na listach PiS i dobrą pozycję dla własnej partii. Mogliby poprzeć zmianę w Trybunale Konstytucyjnym, jeżeli PiS dobrze za to zapłaci korzystną umową koalicyjną. Zatem, choć na razie na linii PiS-Suwerenna Polska jest w tej sprawie wojna, to szybko może zmie-

nić się w pokój, w imię wspólnych interesów czyli trzeciej kadencji u władzy.

Równanie z wieloma niewiadomymi

Jednak sama ustawa jeszcze niczego nie załatwia. Nawet jeżeli zostanie uchwalona w przyszłym tygodniu, to trafi do Senatu, gdzie na pewno poleży 30 dni, a później wyląduje na biurko prezydenta. Tymczasem PiS nie ma żadnej pewności, że głowa państwa podpisze tę ustawę. A gdyby, szczęśliwie dla rządu, to wszystko się wydarzyło, to i tak nie przed 30 maja. Nawet i do 30 czerwca jest marna szansa żeby się wyrobić, bo prezydent może przez trzy tygodnie się zastanawiać czy podpisać nową ustawę o TK, czy nie.

– Na dzisiaj termin rozprawy wyznaczony na 30 maja jest zależny od tego czy sędziowie się dogadają. Nie stawili się na posiedzenie 9. maja, zatem i 30. maja pewnie też się nie stawiają – wzdycha poseł Ast.

Gdyby wreszcie cała operacja dobiegła końca, Trybunał Konstytucyjny mógłby zebrać się w składzie 9-osobowym, to przecież nie ma pewności, że orzek-

nie, iż ustawa w całości jest zgodna z konstytucją. A tylko taki werdykt oznacza odblokowanie pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy. Zatem niewiadomych w tym równaniu jest tak wiele, że nikt nie powinien obstawić w ciemno wyniku.

– To wszystko nie idzie w stronę, który by dawała nadzieję na uzyskanie środków, tylko zmierzamy ku pogłębieniu impasu. Projekt PiS nie ma większości, bo nawet Suwerenna Polska jest przeciw. Naszym zdaniem jedynym rozwiązaniem tej sytuacji jest wycofanie przez prezydenta skargi z Trybunału.

PiS powinno zaapelować o to do głowy państwa. W przeciwnym wypadku
BĘDĄ GRZĘŻLI W IMPASIE POLITYCZNYM
– mówi Krzysztof Paszyk z PSL.

Od początku było jasne, że odesłanie przez prezydenta ustawy o Sądzie Najwyższym do Trybunału Konstytucyjnego praktycznie przekreśla szanse na odblokowanie środków unijnych z KPO w drodze zmiany tej

ustawy. To, że PiS ciągle próbuje to zrobić, jest podyktowane albo PR-em albo wiarą w to, że wszystko da się przepchnąć kolanem.

– Tak się kończy jeżeli się zaczyna eksperymentować na instytucji w miarę niezależnej, dając jej prawo do manipulacji – konkluduje poseł Paszyk. 



PIENIĄDZE NIE KUPUJĄ RZECZY

Spraw radość sobie i bliskim dzięki pożyczce przez aplikację IKO:

- nawet do 24 rat
- dla tych, którzy nie skorzystali jeszcze z naszej pożyczki ani kredytu gotówkowego

RRSO 9,82%

RRSO – Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania dla przykładu reprezentatywnego. Udzielenie pożyczki zależy od posiadania zdolności kredytowej. Szczegóły, w tym Taryfa prowizji i opłat bankowych, dostępne są w placówkach banku i na pkobp.pl

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora



Bank Polski
dzień dobry



Rodziny Łącznej



Fot. Mateusz Grochowski/East News

Warszawa, 20.10.2021 - debata z okazji Dnia Praw Rodziny. Od lewej: min. Czarnek, min. Małąg i Rzecznik Praw Dziecka Pawlak.

PAŃSTWO ZAWIODŁO NA CAŁEJ LINII

– *Państwo zawiodło na całej linii, łącznie z policją. Ludzie piją, robią burdy, a dziecko kilkukrotnie ucieka z domu i błąka się w piżamie po ulicy, a oni nic nie zdziałali.* **W CZĘSTOCHOWIE WSZYSCY PRZYMYSKALI OCZY NA TRAGEDIĘ, WSZYSCY, KTÓRZY MIELI KONTAKT Z KAMILKIEM POWINNI SIĘ WSTYDZIĆ.** *Na Pomorzu, skąd pochodzę, nie byłoby to możliwe – mówi* **HENRYKA KRZYWONOS-STRYCHARSKA**, *posłanka PO, działaczka opozycji w czasach PRL.*



Rozmawiała **Agnieszka Szczepańska**

Śmierć 8-letniego Kamilka z Częstochowy, koszmarny, jaki chłopiec przechodził miesiącami, to coś co nie mieści się w głowie. Szokuje też brak reakcji otoczenia. Skąd ta znieczulica społeczna, bierność urzędników i instytucji państwowych?

Jako matka 12 dzieci jestem szczególnie oburzona, tym, co się wydarzyło. Człowiek, który kocha dzieci, nigdy by do czegoś takiego nie dopuścił. Piekło zgotowane chłopcu jest po prostu niewyobrażalne. I nie tylko o ojczyma i matkę Kamilka chodzi, ale dalszą rodzinę, sąsiadów, mieszkańców budynku i urzędników, którzy nie reagowali na to piekło. U nas w bloku, panują inne normy. Gdy nie widzimy na klatce sąsiada przez 2-3 dni, od razu się nim interesujemy, pukamy do drzwi, pytamy innych, co się dzieje. A tu chodziło o dziecko, ono wychodziło na dwór, do szkoły, wszyscy widzieli, że jest pobite, połamane.

W opinii ministra Michała Wójcika z Suwerennej Polski, za taki czyn należy się kara śmierci. Podziela pani ten pogląd?

Bez wątpienia oprawcom należy się dożywocie. Nie życzę im kary śmierci, bo nie wyobrażam sobie powrotu do takiej kary w Polsce. W przeszłości wielu niewinnych ludzi w ten sposób zginęło.



Henryka Krzywonos-Strycharska

– działaczka społeczna i polityczna, motorniczy (do legendy przeszło zatrzymanie przez nią tramwaju i przyłączenie się do strajku), uczestniczka opozycji w okresie PRL, sygnatariuszka porozumień sierpniowych, od 2015 r posłanka na Sejm RP. Wraz z mężem prowadzą rodzinny dom dziecka w Gdańsku wychowując dwanaścioro dzieci.

Premier powiedział, że „wydał polecenia ministrom”, by zbadali tę sprawę. Z kolei minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro nakazał prokuraturze zmianę kwalifikacji zarzutu dla ojczyma 8-latka Dawida B. Będzie on teraz odpowiadał za zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem oraz znęcania się. Czy jednak nie powinno dojść do zmian systemowych, by w jakiś sposób zapobiec takim dramatam w przyszłości?

Państwo zawiodło na całej linii, łącznie z policją. Ludzie piją, robią burdy, a dziecko kilkakrotnie ucieka z domu i błąka się w pizamie po ulicy, a oni nic nie działali. W Częstochowie wszyscy przymykali oczy na tragedię, wszyscy, którzy mieli kontakt z Kamilkiem powinni się wstydzić. Na Pomorzu, skąd pochodzę, nie byłoby to możliwe.

Kiedyś w Pucku, gdy zrzucano ze schodów dziecko przebywające w pieczy zastępczej, myśmy wszyscy stali na baczność, nie było możliwości, aby to umknęło, zostało zamiecione pod dywan.

A czy z punktu widzenia parlamentarzystki ma pani wrażenie, że ta sprawa jest wykorzystywana politycz-

nie? Obóz rządzący i opozycja wzajemnie formułują pod swoim adresem zarzuty.

Śmierć nie powinna być do takich celów wykorzystywana. Zmarło dziecko i to nie jest pierwszy taki przypadek.

Zgadza się pani z sugestiami niektórych kolegów partyjnych, że odpowiedzialność za tragedię spada na rząd, a w szczególności ministra sprawiedliwości, który podporządkował sobie sądy i prokuratorów?

„NIE CHCĘ NIKOGO OSKARŻAĆ, *bo nikt z rządu nie miał bezpośredniego wpływu na dramat rozgrywający się w Częstochowie.*

Natomiast wszystko, co się stało od 2015 roku, gdy wygrał PiS, jest też po trosze z ich winy. Nie robili tego, co powinni. Zaczęło się rozdawnictwo pieniędzy, odciągania ludzi od pracy, zamiast rozdawania serca dzieciom, pomagania rodzinom.

A konkretnie, co się powinno zmienić?

O wszystko musimy zadbać, poukładać system na nowo. W Polsce wszyscy się boją interweniować w jakiegokolwiek sprawie, nie reagują, bo nie chcą być o nic posądzeni. Myślę, że klimat, jaki panuje w naszym kraju, mógł mieć wpływ na tę znieczulicę.

Proszę zobaczyć, jak działa policja. Pamiętam przypadek, gdy sama prosiłam funkcjonariusza o interwencję, ale odszedł bez słowa.

Dlaczego?

Nie chodziło o krzywdę dziecka, ale pana, który awanturował się i zaczepiał kobietę na ulicy. Policjanta nie interesowało zachowanie mężczyzny, bo kobieta trzymała flagę. I tak to wygląda. Powinniśmy zastanowić się nad tym, co nas czeka po jesiennych wyborach i pomyśleć o tym, nim oddamy na kogoś głos. Trzeba to zmienić. Wywalczyliśmy kiedyś wolność słowa i dziś znów o to walczymy. Na wielu płaszczyznach.

Czy urzędnicy powinni mieć lepsze narzędzia do reagowania na krzywdę dzieci, zapewnienia im odpowiedniej opieki? Czy coś więcej w tej sprawie mógł zrobić Rzecznik Praw Dziecka, Mikołaj Pawlak?

On nie jest rzecznikiem dzieci, ma jedynie takie stanowisko. Nie widzę, by podejmował jakieś konkretne działania.

*Byłam asystentką Marka Michalaka, byłego RPD i widziałam ile pracy, serca w to włożył i nadal to robi. Proszę wybaczyć, ale **ALBO SIĘ JEST CZŁOWIEKIEM, ALBO SIĘ UDAJE**, że się nim jest.*

No dobrze, ale Mikołaj Pawlak, pytany o to, co zrobił w tej sprawie, odpowiedział w Polsat News, że każdy sygnał, jaki dostaje, sprawdza, ale historię z Częstochowy „zna post factum”, bo „brakuje przepisu, który zobowiązałby instytucje do informowania rzecznika w takich przypadkach”.

Kiedyś ludzie zgłaszali się z problemami do pana Michalaka, gdy przychodzili otrzymywali pomoc, pręźnie działał telefon zaufania, pomoc była z każdej strony.

Nie rozumiem stanowiska obecnego rzecznika. Nie znam go, ale mam wrażenie, że jest po prostu nieobecny.

Jakie wnioski my, jako społeczeństwo, powinniśmy wyciągnąć z tego dramatu?

Tu nie chodzi jedynie o los zaniedbywanych i maltretowanych dzieci, ale też o kobiety bite w czterech ścianach przez mężów. Nic z tym nie robimy, a powinniśmy, bo będąc biernymi, jesteśmy współwinni. Musimy stanąć obok osoby pokrzywdzonej i jej pomagać. Dziwię się, że zajmujemy się takimi historiami dopiero, gdy wydarzy się dramat. Działajmy natychmiast, gdy jeszcze możemy kogoś uratować. 



BIERZ ŻYCIE ZA ROGI

BANK, KTÓRY STAWIA NA INNOWACJE

Zapraszamy do naszych placówek
oraz na pekao.com.pl

**Tomasz P. Terlikowski**

Amerykański przykład

Odysforii płciowej można i trzeba poważnie rozmawiać. A że można to robić – i to także w Kościele – w sposób empatyczny i mądry, pokazuje przykład amerykański. Niestety w Polsce cała para idzie w zakazy.

Jest nowy pomysł Ordo Iuris. Jego liderzy postanowili zabrać się za osoby transpłciowe i zakazać – pod

karą trzyletniego więzienia – procedury tranzycji u osób poniżej 18. roku życia. Argumentem za takimi działaniami ma być historia blogera, który opisał jak on sam miał być nakłaniany do „zmiany płci” i jak teraz tego żałuje.

I choć sam bloger napisał, że procedur dokonywał wbrew zaleceniom lekarzy, w niczym nie przeszkadza to Ordo Iuris, które chce po prostu zakazać jakichkolwiek procedur u osób poniżej 18. roku życia.

Jaki mam problem z tą propozycją? Otóż taki, że chrześcijańską odpowiedzią na cierpienie i ból nie jest więzienie, ale empatia.

Ewangelicznym podejściem do rzeczywistości, której nie rozumiemy (a wiele pytań związanych z dysforią płciową czy z transpłciowością jest wciąż otwartych) nie są zakazy, krzyk i groźby.

I żeby nie było wątpliwości, to wcale nie jest tak, że nie widzę zjawiska. Jako rodzic mam świadomość, że rzeczywiście pojawiło się zjawisko chęci „uzgodnienia płci” u wielu dzieci, a jakaś grupa młodych ludzi przekonuje także, że jest niebinarna.

Dlaczego takich osób jest więcej niż kiedyś? Czy to tylko kwestia otwartości i tolerancji czy istnieją także jakieś inne przyczyny – tego nie potrafię ocenić, bo wymaga to badań, analiz i meta-analiz, a także głębokiej refleksji.

Wiem też, że zdarzają się błędy medyczne, nadużycia czy cierpienie osób skrzywdzonych poprzez błędnie podjęte działania? Czy uzgodnienie płci rozwiązuje wszystkie problemy? To też nie jest takie proste. Ale pamiętając o tym,

*trzeba rozmawiać, pogłębiać swoje rozumienie, **ANALIZOWAĆ, A NIE POTĘPIAĆ**, oceniać, podejmować się nieustającej walki, wojny i karania.*

A że jest to możliwe, i to także w Kościele, doskonale pokazuje przykład Kościoła w Stanach Zjednoczonych. Kilkanaście dni temu, uchodzący za konserwatywnego arcybiskup Oklahoma City Paul Coakley opublikował list „O jedności ciała i duszy: towarzyszenie osobom

doświadczającym dysforii płciowej”. I to właśnie w tym liście, zwracając się bezpośrednio do osób doświadczających dysforii płciowej, katolicki duchowny podkreślał, że bardzo ważne jest, aby nie lekceważyć bólu doświadczanego przez osoby, które uważają, że żyją w niewłaściwym ciele.

Dodał, że „każda osoba, która identyfikuje się jako osoba transpłciowa, jest kochana przez Boga i jest osoba, za którą Jezus Chrystus umarł (...). Jako Kościół chcemy iść razem z wami, gdy zmagacie się z dysforią płciową”.

Nie oznacza to, że arcybiskup rezygnuje z dość konserwatywnie wyrażanego stanowiska.

„Musimy unikać skrajności: ignorowania bólu osoby i dogmatycznego stwierdzenia, że płeć biologiczna jest końcem rozmowy lub odrzucenie prawdy o ciele w fałszywej nadziei na złagodzenie bólu” – napisał Coakley w swoim liście.

„Katolicka odpowiedź musi zarówno afirmować daną przez Boga płeć, jak i uznawać walkę osoby stojącej przed nami. Wymaga słuchania z empatią, a także zapraszania do przyjęcia Bożego daru ciała” – dodał.

Felieton

Ten list nie jest w żadnym razie wyrazem stanowiska liberalnego wewnątrz Kościoła. To głos konserwatywny, a jednak brzmi on zupełnie inaczej, niż ten, jaki w Polsce proponują środowiska związane z Kościołem.

Może warto brać w tej sprawie przykład ze Stanów Zjednoczonych i amerykańskich katolików, zamiast skupiać się na karaniu? 



GRUPA ORLEN WZMACNIA BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE POLSKI

W trosce o bezpieczeństwo i niezależność energetyczną Polaków zwiększyliśmy dostawy LNG, które obecnie są jednym z głównych źródeł zaopatrzenia Polski w gaz ziemny. W 2022 roku w terminalach: im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu oraz litewskiej Kłajpedzie odebraliśmy rekordową liczbę ładunków skroplonego gazu. **Rozwijamy również własną flotę gazowców, która zagwarantuje stabilność dostaw oraz wzmocni naszą pozycję na globalnym rynku LNG.** Pierwsze jednostki w barwach naszej Grupy dostarczają gaz do Polski już w 2023 roku.





archiwum prywatne

CZAS OGŁOSIĆ ALARM

Fot. Uwaga! TVN

Ośmioletni Kamil z Częstochowy w szpitalu

– **GDZIE WTEDY BYLIŚCIE?!** – grzmią od kilku dni politycy i dziennikarze na wiadomość o zakatowaniu na śmierć 8-letniego Kamila z Częstochowy. Pytanie adresowane jest do prokuratury, sądu rodzinnego, opieki społecznej, szkoły.



Tekst: **Helena Kowalik**

Jest odpowiedź. Rodziną zajmował się MOPS w Olkuszu (poprzednim miejscu zamieszkania Kamila), który trzy razy powiadamiał sąd rodzinny o zaniedbaniach wychowawczych. Wdrożono postępowanie o odseperowanie dzieci od ich opiekunów, ale wszystko odbywało się w tak slimaczym tempie, że rodzina zdążyła przeprowadzić się do Częstochowy.

Z wywiadu środowiskowego sporządzonego w Olkuszu przez policję nie wynikało, że wśród najbliższych

Spółeczeństwo

Kamila dochodziło do przemocy. Jego rodzinę określano jako „niewydolną wychowawczo”.

Dyrektor MOPS w Częstochowie po uzyskaniu ze szkoły chłopca informacji, że dzieje się coś złego w otoczeniu Kamila, poczynił pewne kroki, aby wyjaśnić sytuację. Kiedy chłopiec z złamaną ręką, pękniętą kością udową, krwakiem na głowie i rozległymi oparzeniami, od kilku dni leżał w łóżku (na oczach gromady domowników: w dwóch przechodnich pokojach z kuchnią mieszkało jedenaście osób), jego matka została wezwana do szkoły. Na pytanie, dlaczego uczeń jest nieobecny, skłamała mówiąc, że oblał się gorącą herbatą.

Pogotowie wezwał biologiczny ojciec ośmiolatka, który przyszedł odwiedzić syna. Przerażony stanem dziecka, zawiadomił też policję.

Okrutny ojciec

Pytanie: Gdzie wtedy byliście?! jest ważne, może nawet ważniejsze od wyroku dla bestalskiego zabójcy, bo dramatyczna historia torturowanego dziecka nie jest odosobniona. Czas ogłosić alarm.

Społeczeństwo

Oto przykłady: W grudniu 2019 roku w podwarszawskim Chotomowie asystent Ośrodka Opieki Społecznej odwiedził rodziców dwumiesięcznego Kamila. Wcześniej do takiej kontroli podopiecznych Ośrodka dochodziło po uprzednim uzgodnieniu terminu. Urzędnik niezmiennie pisał w raporcie, że konkubenska para, na której ciążyła opinia, że jest patologiczna, dobrze wywiązuje się z opieki nad niemowlakiem.

Asystent stwierdzał porządek w mieszkaniu i czyste ubranka na dziecku. Po czym pisał w raporcie, że podopieczni w pełni zasługują na zapomogę.

Ale tego grudniowego popołudnia wysłannik OPS przyszedł bez zapowiedzi. Nie dowierzając własnym oczom, sfotografował bałagan, zabrudzony pampers u dziecka, leżącego we własnych wymiocinach, świerzb na jego skórze i, co było najbardziej niepokojące, zasinienia na główce. Rodzice dziecka nie reagowali na płacz synka.

Asystent wezwał pogotowie. W szpitalu stwierdzono u małego pacjenta pęknięcie żeber, liczne złamania ko-

Społeczeństwo

ści czaszki i miednicy, ogniska zapalne w mózgu. Lekarze zawiadomili prokuraturę.

Podczas pierwszego przesłuchania matka Kamila broniła swego konkubenta Daniela G. Twierdziła, że raz się zdarzyło – chłopczyk upadł buzią na podłogę, kiedy ojciec go przewijał. Za drugim razem dziecko wysliznęło mu się z rąk, gdy chciał się podnieść z fotela. Ona wtedy była w Biedronce. Daniel G. podtrzymał tę wersję. Ale

biegli z zakresu medycyny, zauważyli, że **DWUMIESIĘCZNE DZIECKO NIE MA JESZCZE TYLE SIŁY**, aby bez czyjejś pomocy przekręcić się na przewijaku.

Musiało być rzucone na podłogę i to z dużą siłą.

Ponownie przesłuchiwana kobieta przyznała, że jej partner znęcał się nad dzieckiem. Kiedyś podszedł do łóżeczka, złapał za ubranko i jakby to była piłka, cisnął niemowlakiem w stronę kuchni. Kamil spadł z dużej wysokości koło zlewozmywaka. Nie szukała pomocy

Spółeczeństwo

u pediatriy gdyż bała się, że odbiorą jej zapomogę, oraz 500 plus.

Danielowi G. zarzucono traktowanie dwumiesięcznego syna ze szczególnym okrucieństwem i dwukrotne usiłowanie pozbawienia go życia. Matka chłopczyka została oskarżona o narażenie zdrowia Kamila, gdyż nie powiadomiła odpowiednich służb i nie zrobiła nic, aby zapobiec bestialstwu ojca dziecka.

Kamil szczęśliwie przeżył i wzięła go rodzina zastępcza. Kiedy oskarżeni stanęli przed Sądem Okręgowym Warszawa-Praga, byli już pozbawieni praw rodzicielskich. Ich związek się rozpadł. Podczas procesu wzajemnie się oskarżali o okrucieństwo wobec swego dziecka.

Mężczyzna został skazany nieprawomocnie na 15 lat pozbawienia wolności. Jego partnerka otrzymała wyrok – rok więzienia w zawieszeniu. Nigdy już nie zobaczą swego syna, nie będą znali jego losów.

Do Sądu Najwyższego trafiła w tej sprawie skarga kasacyjna Prokuratora Generalnego, który kwestionował rażącą niewspółmierność kary dla sprawcy maltretowanego dziecka. Zdaniem Zbigniewa Ziobry w tym

przypadku tylko kara o charakterze eliminacyjnym spełni swoje cele. Sąd Najwyższy jeszcze nie rozpatrzył kasacji.

Wyrodne matki

Oprawcami swoich dzieci są nie tylko ojcowie, również matki. Do szpitala dziecięcego w Olsztynie trafiła w ciężkim stanie 3-letnia dziewczynka z Orzysza. Zagrożający jej życiu krwiak mózgu powstał na skutek częstego bicia. W dochodzeniu prokuratorskim okazało się, że ze szczególnym okrucieństwem znęcała się nad nią matka.

Rodzina miała nadzór kuratora sądowego, wizytował ją asystent ośrodka pomocy rodziny. Nikt z tych instytucji nie zgłaszał, że dzieje się coś okrutnego. A były podstawy do niepokoju – dwa lata wcześniej matka została skazana (w innym mieście) za psychiczne znęcanie się nad swymi dziećmi. Ma ich sześcioro, troje mieszka z biologicznym ojcem..

Nie wywiązywał się ze swych obowiązków Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Nozdrzcu na Podkar-

Społeczeństwo

paciu. Jedną z podopiecznych była mieszkająca w małej wiosce rodzina Joanny Z. Jesienią 2018 roku najstarszy z dziesięciorga rodzeństwa uciekł z domu. Boso, bez wierzchniego ubrania. Został odnaleziony po dwóch dobach ukrywania się w lesie.

Kiedy policja zawiozła go do rodziców, czujna funkcjonariuszka nabrała podejrzeń, że kilkuletnia siostra uciekiniera mogła być gwałcona przez swego ojca Krzysztofa S.

Doszły nowe fakty i mężczyzna został aresztowany. W trakcie postępowania przygotowawczego wyszło na jaw, że wykorzystywał seksualnie trzy kilkuletnie córki. Krzysztof S. został ostatecznie skazany na dziewięć lat więzienia. Otrzymał też pięcioletni zakaz kontaktowania się ze swoimi dziećmi i zbliżania się do nich na odległość mniejszą niż 50 metrów..

Rok więzienia w zawieszeniu na pięć lat – tak brzmiał wyrok dla Joanny Z., która dobrowolnie poddała się karze. Oboje zostali pozbawieni praw rodzicielskich. Dzieci trafiły do domu pomocy społecznej.

Społeczeństwo

Po skazaniu seksualnego dewianta, powołany przez wojewodę zespół ocenił pracę Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Nozdrzcu.

„*Stwierdzono, że od dłuższego czasu „działania zaradcze asystenta tej placówki* **NIE BYŁY ADEKWATNE DO SYTUACJI**”. *Nikt nie poniósł konsekwencji,*

mimo wniosków kontrolerów. Ten sam pracownik nadal przyjeżdżał do domu uciekiniera, placówką pomocy społecznej dalej kierowała osoba, która przed kamerą telewizyjną twierdziła, że nie ma sobie nic do zarzucenia, bo dzieciom „na swój sposób” dobrze żyło się w tym domu. Również wójt gminy Nozdrzec oceniał pracę Ośrodka na „bardzo dobrze”.

Dzieciobójczynie

Opinia publiczna domaga się surowszych kar dla dzieciobójczyń. Sądy powszechne zbyt często tłumaczą za-

bijanie noworodków przez kobiety szokiem poporodowym.

Zdarza się i taka reakcja organizmu, ale w siedzibie Temidy często podchodzi się do dzieciobójstwa na skróty. W przekonaniu obserwatorów procesu warszawskiej pielęgniarki Marii B., która po urodzeniu na nocnym dyżurze w szpitalu natychmiast zabiła swoje dziecko, wyrok był zbyt łagodny. Kobieta zaplanowała zabójstwo, przygotowała się do niego i po urodzeniu zachowała pełną świadomość tego, co zrobiła. – Ścisnęłam mocno za gardziołko i pottrzymałam – zeznała podczas przesłuchania – a po zejściu z dyżuru wyrzuciłam zwłoki do śmietnika.

Koleżanki z pracy podejrzewały, że Maria B., która ukrywała przed nimi ciążę, urodziła dziecko w łazienkowym brodziku. Poinformowały o tym oddziałową. – Lepiej będzie dla nas wszystkich, jeśli potraktujemy sprawę za zamkniętą – odpowiedziała szefowa, zalecając dyskrecję.

Osoba, która następnego dnia telefonowała na komendę policji, prosiła o anonimowość. – Czuję się

w obowiązku poinformować o swych podejrzeniach – powiedziała. – Jedna z pielęgniarek, z którą moja córka pracuje w szpitalu, urodziła na dyżurze i natychmiast zabiła swoje dziecko.

Przesłuchano Marię B. – Co za bzdurne podejrzenia! – zachnęła się. Śledczy wezwali na komendę męża pani B. z zawodu chirurga, pracującego w tym samym szpitalu, co żona.

- Nic nie wiem o jakiejś ciąży! – pan doktor zdenerwował się od progu. – Żona z natury jest tęga, ostatnio nie przyglądałem jej się bliżej.

Miesiąc po złożeniu pierwszych zeznań, podejrzana zgłosiła prokuratorowi, że chce z nim rozmawiać. – Powiem prawdę, bo jestem wierzącą, codziennie chodzę do kościoła i całuję nogi Chrystusa – oświadczyła od progu. – Byłam w ciąży. Dziecko urodziło się martwe, w szpitalnej toalecie, gdzie poszłam za potrzebą. Już od kilku dni nie czułam ruchów.

– Co się stało ze zwłokami noworodka?

– Wyrzuciłam je do śmietnika.

Spółeczeństwo

Następnego dnia B. odwołała swe wyjaśnienia, jako kłamliwe. Podała kolejną wersję wydarzeń, tym razem, jak zapewniała, najprawdziwszą prawdę. Tak, urodziła w brodziku, na stojąco. Dziecko wypadło główką, uderzyło o metalową ściankę. Ścisnęła jego szyjkę, aby nie krzyknęło. Kiedy zrobiło się sine, włożyła do plastikowego czerwonego worka, używanego na odpady po operacjach.

*W rozmowie z psychologiem biegłym sądowym Maria B. **PRZEDSTAWIŁA SIĘ JAKO OFIARA PRZEMOCY** psychicznej w jej związku małżeńskim. Nie była to prawda.*

Prokurator wnosząc o uznanie winy oskarżonej zakwalifikował przestępstwo z art. 149 kk. Stanowi on, że matka, która zabija dziecko w okresie porodu pod wpływem jego przebiegu podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5. Oskarżyciel przyznał, że nie dało się wyjaśnić motywów dzieciobójczyni – na

Spółeczeństwo

pewno nie był to szok poporodowy. Domagał się 3 lat bezwzględnego więzienia.

Sąd skazał Marię B. na dwa lata więzienia w zawieszeniu.

Przerażająca lista

Odczytana w sądzie przez prokuratora długa lista tortur dwóch chłopców: sześciolatniego i ośmioletniego zadanych im przez Marka K. z Drawska Pomorskiego, konkubenta matki, jest przerażająca. Zwichnięty kręgosłup, połamane żebra i kości, złamany nos, stłuczone serce i płuca, krwaki na głowie i wstrząs pourazowy. Marek K. kopał i bił dzieci, rzucał nimi o meble. Znieważał, kazał klęczeć nocą z rękami w górze, siedzieć w wannie z zimną wodą, jeść ostre przyprawy i surowe mięso, zlizywać jogurt z podłogi, biegać nocą po polu. Potem okazało się, że był też gwałcicielem chłopców.

Chłopcy mieszkali z matką i Markiem K. w hostelu dla ofiar przemocy domowej. Miała to być ochrona przed ojcem sadystą, ale kobieta sama wpuściła go potajemnie do zajmowanego pokoju.

Sąd Okręgowy w Koszalinie najpierw skazał Marka K na 25 lat, a po apelacji prokuratora zapadł wyrok dożywocia. Matka chłopców została prawomocnie skazana na 14 lat pozbawienia wolności.

Natomiast Marek K w ponownym procesie w Sądzie Apelacyjnym uzyskał obniżenie wymiaru kary na 25 lat więzienia. Prokuratura Regionalna w Gdańsku zapowiedziała wniesienie kasacji do SN.

Z powodu braku nadzoru chłopców z tej patologicznej rodziny stanęły przed sądem dwie kuratorki i pracownica socjalna z Ośrodka Wspierania Dziecka i Rodziny w Drawsku Pomorskim.

Sąd Okręgowy je uniewinnił. Kasacja wniesiona do SN przez oskarżyciela publicznego nie została jeszcze rozpatrzona.

Ze szczególnym okrucieństwem

Już te przykłady wskazują na porażkę systemu opieki nad dziećmi z patologicznych rodzin. Nie ma łańcucha powiązanych ze sobą działań. Anatomia poszczególnych tragedii ujawnia wiele niekompetencji. Od szkoły

Społeczeństwo

po sądy rodzinne, gdzie często kierowani się sędziowie, którzy w innych wydziałach się nie sprawdzili.

Praktycznie nie istnieje system ścisłej współpracy takich urzędów i instytucji reprezentowanych przez sędziego, kuratora, dzielnicowego, pracownika opieki społecznej, pedagoga szkolnego.

„*Minister Ziobro wydał **POLECENIE,**
BY DOSZŁO NIEZWŁOZNIE DO ZMIANY
KWALIFIKACJI prawnej czynu zarzu-
canego sprawcy śmierci ośmioletniego
Kamila.*

– Do tej pory sadyista stał pod zarzutem usiłowania zabójstwa i znęcania ze szczególnym okrucieństwem – powiedział prokurator generalny podczas konferencji prasowej w Katowicach. – Teraz ten zarzut będzie zmieniony na zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem. Prokuratura prowadzi postępowanie wielowątkowo, bada nie tylko zachowanie samego sprawcy, (...) również matki chłopca i wszystkich, którzy nie

Spółeczeństwo

zareagowali w sposób, w jaki być może powinni zareagować”.

W przekonaniu prokuratora generalnego nadszedł czas na wprowadzenie zaostreń do kodeksu karnego. Przede wszystkim chodzi o możliwość ukarania za zabójstwo bezwzględnym dożywociem. 

DRAMAT MALTRETOWANYCH DZIECI

*Jak nabiera się podejrzenia, że dziecko jest maltretowane? – Są urazy, które nie mogły powstać przypadkowo; oparzenia typu „skarpetki”, „rękawiczki”: efekt zanurzenia stóp czy rąk w gorącej wodzie. Oparzenia pośladków i krocza po zanurzaniu we wrzątku (to kara za moczenie nocne). **WAŻNE, ŻEBY REAGOWAĆ, GDY MA SIĘ PODEJRZENIE, ŻE DZIECKO MOŻE BYĆ OFIARĄ PRZEMOCY** – mówi **DR ANDRZEJ BULANDRA**, koordynator Centrum Urazowego dla Dzieci w Górnośląskim Centrum Zdrowia Dziecka.*



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Ponad miesiąc próbował Pan i cały zespół Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka ratować życie 8-letniego Kamilka. To był ponad miesiąc nadziei, że mimo wszystkich obrażeń, jakie miał chłopiec, uda się go ocalić.

Walczyliśmy zespołowo – lekarze, pielęgniarki i inni pracownicy Oddziału Intensywnej Terapii, szpitalnego Zespołu Oparzeniowego, Bloku Operacyjnego i innych jednostek naszego szpitala. Nie udało się. Co czuję, co czujemy? Smutek.

Co było bezpośrednią przyczyną śmierci chłopca?

Niewydolność wielonarządowa, rozwijająca się na skutek choroby oparzeniowej u chłopca, który był dzieckiem zaniedbanym, dlatego choroba przebiegała ciężiej. Cały szereg okoliczności miał wpływ na to, że nasze działania były nieskuteczne. Decydująca też była zwłoka w podjęciu leczenia, która wynikała z tego, że opiekunowie chcieli ukryć tę sprawę.

Wykorzystaliśmy cały arsenał dostępnych środków, niestety, organizm okazał się zbyt słaby, żeby pokonać

Spółeczeństwo

chorobę oparzeniową i uogólnione zakażenie, które wdało się na skutek zakażenia ran.

O Kamilu jest głośno. Ale to nie jest jedyne dziecko bite, maltretowane przez opiekunów, które mieliście pod opieką.

*Andrzej M. Bulandra*

– dr nauk medycznych, koordynator Centrum Urazowego dla Dzieci Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka im. św. Jana Pawła II w Katowicach. Jest specjalistą chirurgii dziecięcej, specjalizuje się w kompleksowym leczeniu urazów u dzieci, w tym oparzeń oraz ich następstw z zastosowaniem najnowocześniejszych metod terapeutycznych.

Spółeczeństwo

Takich dzieci trafia do nas kilkanaście rocznie, a na pewno ta liczba jest niedoszacowana. Nie zawsze potrafimy rozpoznać przemoc w stosunku do dzieci, mimo że jesteśmy bardzo na to wyczuleni. Uraz może wyglądać jak przypadkowy, historia przekazana przez rodzica może wyglądać na wiarygodną. A dziecko często nie powie, że było inaczej. Duża liczba dzieci bitych nie trafia do szpitala, gdyż rodzice ukrywają przemoc w czterech ścianach, z obawy przed konsekwencjami.

Przypadek Kamila był wyjątkowo drastyczny. Znęcanie nad chłopcem trwało latami.

O tych najbardziej drastycznych przypadkach słychać w mediach. Kilka lat temu mieliśmy roczne dziecko praktycznie zakatowane na śmierć przez jednego z opiekunów. Mieliśmy też dziewczynkę pociętą nożem. Jednak większość urazów, z jakimi trafiają do nas dzieci maltretowane, to złamania, stłuczenia.

Nie kończą się może tak tragicznie jak w przypadku Kamila, ale są krzywdą i tragedią.

Najczęstszym urazem maltretowanych dzieci jest tzw. zespół dziecka potrząsanego?

Spółeczeństwo

Dotyczy najmniejszych dzieci. Wynika z tego, że rodzic, chcąc, by dziecko przestało płakać – a płacze, bo jest głodne, ma mokrą pieluchę czy coś mu dolega – energicznie nim potrząsa.

KONSEKWENCJE SĄ TRAGICZNE. *Dziecko doznaje urazu głowy i ma zaburzenia świadomości. Potrząsanie głową dziecka powoduje, że mózg uderza o kości czaszki,*

powstają mikrourazy, mikrokrwawienia, które w efekcie powodują bardzo duże zaburzenia neurologiczne, włącznie z zaburzeniami rozwoju, padaczką pourazową, wodogłowie, różnego typu niedowładami. Często prowadzi to do śmierci.

Gdy takie dziecko do Was trafia - można mu pomóc?

Najważniejszą rzeczą jest izolacja od opiekuna, który je krzywdzi. Później leczymy tak, jak urazy głowy – w zależności od rodzaju urazu może to być leczenie

operacyjne, odbarczenie krwaka, leczenie farmakologiczne, rehabilitacja neurologiczna. Najczęściej niestety dochodzi do trwałego uszkodzenia neurologicznego, którego całkowicie uleczyć się nie da.

Kiedy nabiera się podejrzenia, że przyczyną urazu nie jest zwykły wypadek, tylko maltretowanie dziecka przez opiekunów?

Czynnikiem alarmującym i wskazówką jest zaburzenie relacji między dzieckiem a rodzicem. W zdrowej relacji dziecko kocha rodziców, a mama i tata kochają dziecko; są w bliskim, emocjonalnym, pozytywnym kontakcie. Dziecko szuka wsparcia, utulenia w rękach rodzica.

Dziecko krzywdzone jest zastraszone. To widać – boi się opiekuna, a jednocześnie stara się zasłużyć na jego względy i miłość. W trakcie badania, obserwacji, widać, że relacja jest nieprawidłowa. To pozwala wysunąć podejrzenie, że coś jest nie tak.

Reszta wynika z wywiadu, który zbieramy, gdy pytamy o okoliczności zdarzenia. Jeśli to był wypadek, to informacja podawana przez rodzica jest prosta, jasna,

Spółeczeństwo

logiczna, ma odzwierciedlenie w obrażeniach, które widzimy. Jeśli rodzic podaje dziwne okoliczności zdarzenia lub takie, które są nierealne z punktu widzenia tego, co widzimy, to wiemy, że kłamie. Możemy coś podejrzewać również, jeżeli wersje zdarzeń podawane przez dwóch opiekunów różnią się albo dziecko opowiada o tym, co się wydarzyło, dokładnie tymi samymi słowami, co rodzic. Podaje wyuczoną formułę.

Kolejna sprawa to opóźnienie zgłoszenia się do szpitala – gdy rodzic robi dziecku krzywdę, stara się to ukryć, rozpoczyna „leczenie” w domu. Dopiero gdy widzi, że stan dziecka pogarsza się, to w obawie przed gorszymi konsekwencjami zgłasza się do szpitala. Albo robi to ktoś inny – babcia, ciocia, przedszkolanka, nauczyciel w szkole.

Podejrzenia budzi też rodzaj obrażeń, jakie ma dziecko?

Są pewne urazy, które nie mogły powstać przypadkowo, np. jeśli rodzic utrzymuje, że niemowlę spadło ze schodów. A przecież ono do nich nie dojdzie. Albo rodzic mówi, że trzymiesięczne dziecko samo wypa-

dło z łóžeczka ze szczebelkami. Nie mogły teŝ pojawić się przypadkowo takie urazy u małych dzieci, jak złamanie dużych kości – np. udowej, ramiennej. Chyba ŝe jest to wynik skrajnej nieodpowiedzialności rodzica, np. upuszczenia dziecka z duŝej wysokości. Tak teŝ się zdarza.

Są teŝ charakterystyczne oparzenia: typu skarpetki, rękawiczki. Wynikają z zanurzenia stóp czy rąk dziecka w gorącej wodzie, ŝeby je ukarać.

Podobnie oparzenia pośladków, krocza: wynikają z zanurzania dziecka w gorącej wodzie np. jako kara za moczenie nocne czy za sikanie w majtki.

Co dalej, gdy pojawia się podejrzenie, ŝe urazy u dziecka zostały spowodowane maltretowaniem?

Zgłaszamy to do działu prawnego szpitala lub na policję, w zależności od okoliczności. Bardzo ważne jest to, ŝeby nie zarzucić rodzicowi, ŝe on mówi nieprawdę, nie dać mu znać, ŝe nie dowierzamy temu, co mówi, tylko starać się tak pokierować rozmową, by przekonać go do pozostawienia dziecka w szpitalu na obserwację.

„*Tłumaczymy, że uraz jest poważny, że lepiej będzie leczyć w szpitalu. Gdy dziecko jest **PRZYJĘTE DO SZPITALA, JEST BEZPIECZNE.***

Przede wszystkim więc staramy się zadbać o bezpieczeństwo dziecka, a dopiero potem zawiadomić służby. Częścią dochodzeniową zajmuje się policja, prokuratura, ośrodek pomocy społecznej. My leczymy dziecko.

Dziecko nie poskarży się, że to rodzic spowodował obrażenia?

W pierwszym kontakcie bardzo rzadko, bo boi się, że jeśli się poskarży, to potem oberwie od rodzica. Dopiero gdy czuje się w szpitalu bezpieczne, to czasem się otwiera, często z pomocą psychologa.

Przemoc zdarza się tylko w rodzinach patologicznych? Tam, gdzie jest alkohol?

Głównie tak. Zdarza się jednak też przemoc w rodzinach wyglądających na dobrze sytuowane, gdzie ludzie są wykształceni, mają dobrą pracę.

W ostatnich latach takich przypadków maltretowania dzieci jest więcej? Pandemia i zamknięcie w domu miało na to wpływ?

W czasie pandemii zgłaszanych przypadków było mniej, ale to nie znaczy, że faktycznie było ich mniej.

Wydaje mi się, że coraz więcej mówi się o przemocy, świadomość się zwiększa. Ale nie zmniejsza się skala zjawiska, odkąd tu pracuję – a pracuję od ponad 20 lat. Co roku mamy kilkanaście takich przypadków.

Co zrobić, by takich przypadków było mniej, żeby ludzie reagowali?

To kwestia wieloletniej edukacji, żeby ludzie nie krzywdzili dzieci. Ważne jest też, żeby uświadomić, że trzeba reagować, gdy ktoś widzi np. na ulicy, w sklepie, tramwaju, na placu zabaw, że rodzic w niewłaściwy sposób zwraca się do dziecka: szarpie, bije, krzyczy.

Kolejna sprawa to szkolenia dla nauczycieli, żeby zwracali uwagę i potrafili rozpoznać zagrożenie na podstawie zachowania dziecka, żeby reagowali i zgłaszali.

Takie zachowania nigdy nie są jednorazowe?

Spółeczeństwo

Zwykle jest to ciąg, który zaczyna się we wczesnym dzieciństwie i potem trwa, aż ktoś go przerwie. Z tego, co wiem, przemoc w przypadku Kamila trwała kilka lat, było to wielokrotnie zgłaszane do różnych instytucji. I nic.

*Jeszcze raz jednak podkreślę: **TO NIE JEST ODOSONBIONY PRZYPADEK**, w naszym szpitalu mamy każdego roku kilkanaście takich dzieci.*

A jak pomnożymy to przez liczbę szpitali w Polsce, w których jest SOR i leczy się urazy, to okaże się, że w wyniku przemocy opiekunów do szpitali trafia kilkaset czy nawet kilka tysięcy dzieci rocznie.

Gdy ratuje Pan takie dziecko, zadaje Pan sobie pytanie: dlaczego? Jako lekarz i jako ojciec?

Staram się o tym nie myśleć. Zachować w pracy pełen profesjonalizm, żeby emocje nie przesłaniały mi profesjonalnego sposobu działania, bo moim zadaniem jest przede wszystkim pomóc. Wszystko się jednak we mnie burzy. Jest złość i smutek.

Spółeczeństwo

Dziś pewnie każdy czuje ten smutek, złość, żal, szuka winnych. I zadaje pytanie: co zrobić, by taka sytuacja już nigdy się nie powtórzyła...

Ważne jest, żeby każdy, kto zauważy tego typu zachowania lub miał nawet tylko podejrzenie, że do nich dochodzi, w jakikolwiek sposób zareagował. Lepiej zgłosić to odpowiednim służbom, nawet jeśli ma się tylko podejrzenie, niż nic nie robić. Dzieci są krzywdzone w rodzinach. Często są nawet zabijane, bo niektóre „wypadki” kończące się śmiercią dziecka niekoniecznie są wypadkami. Często nawet o tym nie wiemy. 



AKADEMIA
KOPERNIKAŃSKA

STUDIA MBA

Narodowy Bank Polski informuje:

Szkoła Główna Mikołaja Kopernika
i Narodowy Bank Polski rozpoczynają rekrutację
na roczne studia podyplomowe MBA:

Bankowość i system finansowy

Studia Master of Business Administration przybliżą:

- ▶ funkcjonowanie systemu bankowego w gospodarce, w tym zadania banku centralnego,
- ▶ wybrane aspekty działalności banków komercyjnych,
- ▶ funkcjonowanie rynków finansowych, w tym zarządzanie portfelem inwestycyjnym i ryzykiem rynkowym.

Wykłady rozpoczną się już w czerwcu 2023 r.
w Warszawie i będą prowadzone przez
wykładowców z Polski i z zagranicy.

Projekt realizowany przy wsparciu
Akademii NBP oraz Akademii
Kopernikańskiej.

Zgłoś się już dziś!



Więcej informacji na:
akademia.nbp.pl oraz sgmk.edu.pl

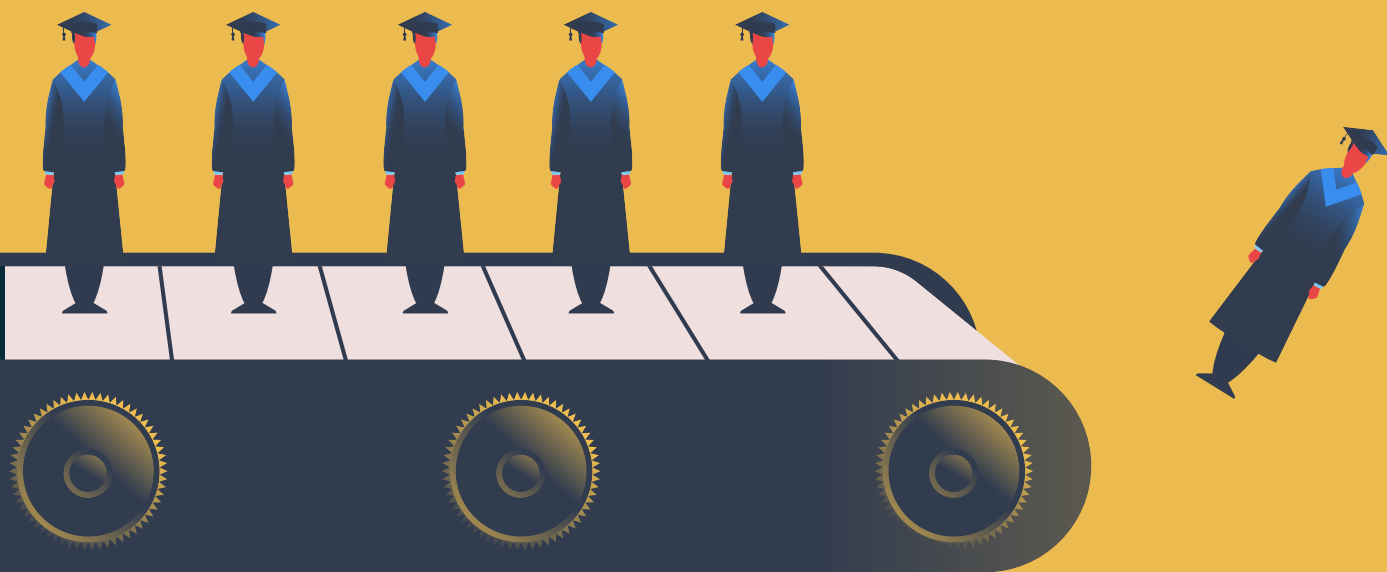


NARODOWY
BANK POLSKI



SZKOŁA GŁÓWNA
MIKOŁAJA KOPERNIKA

PO CO NAM MATURA?



Fot.shutterstock

– Przypominają mi się słowa prof. Moniki Płatek. Mawiała ona, że „**RESOCJALIZACJA W WIĘZIENIU TO JAK NAUKA LATANIA W ŁO-DZI PODWODNEJ**”. **PODOBNIĘ CHYBA MOŻ-NA POWIEDZIEĆ O DOJRZEWANIU W LICEUM – MÓWI JAKUB GÓRECKI**, psycholog kreatywności i różnic indywidualnych z SWPS związany z systemem oświaty.



Rozmawiał **Przemysław Bociąga**

Mówimy „egzamin dojrzałości”, czyli po łacinie „matura”. A co tak naprawdę mierzy?

Chyba jest to po prostu egzamin wstępny, który bada biegłość, z jaką posługujemy się terminologią przedmiotu. Cała edukacja profilowana jest pod maturę. Uczniowie technikum w zasadzie powinni skoncentrować się na przedmiotach technicznych, z których mają osobny egzamin, a jednak uczą się tyle samo co liceali-

Spółeczeństwo

ści o Biblii księdza Wujka. Przedmiotów jest tam więcej i widać, że wyniki matur są niższe niż w liceach, ale trzeba też powiedzieć, że skończenie technikum jest trudniejsze właśnie przez egzaminy techniczne.

Matura nie jest tam aż tak istotna.

Tak, ale to napięcie występuje wszędzie. Spójrz: dziewiętnastowieczna szkoła dosłownie otwierała oczy na świat. To był inny świat. Jan Szczepanik, wynalazca



Jakub Górecki

– psycholog kreatywności i różnic indywidualnych z SWPS. Związany z systemem oświaty, zajmuje się doradztwem zawodowym, posiada wieloletnie doświadczenie w pracy z młodzieżą.

Spółeczeństwo

m.in. kamizelki kuloodpornej, był na co dzień nauczycielem w gimnazjum. To był inny poziom. Dzisiaj młodzież ma nie najgorszy ogląd świata, a szkoła, mimo projektów i modułów wiedzy, wciąż tkwi w podziale na przedmioty i przekazywaniu ścisłej wiedzy w tych przedmiotach. Później okazuje się, że osoby, które kończyły liceum na trójkach, błyszczą na studiach, nie mówiąc już o sukcesie życiowym.

Robert Sternberg z Cornell University powiedziałby, że posiadają wyższą inteligencję sprzyjającą sukcesowi życiowemu.

Liceum źle ich formatuje?

Nie do końca. W książce „The Smartest Kids in The World” Amanda Ripley śledzi losy trójki amerykańskich uczniów, którzy przenoszą się do krajów o wysokim poziomie edukacji: do Finlandii, Korei i Polski.

Polski!?

Właśnie. W wynikach PISA (międzynarodowe badanie umiejętności 15-latków prowadzone przez OECD – przyp. red.) polska młodzież zajmuje naprawdę wysokie miejsce.

Spółeczeństwo

Trochę nieopodal Finlandii, którą stawia się u nas za przykład. Z kolei Korea, jako jedna z niewielu, pokonała drogę od kraju rzeczywiście biednego do światowej czołówki rozwoju gospodarczego innowacyjności, również dzięki edukacji.

„Polskiego systemu edukacji nie można nazwać złym – on jest efektywny i
SPRAWNY W OSIĄGANIU SWOICH CELÓW.

Pytanie, jakie to cele.

Edukacja może mieć różne. Gimnazja okazały się skuteczne w zasypywaniu różnicy między uczniami z dużych miast a tymi zaniedbanymi edukacyjnie. Dziś możemy zaś powiedzieć, że uczniowie z Warszawy mają rewelacyjne wyniki w PISA, ale poza wielkimi ośrodkami jest gorzej.

Jest jeszcze jedno – PISA bada kompetencje edukacyjne piętnastolatków. Co dzieje się z nimi później? Podczas dojrzewania ściśle kompetencje przestają być dla nas tak ważne, zaczynają się liczyć ambicje i zain-

teresowania. Mimo wszystko trzeba podkreślić, że polski system edukacji jest sprawny, tylko pytanie w czym.

W przygotowaniu do studiów?

To skomplikowane pytanie, bo co takie przygotowanie miałoby oznaczać? Nauczyciele akademicki skarżą się na poziom wiedzy studentów – można takie głosy przeczytać regularnie w debacie medialnej. Zdają się oni jednak nie dostrzegać jednego ważnego rozróżnienia: dziś studiuje około połowy maturzystów, czyli nie mają do czynienia z wąską elitą kilku-kilkunastu procent, jak to było kilka dekad temu.

Charles Murray i Herbert Herstein zauważyli w (kontrowersyjnej książce „The Bell Curve”), że dwieście lat temu Harvard to była lokalna szkoła dla miejscowej klasy wyższej z Massachusetts, a nie żaden szczególny uniwersytet. Dziś to megaelitarne studia, których magistrowie są na poziomie przekraczającym zwykłych doktorantów – przychodzą tam ludzie o niezwykle wysokim poziomie kompetencji. Można powiedzieć, że w naszych „zwykłych uniwersytetach” sytuacja jest odwrotna – studenci to coraz mniej elitarna grupa.

Czyli uważamy maturę za wstęp na studia, a później jesteśmy rozczarowani efektami, czyli poziomem ludzi, którzy dostali się na studia tylko dzięki „zwykłej” maturze?

Nie zapominajmy też, że istnieje pewien założony poziom zdawalności, do którego dostosowuje się trudność egzaminu. Gdyby okazało się, że matury nie zdaje 90 proc. absolwentów liceum, uznalibyśmy, że coś jest nie tak z egzaminem, a nie z ludźmi.

A co z tymi, którzy zdają maturę, a nie wybierają się na studia?

Można skończyć szkołę średnią i legitymować się średnim wykształceniem, nie mając matury, ale presja prestiżu jest duża i mało kto się na to decyduje. Można więc powiedzieć, że osoby nieplanujące przyszłości na wyższej uczelni zdają egzamin po nic i są pokrzywdzeni.

Absolwenci technikum mają osobny egzamin techniczny. Obejmuje on umiejętności, od których zależy ich pozycja na rynku pracy. Wiedzą, że kończąc technikum mają zawód i będą mogli się utrzymać – to prze-

cież jeden z aspektów dojrzałości. Tylko po co im w ostatnich klasach tyle nauki polskiego?

Nieidący na studia powinni mieć osobny egzamin?

Dzięki temu, że wszyscy zdają tę samą maturę ocenianą w sposób obiektywizowany, możemy mówić o jasnych kryteriach przy naborze na studia. Możemy też sprawdzać, jak radzą sobie różne grupy uczniów, jak wypadają wielkie miasta w stosunku do małych itp. – czy na przykład nie rosną nierówności edukacyjne.

Standaryzowanie ma swoje dobre strony. Eliminuje uznaniowość w stawianiu ocen. W uznaniowych ocenach może pojawić się mnóstwo przekłamań, choćby osobiste preferencje oceniającego. Wiele badań różnych sposobów oceniania wskazuje na to, że nie są neutralne rasowo, płciowo, klasowo.

Z drugiej strony, oceniając według klucza, nie możesz wyłapać egzaminowanego, który może i nie ma wiedzy, ale ma w sobie „to coś”. Ale przecież co to znaczy „to coś”? Czy np. chcesz selekcjonować osoby, które „sobie poradzą”? A jeśli tak, to czy chodzi o radzenie sobie na studiach, czy w życiu? Mnóstwo przykładów

Spółeczeństwo

pokazuje, że jedno z drugim nie zawsze idzie w parze. I jeszcze jedno: tak zwane „myślenie” przeważnie idzie jednak w parze z wiedzą. Nauczyciele mówią „mało wiesz, ale myślisz”, ale prawda jest też taka, że inteligencja pozwala łatwiej przyswoić wiedzę. Jest jednak faktem, że liceum w Polsce grzeszy faktologią.

To znaczy?

Dużo uczymy w obrębie ścisłego podziału na przedmioty,

*mało porządkujemy wiedzy ogólnej.
Przez to **TRAKTUJEMY LICEALISTÓW
JAK DZIECI:** ucz się, ale nie próbuj zrozumieć, bo to jeszcze dla ciebie za trudne.*

A przecież Korczak mówił: Dzieci nie są głupsze od dorosłych, tylko mają mniej doświadczenia.

To znaczy, że w przypadku liceum moglibyśmy być odważniejsi. Pamiętajmy, że mniej więcej od 11 roku życia dzieci zaczynają wchodzić w fazę myślenia for-

malnego, co otwiera drogę to samodzielności myślenia oraz kwestionowania świata zastanego, autorytetów.

Moglibyśmy wykorzystać to do nauki krytycznego myślenia?

Ale w liceum zakończonym maturą nie ma na to miejsca. Nauczyciele nawet gdyby chcieli... zresztą, zobacz: postrzegamy czasem nauczycieli jak przegrywów, którzy trafili do liceów, bo im coś w życiu zawodowym nie wyszło. A to nie dość, że krzywdzący, to jeszcze bardzo nieprawdziwy stereotyp; paleta motywacji i umiejętności jest tu niezwykła. Ale to osobny temat.

Wrócimy do niego kiedyś, przy następnym strajku nauczycieli. Tymczasem zostańmy przy tym: nauczyciel może chcieć jak najlepiej, ale zwyczajnie musi wyrobić się z programem. Sam łapię się na tym, że jeśli moja córka ma jutro klasówkę z historii, to muszę jej powiedzieć „zapamiętaj to i to”, chociaż wiem, że gdybym wytłumaczył jej proces historyczny, nauczyłaby się go na dłużej i z sensem.

Powiem to jeszcze raz: testy mają swoje dobre strony, bo jest w nich mniej miejsca na dyskryminację. Ale

Spółeczeństwo

jedną z ich wad jest to, że upodabniają egzamin do testu na inteligencję. W amerykańskim szkolnictwie wyniki SAT (standardowy test amerykańskich uczniów szkół średnich – przyp. red.) są niezwykle silnie skorelowane ze współczynnikiem inteligencji ogólnej, czyli IQ. W Polsce ta korelacja jest mniejsza, ale i tak wyraźna. A przecież egzaminami nie chcemy badać IQ, bo gdybyśmy chcieli, badalibyśmy IQ, a nie robili bliźniaczy test pod inną nazwą.

Warto pamiętać o zjawisku znanym pod nazwą efektu Flynna. Badacz opisał, że nasze zdolności poznawcze, w skali całej populacji, wzrastają – o mniej więcej trzy punkty IQ na dekadę. Oznacza to, że faktycznie dzieci coraz lepiej dostrzegały abstrakcyjne relacje, po prostu lepiej myślały.

Pomijając przypadek Einsteina, bo on pewnie był psychometrycznym geniuszem, ale weźmy Richarda Feynmana. Ten fizyk od elektrodynamiki kwantowej, współpracownik projektu Manhattan uważany za jednego z dziesięciu najgenialniejszych fizyków wszech czasów, miał iloraz inteligencji wynoszący 125. Gdyby

Spółeczeństwo

przeliczyć ten wynik odpowiednio na skalę szkolną z poprawką na efekt Flynna to co, dziś miałby czwórkę na maturze?

Wpadamy w pułapkę: im bardziej badamy kompetencje, tym bardziej badamy zdolności, czyli to, jak zdolny jest dany uczeń, ale co z tego, skoro, pod pewnymi względami, dziś przeciętny student jest jak geniusz sprzed pół wieku? To oczywiście wskazuje ograniczenia miary IQ, ale jednocześnie pokazuje skalę osiągnięć społeczeństw współczesnych.

Trochę mitologizujemy IQ i zdolności ogólne, które chcąc nie chcąc sprawdzamy. Co możemy z tym paradoksem zrobić? Na przykład moglibyśmy te zdolności profilować: kto do czego się nadaje. A no i oczywiście testowa matura może gubić kreatywność, choć przecież też nie musi.

Można zmierzyć kreatywność testem?

Oczywiście, są testy kreatywności. Niektóre nawet z kluczem poprawnych odpowiedzi! (śmiech)

Tu dochodzimy do tematu egzaminów na studia. Obaj zdawaliśmy osobno maturę i wstępne kierunko-

Społeczeństwo

we, dzisiaj młodzież w maju zdobywa oceny, które są przepustką do drzwi, przed którymi staną w październiku.

Angielski psycholog Hans Eysenck dowodził, że dystrybucja zdolności w społeczeństwie jest w znacznym stopniu losowa. A

*jeśli nie wyłapiemy odpowiednio zdolnych osób i nie skierujemy ich na odpowiednie ścieżki edukacyjne, **NIE BĘDZIEMY MIEĆ MERYTOKRACJI** z prawdziwego zdarzenia.*

Możemy więc wybrać jedno z kilku kryteriów. Jedno z nich to sprawdzić wiedzę kierunkową.

Ja to przerabiałem. Kiedy zdawałem na antropologię kultury, pisałem egzamin z historii. Bo z czego mieli mnie sprawdzić? Historia to był przedmiot z liceum, więc mogłem mieć w nim jakąś wiedzę i się z nią pokazać – prawie w ogóle nie skorzystałem z niej na studiach, bo nie było okazji. Wyobrażam sobie, że

zdający na archeologię muszą mieć historię w małym palcu. Ale też po co im szczegóły Rewolucji Francuskiej, skoro potrzebują na wrywki znać egipskich faraonów i władców bliskowschodnich imperiów, a w programie liceum jest pewnie tylko Kleopatra, któryś Ramzes i Hammurabi?

A zatem możemy też zbadać ogólne rozumienie paradygmatu: czy w ogóle wiesz, czym i po co jest historia. Albo jeszcze jedną rzecz: kompetencje w zakresie przyszłego zawodu.

Rekrutującym na studia wyniki matur nic z tego nie powiedzą. Trzeba oszukiwać system.

Można wprowadzić dodatkowe testy kompetencji pod kątem konkretnego zawodu, ale co do zasady dotyczy to szkół artystycznych i sportowych. Przyjmując na studia, od 2022 roku, można brać pod uwagę przedmioty zawodowe. Ale to przydatne na politechnikach. Humanisci nadal są sprawdzani z historii czy polskiego. I to by było ok, gdyby te przedmioty były faktycznie wstępem do nauk humanistycznych. Ale czy naprawdę są?

Swoją drogą, zrobiłem w technikum podobny eksperyment z testem kompetencji zawodowych. Mój kolega, wybitny umysł, anglista, tłumacz – odpadł na samym początku sprawdzianu, a chłopak ze szkoły branżowej (odpowiednik dawnej zawodówki – przyp. red.) rozwiązał test w kilka minut.

Wiemy na razie tylko tyle, że matura nie jest egzaminem dojrzałości jako takiej. Ale czy taki egzamin dałoby się przeprowadzić?

A czy potrafimy wskazać kryterium dojrzałości? Możemy przyjąć kryterium twarde: potrafisz się sam utrzymać – to przecież ważny wyznacznik dojrzałości. Tutaj wracamy do tematu technikum: przecież ci ludzie przeważnie kończą szkołę z zawodem, który pozwala im być w wieku 19 lat panem lub panią samego siebie.

Czym jeszcze może być dojrzałość? Umiejętnością wchodzenia w relacje. Zobacz, w liceum jest ten słynny przedmiot WDŻ – wychowanie do życia w rodzinie. W tej nazwie nie ma ani „ja”, ani „ty”. Jest RODZINA!

Ale to się jednak pokrywa z metryką, to się nazywa statusem tożsamości osiągniętej: umieć podjąć zobo-

wiązania i ich dotrzymać. Okres zdobywania „zdolności” do tego zwykle przypada pomiędzy 18 a 22 rokiem życia.

Ale przecież, jak twierdził już Erik Erikson, człowiek rozwija się przez całe życie. Możesz „oblać” pewien etap swojego rozwoju osobowego nawet w podeszłym wieku, więc jak wyznaczyć punkt, kiedy sprawdzilibyśmy dojrzałość? Człowiek jest indywidualnością, a ścisła normatywność jest dla niego rujnująca.

Z drugiej strony – dojrzałość to także umiejętność współdziałania, i tu szkoła może być bardzo skuteczna, ustawiając człowieka w szeregu. Tylko jeśli mierzy kompetencje, to dobrze by było, gdyby jej feedback był konkretny, a nie ogólnikowy. Wiemy przecież dziś, jak ważne są tak zwane kompetencje miękkie, jak istotna jest też wiedza, w czym jesteś dobry. Trochę się z tego śmieję, bo prowadziłem zajęcia pod hasłem „Organizacja pracy w małych zespołach” i nawet tam musiałem wystawiać na końcu indywidualne oceny każdemu z osobna.

To dalej nauka z myślą o zadowoleniu pracodawcy, a nie siebie.

Spółeczeństwo

A wiesz, że wyniki edukacyjne są negatywnie skorelowane z jakością życia? Przecież antropologowie badali, jak mało pracy i dużo wolnego czasu mieli prehistoryczni łowcy-zbieracze.

Potoczna mądrość mówi, że w życiu trzeba mieć twarde łokcie, żeby osiągnąć sukces. I to w pewnym stopniu prawda z punktu widzenia jednostki. Jednak tak naprawdę

okazuje się, że ważniejsza jest **SUMIENNOŚĆ I STABILNOŚĆ EMOCJONALNA**, które przekładają się nie tylko na efektywność pracy jako takiej,

ale też tak zwane obywatelskie zachowania związane z pracą (branie odpowiedzialności za efekty zespołu, zastępowanie innych w razie potrzeby). Wraz z ugodowością, która jest wprost sprzeczna „graniem tylko na siebie”, buduje kooperację w firmach.

Bardzo ciekawe wnioski wynikają z badań Dave’a Bartrama na danych rekrutacyjnych zebranych

Spółeczeństwo

od ponad miliona osób z 31 krajów. Pokazują one, że ugodowość najsilniej ze wszystkich cech osobowości wiąże się z takimi wskaźnikami rozwoju gospodarczego jak Globalny Indeks Konkurencyjności Światowego Forum Ekonomicznego! Zgoda faktycznie buduje.

Okazuje się więc, że mamy twarde dane, że nie tylko kształcenie odpowiedzialności i sumienności, co system edukacji robi, ale też współpracy i kooperacji, czego praktycznie nie robi, ma związek z sukcesem kraju. Nie mówiąc już o tym jak system kształcenia ma się do stabilności emocjonalnej łączącej się najsilniej ze zdrowiem psychicznym.

Tak rozważamy, czym jest, a czym nie jest dojrzałość – ale jakaś dojrzałość przecież jest faktem. Weryfikuje ją rzeczywistość: czy potrafisz wejść w relacje, podjąć i dotrzymać zobowiązania, zapewnić sobie byt, ale też czy czujesz się dobrze sam ze sobą.

Weźmy piosenkę Maty pt. „Patointeligencja”. To był krzyk o kulcie „zapierdolu” w prestiżowym warszawskim liceum. A jeszcze ten tata Maty i jego „Jak wycho-

Spółeczeństwo

wać rapera”... Jak przy takiej presji na naukę pozwalać osiągać dojrzałość?

Przypominają mi się tu słowa prof. Moniki Płatek. Mawiała ona, że „resocjalizacja w więzieniu to jak nauka latania w łodzi podwodnej”. Podobnie chyba można powiedzieć o dojrzewaniu w liceum. 

wprost **Ukraina**

Poznaj serwis dla Ukraińców w Polsce

www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



**FUNDACJA
TYGODNIKA
WPROST**

informacja o realizacji zadania publicznego




**KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW**

Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

**WESZŁAM
DO SALI,
W KTÓREJ
BYŁO PUSTE
ŁÓŻKO**

Fot. TVN

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

– *To jest taka trauma, że gdybyś dzisiaj zapytała mnie, czego w życiu **NAJBARDZIEJ ŻALUJĘ I CZEGO NIE MOGĘ SOBIE WYBACZYĆ, TO JEST TO, ŻE SIĘ Z NIM NIE POŻEGNAŁAM** – MÓWI W ROZMOWIE Z „WPROST” KATARZYNA ZDANOWICZ, dziennikarka Polsatu, autorka książek i podcastów.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Udało ci się pozbyć paraliżującego strachu o najbliższych?

Myślę, że nie do końca. Kiedy ktoś pyta mnie, czego najbardziej się boję, to okazuje się, że wszystkie kwestie związane z chorobą, chorobami, są dla mnie najbardziej traumatyczne. Oczywiście boję się też tego, czego obawia się większość – wojny, ale strach o zdrowie bliskich wywołuje u mnie największy lęk.

Spółeczeństwo

Dziś staram się o tym rozmawiać, przepracowuję to, bo mój dom rodzinny, dom w którym się wychowałam, raczej był zamknięty w tej kwestii. Zamiatano się sprawy pod dywan, nie mówiło „jak jest”, niby każdy wiedział, ale temat nigdy otwarcie nie był poruszany.

Brak rozmowy powoduje...

Że dobudowuje się pewne teorie, szuka w internecie, wtedy strach narasta. Zauważ, że nasza mentalność się zmienia, staramy się oswajać tematy chorób, czy odchodzenia, ale kiedyś to było kompletne tabu.

Także mam doświadczenie choroby, czy odchodzenia osoby najbliższej i wiem, że człowiek wypiera to,

Katarzyna Zdanowicz

– dziennikarka, prowadzi główne wydanie „Wydarzeń” w Polsacie (wcześniej związana z TVN24) oraz videocasty w Interii. Jest gospodynią nowego programu „Walka o życie” w Polsat Cafe, którego bohaterkami są nie tylko kobiety mierzący się z chorobą, ale i ich rodziny, wszak – czego Zdanowicz sama doświadczyła w dzieciństwie i wczesnej młodości – nie choruje tylko pacjent, choruje cała rodzina.

czego jest świadkiem. Ludzi się, że zdarzy się cud. Nawet świadomy ma nadzieję, że los się odmieni. Też to miałaś?

Między mamą a tatą była duża różnica wieku, był starszy o 25 lat, ale ponieważ zawsze był bardzo energiczny – pierwszym szokiem było to, że w ogóle zachował. Drugim – był źle leczony. Zmarł na raka krtani, a przez długi czas leczono go na chore gardło.

Ile miałaś lat?

20. Ta źle postawiona diagnoza doprowadziła do tego, że cała historia rozegrała się w ciągu trzech miesięcy. Mój ojciec miał bardzo charakterystyczny głos, niski, radiowy. Funkcjonując z nim w domu nie dostrzegłyśmy, że ten głos się zmienia.

Miałyście z mamą do siebie pretensje, że tego nie wyłapałyście?

Bardziej o to, że nie zmobilizowałyśmy go, by zamiast chodzić przez 3 miesiące do lekarza rodzinnego i leczyć „przewlekłą infekcję”, poszedł do specjalisty, szukał pomocy gdzie indziej, weryfikował diagnozę.

Spółeczeństwo

Ale wracając do twojego pytania o „wyparcie”... Masz rację, człowiek jest tak skonstruowany, że nie przyjmuje pewnych rzeczy do siebie.

Może to wtedy była kwestia wieku?
MOŻE WYDAWAŁO MI SIĘ, że jeśli moja mama wygrała swoją pierwszą walkę z rakiem, to i tacie się uda?

Był taki moment, kiedy był w szpitalu, bardzo mocno już chorował, ale sam fakt, jakaś informacja, że niebawem wyjdzie ze szpitala sprawił, że zyskał nowe siły. Któregoś dnia go odwiedziłam i zobaczyłam człowieka wciąż pełnego energii, maszerującego po oddziale, jakby choroba go opuściła. Łudziłam się, że wszystko się cofa, że będzie dobrze.

Ale po tygodniu, czy dwóch przyjechałam znowu i okazało się, że tata źle zrozumiał komunikat. Nie chciano go wypisać ze szpitala, tylko przenieść na inny oddział. I to przeniesienie sprawiło, że wszystko się odwróciło. Nie chcę powiedzieć, że się załamał, ale na pewno zdał

sobie sprawę z tego, że ze szpitala nie wyjdzie. To była równia pochyła. Przestał walczyć. Z dnia na dzień choroba przyspieszała. To było trudne do zaakceptowania. Jesteś obok i nic nie możesz zrobić.

Żegnaliście się jakoś? Była w ogóle przestrzeń, by o pożegnaniu rozmawiać?

Mój tata odpowiadał za kwestie organizacyjne w rodzinie. Był bardzo uporządkowany. Pamiętam, jak kazał mamie wziąć kartkę i pospisywać proste rzeczy – kiedy się płaci za wodę, za prąd, jakie sprawy są do pozafatwiania. Ona robiła wielkie oczy, a on ją przygotowywał na odejście...

A twoje pożegnanie?

Ja wtedy bardzo dużo pracowałam. Dzisiaj, z perspektywy czasu mam wrażenie, że człowiek ucieka w pracę, zatracą się, żeby mu było łatwiej, by można było myśli skierować gdzie indziej.

Nie zdążyłam się pożegnać. Miałam przyjechać z Torunia do Bydgoszczy, ale w pracy coś się przesunęło, jakiś tekst był jeszcze do oddania. Kolejnego dnia już było za późno, tata odszedł w nocy.

Spółeczeństwo

To jest taka trauma, że gdybyś dzisiaj zapytała mnie, czego w życiu najbardziej żałuję i czego nie mogę sobie wybaczyć, to jest to, że się z nim nie pożegnałam. Weszłam do sali, w której było puste łóżko. Ten widok zostaje z tobą na długie lata. Kiedyś nie nazywałam tego traumą. Zastanawiałam się nawet, czy ze mną jest wszystko w porządku, skoro nawet na pogrzebie nie potrafiłam płakać. Byłam jakby nieobecna, za mgłą. Złościłam się na siebie, że jestem pozbawiona uczuć. Potem było jeszcze gorzej.

Nie potrafiłam sobie niczego z pogrzebu przypomnieć. Zostały mi w pamięci jedynie pojedyncze obrazy: silne słońce, które nagle wyszło w lutym i widok mojego kolegi z podstawówki, z którym nie miałam kontaktu lata, a przyszedł pożegnać mojego ojca.

To wyparcie przeszło za dwa, trzy lata...

W jakim momencie?

Kiedy zrozumiałam, że jego fizycznie nie ma. Mój ojciec miał specyficzny sposób ubierania, nosił garnitury, kapelusze. Wtedy często jeździłam pociągiem i gdy spotykałam na swojej drodze starszego mężczyznę

Spółeczeństwo

w kapeluszu, myślałam, że to on. Wszędzie go widziałam. Nagle przychodzi taki moment, że zdajesz sobie sprawę, że to nie on stoi na peronie.

„Nie umiem tego stanu opisać dokładnie, ale dopiero po jakimś czasie zaakceptowałam jego nieobecność. Dopiero
WTEDY PRZYSZŁY ŁZY.

A jak znosiła to twoja mama?

To był ekstremalnie trudny moment, bo gdy tata zachorował – moja mama była w trakcie drugiej chemii. Dzisiaj, kiedy sama mam dziecko, zastanawiam się, jak bardzo musiała to wszystko kamuflować, starać się, żeby było „normalnie”... Pochowała najpierw swojego brata, też zmarł na nowotwór, a miesiąc później mojego ojca. Przeżyła dwa pogrzeby najbliższych jej osób, jednocześnie będąc w środku leczenia. Musiało jej też starczyć sił, by zająć się swoją schorowaną już wtedy mamą.

Wróćmy do tej twojej pracy, do tej wewnętrznej presji, która kazała ci się rzucić w jej wir.

Spółeczeństwo

Przez chorobę mamy zawsze wiedziałam, że szybko muszę zacząć pracować. Od razu interesowały mnie studia zaoczne, a nie stacjonarne, wiedziałam, że muszę zarabiać, by rodziców dodatkowo nie obciążać.

Miałaś w sobie chociaż odrobinę buntu w stylu: „dlaczego mnie to spotyka”? Przecież dla dziecka, bo gdy zachorowała mama byłaś dzieckiem, chorujący rodzic jest totalnym obciążeniem.

Robiłam swoje, chodziłam do szkoły, moim jedynym zadaniem było, by nie przysparzać mamie problemów. Ale mam wrażenie, że takie dzieci dojrzewają dużo wcześniej. Mnie nie interesowały lalki, urodziny w klasie, bo zamiast zabaw – chodziłam do szpitala, patrzyłam, jak mama wraca z chemii i wiedziałam, że muszę się nią zająć.

Pamiętam, że moja mama na chemię jeździła autobusem, a po niej musiała wracać, też autobusem... Nie mieliśmy auta. Cały rytm domowy wyznaczało leczenie mamy. Nie było sytuacji, że zaproszę kolegów i koleżanki do domu, że będziemy się bawić, bo w moim domu był drugi szpital.

Spółeczeństwo

Pamiętam też doskonale, jak mama mojej koleżanki z klasy zmarła na nowotwór, zresztą taki sam, z którym walczyła moja mama, ziarnicę. Pamiętam tę obawę, że spotka mnie to samo.

Zrobiłam ostatnio pierwszy odcinek programu „Walka o życie”, który można oglądać w Polsat Cafe. Jego bohaterką jest dziewczynka, która sama choruje. Uświadomiłam sobie, że rozmowa z takim dzieckiem jest jak rozmowa z dojrzałą osobą. To, jak się wypowiadała, jak formułowała myśli, jak zastanawiała się, czy jej mama da radę sfinansować jej kolejną operację.

U nas tak samo to się odbywało. Nie zbieraliśmy kasy, ale wiadomo było, że skoro mama nie może chodzić do pracy rodzi się pytanie, czy starczy nam pieniędzy na życie. Myślałam też, czy jeśli zostanę sama z dużo starszym ojcem, czy damy radę... O takich rzeczach myślałam jako dziecko. Wakacje nie kojarzyły mi się z wyjazdami, obozami, tylko z tym, że powinnam pójść i coś dorobić, żeby pomóc mamie.

Zastanawiałaś się nad tym, jak te doświadczenia wpłynęły na twoje życie?

Spółeczeństwo

Na pewno sporo rzeczy mnie ominęło. Zawodowo, owszem, spełniam się. Ale z perspektywy czasu straciłam sporo beztroskiego luzu, młodzieńczych porywów. Nie chcę uprawiać martyrologii, po prostu to życie tak się potoczyło. Teraz to nadrabiam...

Byłam bardzo związana z tatą. Taka córeczka tatuś. Choć tata nie był bez skazy, a życie nie zawsze było usłane różami. Kiedy mama chorowała te jego lęki przejawiały się tym, że zamykał się w sobie.

Dzisiaj, gdyby ktoś z naszych bliskich miał taką sytuację, pewnie powiedzielibyśmy, poradzili, by poszukał wsparcia psychologa.

Wtedy nie było o tym mowy. Bywało też, że tata „znikał”, każde z nas żyło oddzielnie, myślę sobie, że nie radził sobie z sytuacją. Do tego dochodzi filtr lat 90., środowisko pracy, alkoholem odreagowywano problemy, ale to droga donikąd. Nie da się od nich uciec, może je tylko pomnażać.

Na szczęście moja mama wyszła z choroby, dopiero dzisiaj rozmawiamy o tamtym czasie, wtedy o tych „obciążeniach” się nie mówiło.

Społeczeństwo

Wiesz co jest najgorsze, moim zdaniem, w towarzyszeniu osobie bliskiej w chorobie?

Co?

Że nie masz na nic wpływu, że

*nie możesz pomóc, że **CZASEM ZOSTAJE CI TYLKO OBSERWOWANIE**, jak bliski umiera. Że choruje cała rodzina.*

Tylko, że chory dostaje leczenia, a bliskimi nikt się nie zajmuje, nie są otoczeni opieką. Nie każdy zdaje wtedy egzamin z życia.

Pamiętam ze swojego dzieciństwa takie sytuacje, że pierwsze co robiłam po przebudzeniu, to szłam do pokoju rodziców i sprawdzałam, czy tata oddycha.

Miałam podobnie.

Dzieci nie powinny tego doświadczać.

Ja potem doszłam do wniosku, że przez to, że dom staje się szpitalem – pojawia się potrzeba szybkiego „wyjścia” z tego domu, odcięcia się, taki wentyl bezpieczeństwa zostaje uruchomiony. Sama to robiłam.

Spółeczeństwo

Ale żeby nie wyszło, że moje dzieciństwo to tylko trauma związana z chorobami rodziców. Były też całkiem normalne sytuacje, choć rzeczywiście – pamiętam najbardziej te obrazy związane ze szpitalem w domu.

Kiedy pisałam książkę o himalaistach, od jednego z psychologów usłyszałam określenie „zapomniani załobnicy”. I to są właśnie dzieci. One nie opowiadają o swoich emocjach. A skoro nie mówią, nie pytają, dorośli twierdzą, że już nauczyły się żyć na nowo. Nie nauczyły, skrywają to głęboko w sobie, zagłuszają. Prawdopodobnie ten ból po starcie dopadnie je w życiu dorosłym.

Nam się czasem wydaje, że do dzieci coś nie dociera, że nie przeżywają „aż tak” jak dorośli, ale prawda jest inna.

Dzieciaki wszystko kumają, nawet jeśli nic nie mówią, to doskonale odczuwają to emocjonalnie.

Kiedy widzisz swoją mamę na oddziale, jako najmłodszą pacjentkę tam, bo reszta pań ma 60 lat, a ona tylko 30... Kiedy widzisz ją bez włosów, po przejściach,

Spółeczeństwo

to nie ma szans, że te obrazy się zetrą. Musiało to na mnie zrobić tak piorunujące wrażenie, że do dziś je pamiętam.

Nie pamiętam za to, że chodziłam z mamą na zakupy, czy na plac zabaw, chociaż podobno takie sytuacje się zdarzały. Przecież musiało być wiele fantastycznych momentów.

Mając takie doświadczenia za sobą - można mieć poczucie oswojenia ze śmiercią, czy z chorobą?

Niestety, nie można. 

Zarządzanie należnościami

Bogusław Gębarowski



POMAGAMY FIRMOM ODZYSKAĆ PIENIĄDZE

Fot. Michał Hara

Zarządzanie należnościami

*W obecnej sytuacji gospodarczej i geopolitycznej **PRZEDSIĘBIORCY POWINNI PRZYKŁADAĆ WIĘKSZĄ UWAGĘ DO ZARZĄDZANIA WIERZYTELNOŚCIAMI.** Niezależnie od wielkości swojej firmy mogą, a nawet powinni, podjąć współpracę z kancelarią specjalizującą się w zarządzaniu należnościami.*

*Tekst: **Bogusław Gębarowski****

Kompleksowa usługa obejmuje monitorowanie płatności, windykację polubowną i sądowo-egzekucyjną. Kompleksowość pozwala przede wszystkim zaoszczędzić czas i pieniądze na wdrażanie kolejnych podmiotów. Narzędzia i procesy, które wspierają zarządzanie należnościami, to

Zarządzanie należnościami

monitoring płatności, windykacja polubowna oraz windykacja sądowa i egzekucyjna.

Jeżeli przedsiębiorca planuje lub wprowadził już kredyt kupiecki, czyli sprzedaje towar czy usługę z odroczonym terminem płatności, powinien systematycznie monitorować spływ należności i kontrolować poziom wykorzystania przyznanego limitu. Firmy zajmujące się monitoringiem płatności mają własne procedury, które gwarantują systematycznie kontrolowanie należności powierzonej bazy klientów. Monitoring należności pozwala na ocenę moralności płatniczej kontrahenta i na tej podstawie wprowadzenia ewentualnych zmian w warunkach udzielania kredytu kupieckiego.

Celem windykacji polubownej jest odzyskanie należności w maksymalnie krótkim czasie przy wykorzystaniu najbardziej efektywnych narzędzi. W ramach windykacji polubownej następuje kontakt telefoniczny do dłużnika, wysyła się mu wezwania do zapłaty, zawiera ugody i porozumienia.

Zarządzanie należnościami

Windykacji polubownej może towarzyszyć kontakt osobisty w postaci windykacji terenowej, upublicznienie danych o zadłużeniu przedsiębiorstwa na giełdach długów lub w biurach informacji gospodarczej.

Jeżeli chodzi o windykację sądową i egzekucyjną, to czynności w postępowaniu sądowym obejmują dobór właściwej strategii procesowej, sporządzanie stosownych pism procesowych, udział w rozprawach sądowych i dokonywanie innych czynności przewidzianych w przepisach prawa, a następnie egzekwowanie ich na podstawie tytułu wykonawczego w procesie egzekucji komorniczej.

Przedsiębiorcy powinni pamiętać, że im
WIĘCEJ CZASU UPŁYNIE OD TERMINU
ZAPŁATY, TYM MNIEJSZE SĄ SZANSE
NA ODZYSKANIE NALEŻNOŚCI. *Dlatego ważne jest, aby proces odzyskiwania należności rozpocząć jak najszybciej.*

Zarządzanie należnościami

Zarządzanie wierzytelnościami to nasza specjalność

Jeśli jesteście państwo przedstawicielami banku, instytucji pożyczkowej, zakładu ubezpieczeń lub przedsiębiorcą generującym duże ilości płatności, który zmaga się z konsekwencjami zaległych należności lub jesteście przedstawicielami firmy windykacyjnej i planujecie oddelegować część obowiązków i zwiększyć skuteczność swoich działań – sprawimy, że szybko osiągniecie swój cel.

Jesteśmy jedną z największych i dynamicznie rozwijających się kancelarii prawnych specjalizującą się w obsłudze wierzytelności masowych. Nasza firma współtworzyła oprogramowania do zarządzania procesami na etapie egzekucyjnym. Skuteczne zarządzanie wierzytelnościami to podstawa rozwoju każdego biznesu. Brak skutecznego zarządzania wierzytelnościami może doprowadzić biznes do upadku.

Według badań przeprowadzonych przez BIG Info Monitor aż 60 proc. polskich firm wskazało zatory płat-

Zarządzanie należnościami

nicze jako jeden z głównych powodów powstania problemów finansowych. Natomiast 82 proc. przedsiębiorstw postrzega nieterminowe regulowanie płatności jako poważną przeszkodę prowadzenia działalności gospodarczej w Polsce.

By chronić się przed nierzetelnymi kontrahentami i utratą płynności finansowej, warto bazować na wiedzy doświadczonych specjalistów, którzy zminimalizują ryzyko wystąpienia zatoru płatniczego i skutecznie będą dochodzić powstałych już należności.

Współpraca z nami to gwarancja i pewność szybkiego odzyskania należności. Nasi specjaliści wspierają instytucje finansowe oraz inne przedsiębiorstwa na różnym etapie rozwoju biznesu. Pomagają w optymalizacji procesów zarządzania wierzytelnościami i dochodzeniu należności.

Współpracując z naszą kancelarią macie państwo pewność, że bez względu na stopień trudności sprawy, zawsze będą was wspierać doświadczeni eksperci.

Zarządzanie należnościami

Jesteśmy aktywni na każdym etapie postępowania. Umiemy spowodować, że nawet najbardziej oporny dłużnik ureguluje zaległe należności. Wykorzystujemy sprawdzone techniki wywiadowcze i psychologiczne. Dzięki temu praktycznie zawsze osiągamy postawiony przed nami cel. Działamy w zgodzie z zasadami etyki zawodowej, zarówno tej wynikającej z Kodeksu Etyki Radcy Prawnego jak i Zasad Dobrych Praktyk Związku Przedsiębiorstw Finansowych w Polsce, którego jesteśmy od kilku lat członkiem. Po raz kolejny w 2023 roku otrzymaliśmy Certyfikat Etyki.

Nad odzyskaniem państwa należności pracują specjaliści w nowoczesnym call center. Skutecznie będą rozmawiać z każdym dłużnikiem, wykorzystując nowe technologie i sprawdzone techniki perswazji, które skłaniają do spłaty należności.

W zakresie postępowania sądowego przygotowujemy dokumentację niezbędną do wszczęcia procesu, a powołując się na wnioski dowodowe osobowe i przedmiotowe, uwiarygadniamy racje naszych partnerów.

Zarządzanie należnościami

Kancelaria Radców Prawnych Ryszewski Szubierajski sp.k.

zapewnia także kompleksową obsługę spraw w toku postępowania upadłościowego i restrukturyzacyjnego. Sporządza kompletne zgłoszenie wierzytelności do masy upadłości. Prowadzi nadzór nad przebiegiem postępowania upadłościowego lub restrukturyzacyjnego. Podejmuje wszystkie czynności przewidziane prawem, które mają przede wszystkim zabezpieczyć pozycję klienta.

Kancelaria posiada bogate doświadczenie w podejmowaniu kompleksowych działań w ramach postępowania spadkowego oraz w ramach postępowań prowadzonych wobec spadkobierców zmarłych dłużników. W ramach ww. postępowania spadkowego kancelaria ustala, czy dla danego dłużnika toczyło się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku lub czy sporządzony został akt poświadczenia dziedziczenia, a jeśli tak, pozyskuje akt poświadczenia dziedziczenia lub odpis prawomocnego postanowienia o stwierdzeniu nabycia spadku, uzyskuje niezbędne odpisy z akt Urzędu Stanu Cywilnego, monitoruje przebieg sprawy o stwierdzenie nabycia spadku.

Gdy postępowanie spadkowe toczy się z wniosku innego podmiotu – kancelaria przyłącza się do postępowania jako strona, wykazując interes prawny w zakresie stwierdzenia kręgu spadkobierców.

Zarządzanie należnościami

Efektem tego jest doprowadzenie do uzyskania prawomocnego tytułu wykonawczego.

Jeśli chcecie państwo skutecznie zarządzać wierzytelnościami, warto bazować na wiedzy specjalistów, którzy dzięki swojemu doświadczeniu zminimalizują ryzyko wystąpienia zatoru płatniczego i będą skutecznie dochodzić powstałych już należności.

Zapraszamy do współpracy. 

* autor jest dyrektorem Departamentu Rozwoju Biznesu w Kancelarii Radców Prawnych Ryszewski Szubierajski Sp.k.

wprost

SERWIS SPECJALNY
**BEZPIECZEŃSTWO
ENERGETYCZNE**

**NAJNOWSZE INFORMACJE
ZWIĄZANE Z SEKTOREM ENERGETYCZNYM**

SPRAWDŹ ➤

PARTNER
STRATEGICZNY:



PARTNER GŁÓWNY:



PARTNER:





Fot. Archiwum prywatne

Piotr Buchalski, aresztowany przedsiębiorca z Łodzi, skuty kajdankami przebywa nawet w szpitalu, co zagraża jego życiu.

ARESztOWANY I NIELECZONY

*Zawał mózgu, rozwarstwienie tętnicy szyjnej i afazja ruchowa – to wybrane zapisy z karty informacyjnej leczenia szpitalnego 39-letniego **PIOTRA BUCHALSKIEGO. PRZEDSIĘBIORCA JEST TYMCZASOWO ARESztOWANY OD PONAD DZIEWIĘCIU MIESIĘCY.** Przebywa w jednym z łódzkich aresztów.*



Tekst: **Szymon Krawiec**

Piotr Buchalski to znany łódzki przedsiębiorca, który działał w biznesie franczyzowym. W 2014 roku „Puls Biznesu” pisał o jego pomysłe na sieć biur, które pomogłyby drobnym przedsiębiorcom w uzyskaniu unijnej dotacji. Pięć lat później o Buchalskim pisał „Forbes”, przedstawiając jego kolejny

pomysł na biznes. Chodziło o firmę Orient Massage, przez którą rozwijał sieć salonów masażu.

„Nie ma jeszcze czterdziestki. Ma już jednak spore doświadczenie biznesowe i świadomość tego, że lepiej się żyje w rytmie słów” – pisał o nim miesięcznik.

W czerwcu zeszłego roku prowadził już 30 punktów. W planach miał otwarcie 20 kolejnych salonów. Z planów nic jednak nie wyszło, bo w lipcu 2022 roku Buchalski został zatrzymany. Po 6 rano funkcjonariusze wkroczyli do jego domu i biura firmy. Usłyszał zarzut wyłudzenia VAT, fałszowania dokumentacji firmowej, próby wyłudzenia unijnych dotacji oraz działania w zorganizowanej grupie przestępczej. Oprócz niego zatrzymano również kilka innych osób.

Prokuratura zawnioskowała o areszt dla Buchalskiego. Sąd do wniosku się przychylił i wysłał przedsiębiorcę na trzy miesiące za kratki. Chociaż w toku postępowania zabezpieczono dokumentację firmy i dyski twarde komputerów, to Buchalskiemu areszt przedłużano. Za kratkami siedzi już prawie 10 miesięcy. W tym

czasie prokuratura nie skonstruowała aktu oskarżenia. Przedsiębiorca ciągle czeka na proces.

Gorączka, zawroty głowy, krwioplucie

W areszcie jego stan zdrowia nagle się pogorszył. Przez dwa miesiące miał być zamknięty w jednoosobowej celi.

„Podczas jednego z widzeń, w drugiej połowie kwietnia, żona Buchalskiego **ZAUWAŻYŁA, ŻE MĄŻ PLUJE KRWIĄ.** Miał bliznę na czole i garb na nosie.

Był wychudzony, blady, zużył całe opakowanie chusteczek, żeby wykrztusić z siebie wydzielinę zabarwioną krwią. Mówił, że miał wysoką gorączkę. Po widzeniu kobieta poinformowała strażników o złym stanie zdrowia męża. Obrońcy również apelowali do dyrekcji aresztu i prokuratury o udzielenie Buchalskiemu pomocy medycznej. Lekarz więzienny przepisał Buchalskiemu antybiotyk na przeziębienie. Później miał

dostać jeszcze lek na alergię. Jego stan nadal się pogarszał.

Narzekał na zawroty głowy, drętwienie nóg, utratę równowagi. Jeden z mecenasów, który był u niego na widzeniu, relacjonował, że w pewnym momencie Buchalski nie mógł utrzymać przedmiotów w ręce. Według relacji obrony i rodziny Buchalskiego, prokuratura nie odpisywała na pisma z prośbą o interwencję medyczną.

Zawał mózgu

Dopiero po tygodniu od zauważenia krwioplucia przez jego żonę, w nocy z 29 na 30 kwietnia, Buchalskiego przewieziono do Uniwersyteckiego Szpitala im. Norberta Barlickiego w Łodzi.

O tym fakcie nie powiadomiono ani rodziny, ani obrony podejrzanego. Żona Buchalskiego dowiedziała się, że jej mąż jest w szpitalu dopiero po dwóch dniach. Przez przypadek. Sama jest lekarką, a o tym, że jej mąż znalazł się w szpitalu powiadomiła ją zaprzyjaźniona osoba.

Stwierdzono u niego zawał mózgu spowodowany udarem niedokrwieniowym lewego pogranicza oraz nieokreśloną niedrożność lub zwężenie tętnic przedmózgowych. Pacjent miał zwężoną tętnicę szyjną o 90 proc. Był skierowany na pilny zabieg. Lekarze chcieli tętnicę udrożnić, ale zabieg przerwano, obawiając się przemieszczenia skrzepu i zbyt poważnych powikłań.

Zakute nogi i ręce

W szpitalu Buchalskiego pilnowało dwóch strażników. Był przykuty do łóżka. Jadł szpitalne posiłki, skrępowany kajdankami, prosząc żonę podczas widzeń, żeby trzymała mu wpadające na oczy włosy. A leżąc na szpitalnym łóżku, miał skute nie tylko ręce, ale i kostki u nóg. Z tego względu lekarze nie byli nawet w stanie dokładnie przeprowadzić badania neurologicznego. We wnioskach napisano: „chód trudny do oceny (pacjent ma założone kajdanki na obie kostki)”.

Obrona dysponuje wieloma opiniami lekarzy specjalistów, którzy jednogłośnie stwierdzają, że stan Buchalskiego zagraża jego życiu.

W badaniu neurologicznym:

- pacjent przytomny, w pełnym kontakcie słowno-logicznym, zorientowany auto- i allokrążeniowo-oddechowo;
- mowa prawidłowa, bez znamion dysfazji/dyzartrii;
- bez objawów oponowych;
- bez zaburzeń ze strony nerwów czaszkowych w tym źrenice równe, okrągłe, reaktywne;
- bez niedowładów w obrębie kończyn;
- bez zaburzeń czucia powierzchownego;
- bez ataksji;
- objawy Babinskiego, Oppenheima, Chaddocka obustronnie ujemne;
- próba Romberga prawidłowa;
- chód trudny do oceny (pacjent ma założone kajdanki na obie kostki)

W CT głowy: Cech świeżego krwawienia nie stwierdza się. Torbiel szyszynki 5 mm.

„Pacjent bezwzględnie wymaga rehabilitacji i nie powinien przebywać w warunkach penitencjarnych, a pozostawanie w nich może stanowić istotne zagrożenie dla zdrowia i życia” – czytamy w jednej z opinii przygotowanej przez neurologa.

Kolejny specjalista pisze: „Udar mózgu jest zagrożeniem życia. Zwykle w przypadkach chorych z udarem niedokrwiennym mózgu, chorych po świeżo przeżytym udarze, (...), zaleca się odpoczynek, higieniczny, oszczędzający tryb życia, w tym m.in. unikanie/wyeliminowanie stresu, wysiłku fizycznego, obciążających czynności, np. dźwigania”.

*Inny specjalista sugeruje, że rozwarstwienie tętnicy mogło powstać wskutek urazu szyi. Wszyscy jednak **ZAZNACZAJĄ, ŻE TO OPINIE OGÓLNE,***

a te dokładne mogą wydać dopiero po zbadaniu pacjenta i zapoznaniu się z pełną dokumentacją medyczną.

Prokuratura nie reagowała

Mecenas Jolanta Turczynowicz-Kieryłło, która jest obrońcą Buchalskiego, mówi, że prokuratura wywiera presję, żeby jej klient, mimo przebytego udaru i niedrożnej tętnicy, wrócił jednak do aresztu.

– Żądanie przez prokuraturę wypisania mojego klienta ze szpitala i przewiezienia go ponownie do aresztu to naruszenie wszelkich prawnych i etycznych standardów, narażenie na szwank jego zdrowia, a wręcz życia. Pani prokurator przez wiele dni nie reagowała na wnioski o podjęcie natychmiastowego leczenia Piotra Buchalskiego, mimo nasilających się ewidentnych objawów neurologicznych, drętwienia prawych kończyn, zawrotów głowy – mówi mecenas.

– Zareagowała dopiero, gdy sytuacja stała się krytyczna. Zdumienie budzi traktowanie mojego klienta, który nawet podczas pobytu w szpitalu przypięty jest do łóżka kajdankami, a nogi ma skute specjalnymi kajdanami, które nie tylko utrudniają poruszanie, ale nawet uniemożliwiają zbadanie objawów

udar, co zostało zapisane w karcie informacyjnej – dodaje.

– Jestem przerażona. Z rozpaczą obserwuję tempo pogarszania się stanu zdrowia i stanu psychicznego mojego męża, który przecież jeszcze kilka miesięcy temu był normalnym, zdrowym człowiekiem. Sama jestem lekarzem i dobrze wiem, że niepodjęcie natychmiastowego leczenia, a później rehabilitacji, które przecież nie są możliwe w areszcie, może się skończyć tragicznie. Boję się o niego – mówi Martyna Buchalska, żona przedsiębiorcy.

We wtorek, 9 maja, Buchalski został wypisany ze szpitala Barlickiego w Łodzi. Ręce i nogi zakuto mu w kajdanki i tak prowadzono go przez szpitalne korytarze, a później przez park aż do transportu medycznego. Choć zdaniem lekarzy nie powinien dźwigać, to w rękach skrępowanych przez kajdanki trzymał cały czas przed sobą torbę podróżną z rzeczami ze szpitala. Żaden ze strażników nie chciał mu pomóc. Został przewieziony do więziennego szpitala w Łodzi przy ulicy Kraszewskiego. Rodzina nie ma z nim kontaktu.

W miniony wtorek skierowaliśmy pytania do Prokuratury Okręgowej w Łodzi oraz Aresztu Śledczego przy ulicy Smutnej. Do tej pory nie uzyskaliśmy jednak odpowiedzi. 

Budowa sekcji kadłuba brytyjskiej fregaty HMS Active może być praktycznym testem kompetencji polskich stoczniovców.

POCZĄTEK WSPÓŁPRACY



Fot. Materiały prasowe

24 stycznia w brytyjskiej stoczni należącej do koncernu Babcock w szkockim mieście Rosyth odbyła się uroczystość uruchomienia procesu cięcia blach przeznaczonych do budowy fregaty **HMS ACTIVE**, zamówionej przez Ministerstwo Obrony Wielkiej Brytanii. Mało kto spodziewał się wówczas, że już kilka tygodni później okaże się, że **POWYŻSZA JEDNOSTKA MOŻE STAĆ SIĘ SYMBOLEM ZAPOCZĄTKOWANIA NOWEJ BRYTYJSKO-POLSKIEJ WSPÓŁPRACY PRZEMYSŁÓW STOCZNIOWYCH.**



Tekst: **Łukasz Pacholski**

W połowie kwietnia brytyjski „The Telegraph” opublikował artykuł, w którym poinformowano, że część sekcji kadłubowych powyższego okrętu zbuduje polska PGZ Stocznia Wojenna Sp. z o.o. w Gdyni. Dla części specjalistów nie było to zaskoczenie, gdyż poprzez nieofi-

cialne kanały wiadomo było, że gdyńska stocznia (należąca do Polskiej Grupy Zbrojeniowej) zawarła bliżej nieokreśloną umowę z Babcock International Group pod koniec 2022 roku.

Wówczas nikt jednak nie informował o szczegółach, podobnie zresztą obecnie, co jest związane ze specyfiką współpracy. Należy bowiem pamiętać, że odbiorcą okrętu jest brytyjska Królewska Marynarka Wojenna, której dowództwo mogło zastrzec publikację szczegółowych informacji dotyczących programu. Nie jest to niczym niezwykłym, gdyż podobna procedura obowiązuje m.in. w Polsce.

Ważny 1 proc.

Zgodnie z publicznymi deklaracjami, które płynęły z Londynu (od 2019 roku, kiedy doszło do podpisania kontraktu na budowę pięciu fregat) ich budowa miała bowiem stanowić element odbudowy brytyjskiego przemysłu stocznioowego. Z tego też względu część specjalistów sugerowała, że gdyńska stocznia nie będzie budować sekcji dla brytyjskich okrętów, lecz elementy do

innej jednostki tego typu przeznaczonej na eksport (o czym dalej).

Niejako przypadkowo kierunek brytyjski został wskazany w czasie posiedzenia sejmowej Komisji Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej w polskim Sejmie. Jednak dopiero publikacja „The Telegraph” rzuca pełne, dostępne, światło na brytyjsko-polską współpracę.

Jak wskazuje strona brytyjska, udział polskiej stoczni stanowi mniej niż 1 proc. ogólnej wartości kontraktu – przypomnijmy, budowa pięciu okrętów miała kosztować Ministerstwo Obrony Wielkiej Brytanii 1,25 mld funtów brytyjskich, czyli 250 mln funtów za jednostkę. Czas przeszły jest tu jak najbardziej wskazany, gdyż pod koniec kwietnia ujawniono, że Babcock International Group toczy spór z zamawiającym dotyczący podniesienia wartości kontraktu ze względu na „nieprzewidziane zmiany makroekonomiczne”.

Biorąc pod uwagę fakt, że większość kosztów współczesnego okrętu wojennego generują wyspecjalizowane elementy elektroniczne bądź uzbrojenie, pomimo

ogólnego stwierdzenia 1 proc. wartości kontraktu, pracy może być dużo.

Przedstawiciele brytyjskiej firmy, w odpowiedzi na pytania „The Telegraph”

„*tłumaczą, że zlecenie PGZ Stocznia Wojenna Sp. z o.o.* **WYNIKA Z CHĘCI KSZTAŁCENIA POLSKICH PRACOWNIKÓW stoczniowych,**

którzy w niedalekiej przyszłości mają odpowiadać za budowę fregat zamówionych na potrzeby Marynarki Wojennej RP. Zgodnie z umową ramową, zawartą 27 lipca 2021 roku pomiędzy Inspektorem Uzbrojenia MON oraz konsorcjum PGZ-Miecznik, Polska ma otrzymać trzy fregaty, które zostaną zbudowane przez PGZ Stocznia Wojenna Sp. z o.o. oraz gdańską Remontowa Shipbuilding S.A. we współpracy z Babcock International Group.

Innymi słowy, brytyjskie i polskie jednostki mogą być podobne pod względem konstrukcji kadłuba.

Polscy fachowcy

Oczywiście, tłumaczenie brytyjskiej firmy jest zastanawiające, gdyż gdyńska PGZ Stocznia Wojenna Sp. z o.o. dysponuje wykwalifikowaną kadrą, a w ciągu ostatnich miesięcy uruchomiono szeroki proces inwestycyjny – m.in. rozpoczęto rozruch nowych maszyn służących do cięcia blach i budowy sekcji kadłubów, a także budowane są nowe hale. Wszystko ma umożliwić zapoczątkowanie cyklu produkcyjnego w sierpniu bieżącego roku.

Jak wskazuje Dariusz Wiaderski, dziennikarz i analityk ds. morskich Zespołu Badań i Analiz Militarnych, polsko-brytyjska umowa może mieć inne podłoże: „Należy pamiętać o tym, że koszty pracy w Polsce nadal są niższe niż na Zachodzie. Do tego polscy pracownicy dysponują wyższymi kwalifikacjami i kompetencjami. Powoduje to, że polskie podmioty sektora obronnego stają się atrakcyjnymi partnerami dla zachodnich partnerów, szczególnie w programach, które są ważne z perspektywy potrzeb Wojska Polskiego”.

„Doskonałym przykładem może być projekt modernizacji amerykańskich F-16, w których jako kluczowy podwykonawca uczestniczą Wojskowe Zakłady Lotnicze Nr 2 S.A. w Bydgoszczy. Doświadczenia będą mogły zostać przeniesione na planowany w najbliższych latach program modernizacji polskich Jastrzębi, który najprawdopodobniej będzie ulokowany właśnie w Bydgoszczy. W przypadku fregat, budowa sekcji dla Brytyjczyków może być próbą obniżenia kosztów, a także sprawdzianem dla polskiej stoczni przed ewentualnymi wspólnymi projektami eksportowymi. Tylko w Europie fregatami oferowanymi przez Babcock International Group interesują się m.in. Duńczycy oraz Ukraińcy” – wskazuje Wiaderski.

Nowe fregaty dla Royal Navy i na eksport

W ramach programu modernizacji generacyjnej brytyjskiej Królewskiej Marynarki Wojennej władze w Londynie podjęły się próby odbudowy własnego przemysłu stocznioowego. W segmencie fregat rakietowych, uniwersalnych jednostek eskortowych, które stanowią

trzon wielu sił morskich w państwach NATO, Brytyjczycy zdecydowali się na rozdzielenie zamówienia.

Osiem zaawansowanych jednostek klasyfikowanych jako Typ 26 City, zostało zamówionych w koncernie BAE Systems, który jest dostawcą większości okrętów Royal Navy.

„**ABY NIE DOSZŁO DO NIEZDROWEGO MONOPOLU,** a także ograniczenia kosztów, brytyjskie Ministerstwo Obrony ogłosiło przetarg na wybór wykonawcy kolejnych pięciu fregat.

Ostatecznie z rywalizacji zwycięsko wyszedł Babcock International Group, który zaoferował projekt jednostki bazującej na sprawdzonych rozwiązaniach. Dzięki temu udało się ograniczyć (według początkowych założeń) koszt pojedynczej fregaty do 250 mln funtów. Kontrakt pomiędzy stronami zawarto 15 listopada 2019 roku, a seria pięciu jednostek otrzymała wojskowe oznaczenie Typ 31 Inspiration.

Jak wskazywała brytyjska firma, realizacja kontraktu pozwoli na utrzymanie 2500 wysoko wykwalifikowanych miejsc pracy w lokalnym przemyśle okrętowym oraz obronnym. Zgodnie z deklaracjami prototypowy okręt ma zostać zwodowany w 2023 roku, a cała seria trafi do linii do końca 2028 roku. Uroczyste zapoczątkowanie budowy pierwszej, która ma nosić nazwę HMS Venturer, miało miejsce 23 września 2021 roku. Symboliczne położenie stępki odbyło się 26 kwietnia 2022 roku.

Pomimo „ekonomicznego” charakteru, fregaty Typu 31 mają wyporność 5700 ton i kadłuby o maksymalnej długości 139 metrów.

Bazowy zestaw uzbrojenia ma obejmować 57 mm armatę automatyczną Mk 110 produkowaną przez szwedzki oddział koncernu BAE Systems, dwa automatyczne stanowiska z armatami kalibru 40 mm, pionową wyrzutnię przeznaczoną dla pocisków przeciwlotniczych MBDA Sea Ceptor. Dodatkowo na rufie znajdzie się lądowisko i hangar dla wielozadaniowych śmigłowców pokładowych Leonardo AW159 Wildcat bądź AW101 Merlin.

Jak wskazuje brytyjska firma, w przypadku pojawienia się potrzeby operacyjnej, przygotowano przestrzeń do montażu dodatkowych pionowych wyrzutni uniwersalnych, które mogą pomieścić m.in. pociski manewrujące Raytheon RGM-109 Tomahawk bądź przeciwokrętowe.

Niska cena jednostkowa fregat Typu 31 była wynikiem wykorzystania gotowego projektu okrętów tej klasy, który został zakupiony przez Babcock International Group w Danii. Duńska Odense Maritime Technology, na zamówienie Ministerstwa Obrony Danii, zbudowała trzy jednostki typu Iver Huitfeldt.

„Wykorzystanie gotowego i sprawdzonego projektu pozwoliło na ograniczenie kosztów programu, gdyż Brytyjczycy mogli pominąć fazę badawczo-projektową, która poza czynnikami finansowymi może wydłużyć harmonogram prac. Współczesne okręty, dzięki modułowej konstrukcji, można swobodnie konfigurować do lokalnych potrzeb. O ile wymiary kadłubów są zbliżone, kluczowe różnice tkwią w szczegółach, takich jak zastosowane silniki, elektronika bądź uzbrojenie. Do-

skonale widać to na przykładzie firmy Babcock International Group, która szybko zaoferowała platformę Typu 31 na rynki eksportowe. Będziemy to mogli obserwować w Polsce, gdzie na bazie brytyjskich rozwiązań mają być budowane Mieczniki” – ocenia Dariusz Wiaderski.

Fregaty wpłynęły na rynek

Rynek eksportowy, w którym specjalizuje się Babcock International Group, szybko przyniósł korzyści. Dwie fregaty zostały zamówione, we wrześniu 2021 roku, przez Indonezję. Umowa obejmowała licencję, która umożliwia budowę jednostek na terenie własnego państwa – uroczyste uruchomienie procesu produkcyjnego rozpoczął się 9 grudnia 2022 roku w stoczni PT PAL w Indonezji.

Dotychczas władze w Dżakarcie nie upubliczniły szczegółów technicznych. Kolejnym sukcesem była Polska, która wybrała brytyjską ofertę jako zagranicznego partnera w projekcie budowy trzech fregat Miecznik. W tym przypadku szczegóły konfiguracji mają zo-

stać ujawnione w bieżącym miesiącu przez MON – obecnie wiadomo, że ma dysponować uzbrojeniem przeciwlotniczym takim samym jak brytyjscy kuzyni (pociski MBDA CAMM, znane w Royal Navy jako Sea Ceptor).

„W styczniu 2022 roku Rada Najwyższa Ukrainy ratyfikowała umowę z Wielką Brytanią **W SPRAWIE WSPARCIA KREDYTOWEGO** rozwoju zdolności Sił Morskich Ukrainy.

W ramach powyższego projektu planowano zamówienie jednej fregaty wielozadaniowej eksportowego wariantu Typu 31. Obecnie trudno określić, jak mocno wojna na Ukrainie będzie miała wpływ na realizację programu. Część z elementów jest realizowana, m.in. mowa o przygotowaniu dwóch (używanych) niszczycieli min typu Sandown – ukraińskie załogi przecho-
dzą szkolenie od sierpnia 2022 roku. Obecnie otwartym pozostaje, kiedy będą mogły trafić na Morze Czarne.

Kolejnym państwem zainteresowanym zakupem fregat tego typu jest Dania. W latach 2007-2011 stocznia Odense Steel Shipyard zbudowała dla Marynarki Wojennej tego kraju trzy fregaty typu Iver Huitfeldt, które stanowią obecnie trzon sił nawodnych. Niestety, rosnąca rywalizacja geopolityczna, w tym na obszarze Arktyki powoduje, że duńskie potrzeby rosną. Wobec faktu, że Odense Steel Shipyard została zamknięta, a projekt okrętów sprzedany Brytyjczykom, Duńczycy prowadzą rozmowy z Babcock International Group w sprawie zamówienia przynajmniej jednej dodatkowej fregaty. Ze względu na napięty harmonogram programu Typ 31 dla Royal Navy, kwestia miejsca budowy platformy jest otwarta.

Biorąc pod uwagę fakt, że harmonogram budowy Mieczników pozwala na wygospodarowanie przestrzeni na realizację zamówień eksportowych, wydaje się, że budowa sekcji kadłuba brytyjskiej HMS Active może być swoistym praktycznym testem kompetencji polskich stoczniovców. W przypadku pozytywnej oceny, nie można wykluczyć, że to właśnie w Gdyni będą mo-

gły być prowadzone prace nad kolejnymi komponentami kadłubowymi dla pozostałych trzech fregat brytyjskich oraz ewentualnych zamówień ze strony europejskich klientów eksportowych.

Jednocześnie tego typu kooperacja może zaowocować tym, że PGZ Stocznia Wojenna Sp. z o.o. idealnie wpisze się w wieloletnią strategię rozwojową całej grupy PGZ, gdzie jednym z dwóch filarów jest właśnie udział w zaawansowanych programach międzynarodowych. 

orły wprost 2023

VII edycja
Orłów Wprost

Gala
wręczenia nagród
Maj 2023,
Gdynia

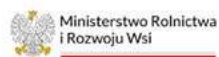
www.orly.wprost.pl



PARTNER HONOROWY:



PARTNER INSTYTUCJONALNY GALI:



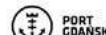
PARTNERZY STRATEGICZNI:



#KUPUJŚWIADOMIE



PARTNERZY GŁÓWNI:



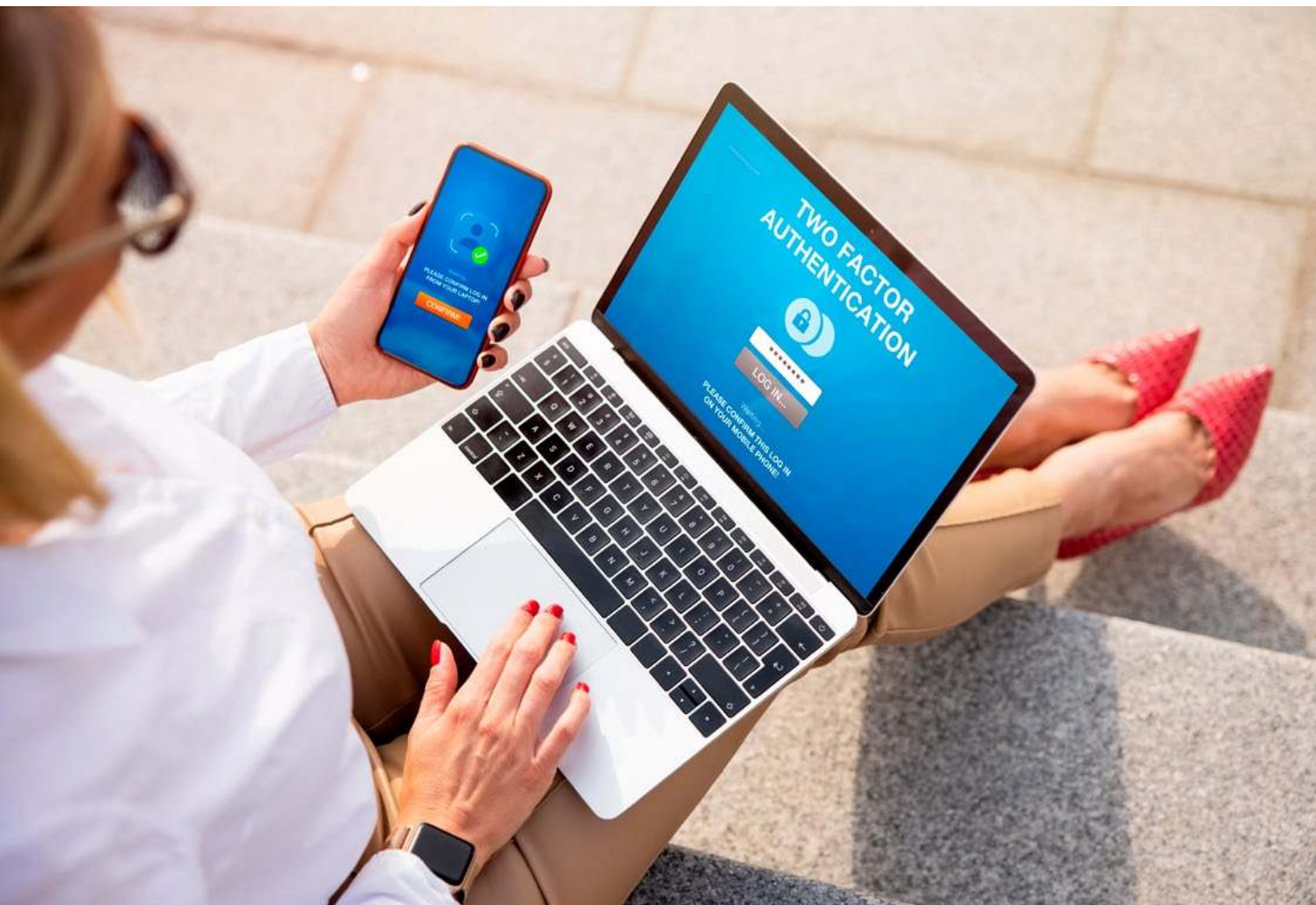
PARTNERZY:



PARTNER MEDIALNY:



Weryfikacja dwuetapowa



PROSTY SPOSÓB NA POPRAWĘ CYBERBEZPIECZEŃSTWA

Fot. Shutterstock

Weryfikacja dwuetapowa

WERYFIKACJA DWUETAPOWA JEST SKUTECZNA, ŁATWA W UŻYTKOWANIU I BEZPŁATNA, a równocześnie ogromnie podnosi poziom ochrony. To forma zabezpieczenia naszej korespondencji elektronicznej, naszych danych i naszych pieniędzy, z której zdecydowanie warto korzystać.

Tekst: **Konrad Lichoń**

Istotę weryfikacji dwuetapowej czy też uwierzytelniania dwuskładnikowego (ang. Two Factor Authentication, 2FA), doskonale definiuje sama nazwa tego rozwiązania. Chodzi o prosty, ale skuteczny mechanizm potwierdzania zadeklarowanej tożsamości, w którym potwierdzenie zachodzi dwukrotnie, z wykorzystaniem różnych składników.

Weryfikacja dwuetapowa

Składniki te można podzielić na trzy grupy: coś, co wiemy, coś, co posiadamy oraz to, czym jesteśmy. W pierwszej grupie zawierają się utworzone przez nas hasła, kody PIN lub ewentualne tajne pytania pomocnicze (np. jak się nazywał twój przyjaciel z przedszkola?). Druga grupa wykorzystuje to, co posiadamy – na przykład telefon komórkowy, na który przychodzi SMS z kodem potwierdzającym albo specjalny klucz USB (U2F). Trzecia grupa obejmuje natomiast wszelkie dane biometryczne i behawioralne użytkownika, takie jak np. kształt twarzy czy linie papilarne.

Zasada jest prosta – przy uwierzytelnianiu wykorzystywane są dwa składniki, które należą do różnych grup, np. znane nam hasło (grupa pierwsza) oraz kod przesłany na aplikację mobilną w telefonie (grupa druga) albo też kod PIN (grupa pierwsza) plus skanowanie twarzy (grupa trzecia). Liczba dostępnych kombinacji jest ogromna i – co ciekawe – bynajmniej nie zamknięta, bo z pewnością wkrótce pojawią się w tym obszarze nowe rozwiązania.

Weryfikacja dwuetapowa

Uwierzytelnianie dwuskładnikowe - argumenty „za”

Weryfikacja dwuetapowa to znacznie skuteczniejsze zabezpieczenie w porównaniu z uwierzytelnianiem jednoskładnikowym, bazującym z reguły na utworzonym przez użytkownika hasle.

Przede wszystkim, hasło można złamać – **W WIELU PRZYPADKACH TO TYLKO KWESTIA CZASU**, a przy prostszych hasłach i mocy obliczeniowej współczesnych komputerów wcale nie potrzeba go aż tak wiele.

Ponadto hasło możemy niechcący ujawnić albo paść ofiarą wycieku bądź kradzieży bazy danych. Wówczas cyberprzestępcy mają do dyspozycji informacje dotyczące np. tysiące użytkowników jakiegoś serwisu, sklepu czy usługi, w tym także do adresów mailowych oraz haseł dostępowych. Przy uwierzytelnianiu dwu-

Weryfikacja dwuetapowa

składnikowym taki wyciek nie jest równoznaczny z końcem świata.

Dodatkową korzyścią jest łatwiejsze odzyskanie dostępu np. do konta poczty elektronicznej w przypadku, gdy zwyczajnie zapomnimy hasła. Jeżeli jesteśmy w stanie w inny sposób udowodnić swoją tożsamość, odzyskanie konta jest łatwe.

Kiedy warto korzystać z weryfikacji dwuetapowej

Ekspertcy zajmujący się cyberbezpieczeństwem rekomendują, by używać uwierzytelniania dwuskładnikowego wszędzie tam, gdzie ewentualne straty będą naprawdę poważne. Zabezpieczymy w ten sposób nasze podstawowe konto poczty elektronicznej, wykorzystywane od lat i zawierające ważną korespondencję. Oczywiście 2FA powinno się również stosować w bankowości internetowej (na szczęście banki wymuszają to rozwiązanie), ale także przy zabezpieczaniu kont społecznościowych (Facebook, Instagram, LinkedIn, Tumblr,

Weryfikacja dwuetapowa

Twitter, Snapchat) i kont w sklepach internetowych (jeśli to umożliwiają).

Warto podkreślić, że w przypadku większości usług i serwisów, w których skonfigurowaliśmy uwierzytelnianie dwuskładnikowe, **JEST ONO WYKORZYSTYWANE TYLKO W WYJĄTKOWYCH SYTUACJACH** – tych, które mogłyby wyrządzić użytkownikowi znaczne szkody.

Na przykład: do zalogowania się na internetowe konto bankowe wystarcza często hasło lub kod PIN, natomiast wykonanie przelewu wymaga już potwierdzenia, np. poprzez kod SMS albo listę jednorazowych haseł, otrzymaną od banku.

Podobnie jest w przypadku konta poczty elektronicznej lub w mediach społecznościowych – jeśli wykorzystujemy menedżera haseł wbudowanego w przeglądarkę, nie trzeba będzie nawet podawać hasła, by

Weryfikacja dwuetapowa

się zalogować. Natomiast zmiana podstawowych ustawień użytkownika takiego serwisu (np. zmiana hasła) będzie już zwykle wymagać uwierzytelnienia dwuskładnikowego.

Przezorny - zabezpieczony

Każde zabezpieczenie może zostać w jakiś sposób złamane lub ominięte przez przestępców, ale nie ulega wątpliwości, że w przypadku uwierzytelniania dwuskładnikowego jest to znacznie trudniejsze. Użytkownicy muszą jednak zachować ostrożność, ponieważ cyberprzestępcy nie próżnują. Najpoważniejszymi rodzajami zagrożeń są: phishing, czyli wyłudzenie danych oraz różnego rodzaju podstępny wykorzystujący socjotechnikę. Dochodzi też do tego złośliwe oprogramowanie szpiegujące, tzw. keyloggery.

Scenariusze działania oszustów są wciąż modyfikowane, udoskonalane i uwiarygadniane np. poprzez podsywanie się pod znane instytucje rządowe lub finansowe. Należy więc mieć świadomość że, z jednej strony,

Weryfikacja dwuetapowa

uwierzytelnianie dwuskładnikowe nie chroni w pełni przed tego typu zagrożeniami, ale z drugiej – pozwala je w znaczącym stopniu ograniczyć

Jeśli zatem wraz z włączeniem 2FA nie wyłączymy równocześnie zdrowego rozsądku, weryfikacja dwuetapowa zapewni nam spokojne i bezpieczne korzystanie z najważniejszych internetowych usług i serwisów.

Więcej informacji o weryfikacji dwuetapowej na stronie **CERT.PL/2ETAPY/**. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Technologie

*Wygenerowany
cyfrowo
wizerunek
papieża
Franciszka
w puchowej
kurtce.*



Fot. Internet

CIEMNA STRONA SZTUCZNEJ INTELIGENCJI

– *Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę* – mówił św. Tomasz, ufając swoim oczom bardziej niż zasłyszanej historii. **W DZISIEJSZEJ CYFROWEJ RZECZYWISTOŚCI ZOBACZYĆ, TO JUŻ ZA MAŁO, BY UWIERZYĆ. NARZĘDZIA DO ZWOZDZENIA NASZYCH ZMYŚŁÓW SĄ CORAZ BARDZIEJ ZAAWANSOWANE** i coraz dłuższa jest kolejna chętnych, by z nich korzystać.



Tekst: **Michał Banasiak**

Manipulacja obrazem nie jest wynalazkiem XXI wieku. Redakcje kolorowych magazynów i opiniotwórczych czasopism od lat prześcigają się w fotomontażach licząc, że przyciągną nimi skonfundowanych i zszokowanych czytelników. Przeróbki, których bohaterami są najczęściej politycy i celebryci, nierzadko balansują na granicy dobrego smaku. Jednak ich przerysowana konstrukcja nie pozostawia złudzeń, że to tylko sugestywna satyra. Zaplanowana przez twórców i rozumiana przez odbiorców hiperbola, którą nie sposób odebrać jako autentyk.

W ostatnim czasie furorę robiły w sieci zdjęcia papieża Franciszka w pikowanej kurtce i adidasach, Xi Jinpinga na paradzie równości czy Angeli Merkel i Baracka Obamy, lepiących wspólnie zamek z piasku. Na pierwszy, a nawet drugi rzut oka trudno byłoby jednoznacznie zawyrokować brak autentyczności tych grafik, z uwagi na ich realizm. Wątpliwości rozwiewał jednak absurd zobrazowanych scen.

Technologie

Nieco inaczej było w przypadku wygenerowanych przez AI obrazów z Donaldem Trumpem, rzekomo siłowo aresztowanym przez policję. Wypuszczenie tych grafik do sieci nastąpiło akurat wtedy, gdy były prezydent USA faktycznie stawał przed sądem. Tym razem fotograficzny realizm w połączeniu z przydającym autentyczności kontekstem, dla wielu odbiorców okazał się zwodniczy.

O ile biegający boso po plaży Merkel i Obama byli po prostu humorystycznym dowodem na rozwój narzędzi AI, przepychający się z funkcjonariuszami Trump to ostrzeżenie, że upowszechniający się rozwój i dostęp do narzędzi AI, powinien zmienić sposób w jaki podchodzimy do znajdowanych w internecie treści.

AI w służbie polityki

Obrazy z rzekomo siłującym się z policjantami Donaldem Trumpem tylko na twitterowym koncie ich twórcy zostały wyświetlone ponad 6,5 miliona razy. I chociaż autor zaznaczył w opisie, że nie są prawdziwe, po sieci

krążyły też z innymi, mocno politycznymi komentarzami, sugerującymi ich prawdziwość.

– Już teraz widzimy, że wiele osób rozpowszechnia w sieci wiadomości bez ich uprzedniego sprawdzenia, bo mają sensacyjny wydźwięk i pasują do ich światopoglądu.

 *AI przyspieszy proces generowania dezinformacji i przyczyni się **DO ZWIĘKSZANIA ZASIĘGÓW FAKE NEWSÓW** w sieci – mówi Nikola Bochyńska,*

redaktor naczelna CyberDefence24, pisząca o sztucznej inteligencji.

O ile kiedyś do stworzenia autentycznie wyglądającego fotomontażu czy grafiki, trzeba było umiejętności graficznych, tak dziś wystarczy opisać to, co chce się uzyskać – resztę robi sztuczna inteligencja.

W spolaryzowanych social mediach, gdzie nawet niewinne zdjęcia czy wpisy stają się elementem walki politycznej, takie narzędzie to arsenał iście atomowy. –

Technologie

Musimy się przygotować na zalanie nas przez grafiki generowane przez trolli i agencje czarnego PR – przestrzega Wojciech Kardys, specjalista ds. komunikacji internetowej.

Rozwój social mediów postawił obraz w centrum naszej uwagi. Prześmiewcze, obraźliwe czy kłamliwe zdjęcia i memy można przygotować łatwo i szybko, a do tego łatwo i szybko je przyswoić – wystarczy jedno spojrzenie. W dodatku obrazowi wierzymy bardziej, niż suchej opowieści o „koledze kolegi”. To stąd wzięło się popularne internetowe hasło „pics or it didn’t happen” [ang. zdjęcia albo to się nie wydarzyło]. Ale wraz z rozwojem AI zdjęcia tracą swoją uwiarygodniającą moc. A przynajmniej powinny stracić. Zaraz po ogłoszeniu przez prezydenta Joe Bidena decyzji o ubieganiu się o reelekcję, Republikanie wykorzystali sztuczną inteligencję do stworzenia spotu, straszącego Amerykanów kolejną kadencją kandydata Demokratów – najwyraźniej niewiele nauczył ich szturm rozgorączkowanych zwolenników Trumpa na Kapitol.

Technologie



Fot. Internet

Kancelarz Merkel i prezydent Obama biegający po plaży to oczywiście żartobliwy obrazek stworzony przez sztuczną inteligencję.

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

A przecież i w Polsce weszliśmy już w sezon wyborczy.

– Granice między satyrą, a naruszeniem dobrego imienia są płynne. Za każdym razem trzeba osobno badać cel i środek działania sprawcy. Jeśli coś udaje karykaturę, a naprawdę jest działaniem politycznym, to się nie mieści w celu satyrycznym – zauważa dr Adam Pązik z Instytutu Prawa, Ekonomii i Administracji Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

– Materiały satyryczne nie stanowią bezprawnego naruszenia dóbr osobistych, ale jeśli mielibyśmy do czynienia z jakimś spreparowanym obrazem „na poważnie”, gdzie np. znany polityk odbiera od kogoś kopertę albo jest pokazany w innej kompromitującej sytuacji, to może to wiązać się z odpowiedzialnością cywilną i karną – uzupełnia dr Adam Pązik.

Tyle teorii. Potencjalne zyski polityczne z oszczerczych kampanii mogą stanowić dużą pokusę. Zwłaszcza, że prawo pozostawia tu spore pole do interpretacji. Do tego zanim sąd zajmie się danym przypadkiem, trzeba jeszcze znaleźć autora takich szkalujących treści. Co

Technologie

w gąszczu anonimowych kont, z którymi nie mogą/nie chcą poradzić sobie największe platformy, może okazać się niewykonalne. A przynajmniej zająć czas, w którym obraźliwa grafika zdąży okrażyć internet trzy razy.

– Może z pomocą przyjdzie sama sztuczna inteligencja i będzie pomagać szybko identyfikować, kto stoi za wrzuceniem do internetu danych treści? – zastanawia się Wojciech Kardys.

*Z wielu stron słychać nawoływania,
by każdy graficzny wytwór sztucznej
inteligencji **BYŁ AUTOMATYCZNIE OZNA-
CZANY.***

Na przykład przez wkomponowywanie weń znaku wodnego programu, w którym powstał. Taki ruch z pewnością ograniczyłby liczbę mylących treści, ale nie wyeliminowałby ich całkowicie. Z łatwością można wyobrazić sobie powstanie pirackich programów, umożliwiających użytkownikom obchodzenie prawnych wymagań.

Rozpowszechnianie graficznych i dźwiękowych fałszywek pociąga za sobą jeszcze jedno ryzyko: powstanie wymówki dla niewygodnych treści. Bo skoro to, co fałszywe, może być postrzegane za prawdziwe, to i autentyczne treści będzie można kwestionować. Nagrany czy sfotografowany w niezręcznej sytuacji polityk czy biznesmen, będzie przekonywał, że to zwykła manipulacja jego oponentów.

Tak jak przyszywanie łątki „fejkniusa” stało się wygodnym politycznym orężem w walce o poprawianie swojej reputacji.

Uwaga, fejk!

W 2010 roku jedna z gruzińskich telewizji wyemitowała reportaż, sugerujący, że Rosja znów zaatakowała Gruzję. Wykorzystano w nim zdjęcia z rosyjskiej napaści w 2008. Informacja, że to tylko hipotetyczny scenariusz kolejnej agresji znalazła się dopiero na końcu materiału – do tego czasu część telewidzów zdążyła wpaść w panikę.

Manipulacja ruchomym obrazem to więc niby nic nowego. Zmieniła się jednak dostępność narzędzi, sto-

pień realizmu i potencjalna skala oddziaływania. W końcu reportaż gruzińskiej stacji obejrzała tylko grupa jej widzów.

Trzy tygodnie po rosyjskiej agresji na Ukrainę do sieci trafiło nagranie, na którym prezydent Wołodymyr Zełenski prosił swoich żołnierzy o złożenie broni. W rzeczywistości do niczego takiego nie doszło – wideo zostało spreparowane przez Rosjan. Największe internetowe platformy (m.in. Meta, YouTube) szybko usunęły je ze swoich serwisów. Do dziś jednak bez problemu można je w sieci odnaleźć.

Wideo z Zełenskim można było odtworzyć na ekranach na całym świecie. Nietrudno sobie wyobrazić, że przy zaangażowaniu hakerów, jest wyświetlane w ukraińskiej telewizji – przecież Ukraińcom udawało się zakłócać nadawanie kanałów w Rosji, przez pokazanie w nich materiałów o popełnianych przez rosyjskich żołnierzy zbrodni.

Preparowane widea, zwane deep fake’ami, niosą ze sobą zagrożenie nie tylko polityczne. Już teraz podbijają serwisy pornograficzne, oferujące możliwość

Technologie

stworzenia nagrania z dowolnie wybranymi celebrytami.

Mogą też stać się narzędziem wpływu np. na rynki finansowe. Przedsmak tego mieliśmy pod koniec 2022, gdy twitterowe zamieszanie z weryfikacją kont w tym serwisie zostało wykorzystane do założenia profilu, podszywającego się pod wiodącego amerykańskiego producenta insuliny.

„Insulina będzie za darmo” – napisano na opatrzonym niebieskim znaczkiem weryfikacyjnym koncie. Akcje notowanej na giełdzie spółki runęły. Firma podliczyła, że straciła ponad 20 miliardów dolarów. Na początku tego domina stał tylko kilkustowny wpis. A

przecież do sieci mogłoby trafić spreparowane nagranie prezesa tej czy innej spółki, obwieszczającego **ISTOTNE DLA INWESTORÓW DECYZJE.**

Albo prezesa FED, ogłaszającego podniesienie w USA stóp procentowych.



Fot. Internet

*Aresztowanie byłego prezydenta Trumpa
– kolejna podróbka reporterskiego zdjęcia przez AI.*

Technologie

– Człowiek szybko się uczy. Raz i drugi się sparzy i w końcu będzie uważał, co podaje dalej. Dojdziemy do wniosku, że jak coś wygląda nierzeczywiście i podejrzenie, to trzeba to jednak sprawdzić, a nie bezrefleksyjnie traktować za prawdziwe – mówi Wojciech Kardys.

– Uważam, że czeka nas renesans dziennikarstwa. Jeżeli wszystko może być fejkem, to ludzie zwrócą się do dziennikarzy, za którymi stoi ich własna reputacja oraz renoma danej redakcji – dodaje.

Na razie jednak i redakcje uczą się nowej rzeczywistości. W pogoni za sensacją części dużych mediów zdarza się nabrać na publikowane w sieci treści – całkowicie preparowane albo myląco podpisane.

Niemiecki tabloid „Die Aktuelle” jeden ze swoich kwietniowych numerów reklamował „światową sensacją”, „pierwszym wywiadem z Michaeliem Schumacherem”. Po wypadku na nartach, do którego doszło przed dziesięcioma laty, ośmiokrotny mistrz świata Formuły 1 znajduje się w stanie wegetatywnym. „Rozmowa” została wygenerowana przez popularny ChatGPT. Zaznaczono to co prawda już wewnątrz ma-

gazynu, ale redaktorka naczelna i tak zapłaciła posadą za ten mało dziennikarski eksperyment.

(Nie) dać się nabrać

Któż z nas nie dał się wciągnąć w rozmowę z komputerowym telemarketerem? Oczywiście kilkanaście sekund połączenia wystarcza, by zorientować się, że mamy do czynienia z automatem, te kilkanaście sekund i następująca po nich konsternacja to mrugające do nas lampki ostrzegawcze.

O ile nachalny telemarketing jest zwyczajnie irytujący, to możliwości fabrykacji głosu, którymi już teraz dysponuje sztuczna inteligencja, znajdują też kryminalne zastosowanie. W USA kobieta usłyszała w telefonie głos swojej przerażonej córki. Przy pomocy spreparowanego nagrania oszuści próbowali wyłudzić okup za upozorowane porwanie.

– Kampanie spoofingowe [ang. spoof – naciąganie, przyp.red.] już teraz wymagają naszej stałej czujności i odporności na socjotechnikę. Jak się chronić? Nie ufać w każde słowo, które powie nam np. głos w słuchawce,

podszycający się pod inną osobę i starający się namówić nas do określonego działania – mówi Nikola Bochyńska.

”*Póki co, bliższe wstuchanie się, czy przyjrzenie generowanym przez sztuczną inteligencję treściom, **POZWALA JE ROZPOZNAĆ.***

Programy coraz lepiej radzą sobie z tworzeniem realistycznych twarzy, ale np. palce bywają mocno zniekształcone. Albo jest ich za dużo. Są też portale, gdzie można sprawdzić autentyczność danego obrazu.

– Przy wciąż rosnącej obecności materiałów generowanych przez AI, każdy z nas powinien być w sieci swoim własnym fact-checkerem – uważa Nikola Bochyńska.

Tylko czy osoby machinalnie scrollujący Twittera czy Facebooka, mają na to czas i chęci? Polubienie, podanie dalej czy dodanie komentarza wymaga znacznie mniej wysiłku. A, jak mówi stare porzekadło, kłamstwo zdąży obieć pół świata, zanim prawda wzuje buty.

Technologie

O ile w kwestii informacji, oszustw finansowych czy rozpowszechniania obraźliwych treści trzeba bić na alarm, to w pewnych kwestiach po prostu chcemy dać zwieść się pozorom. Dla przyjemności i zabawy.

Twórcy „Świata wg Kiepskich” w finałowym odcinku wykorzystali AI do wykreowania Paździocha i Boczka, których nie mogli zagrać nieżyjący już Ryszard Kotys i Dariusz Gnatowski. Sporą popularnością cieszą się hologramowe koncerty „ożywionych” gwiazd. W sieci można też znaleźć nagranie Freddy’ego Mercury’ego, śpiewającego... polskie kolędy. 

Pracownicze Plany Kapitałowe



Pracownicze
Plany
Kapitałowe



3,3 MLN UCZESTNIKÓW PPK – PODSUMOWANIE AUTOZAPISU W 2023 R.

Pracownicze Plany Kapitałowe

*Polski Fundusz Rozwoju podał statystyki programu Pracowniczych Planów Kapitałowych po zakończeniu pierwszego ponownego autozapisu, który odbył się w marcu tego roku. Ze statystyk wynika, że, względem pierwszego zapisu, **LICZBA UCZESTNIKÓW PPK ZWIĘKSZYŁA SIĘ O 718 TYSIĘCY**. W sumie w programie oszczędza już, wraz z pracodawcą i państwem, 3,3 mln osób.*

*Tekst: **Paulina Zaborowska***

Autozapis w PPK odbywa się co cztery lata i dotyczy osób w wieku 18-55 lat, które złożyły rezygnację z udziału w programie. To ułatwienie dla pracowników, którzy, by przystąpić do PPK, nie muszą nic robić – ich pracodawcy zapiszą ich automatycznie, o ile nie ponowią deklaracji o rezygnacji. 3,3 mln uczestników PPK oznacza partycypację na

Pracownicze Plany Kapitałowe

poziomie 43,7 proc. Od lutego br. grono to zwiększyło się o 27,9 proc.

– Udaje nam się wdrożyć w Polsce rewolucję w oszczędzaniu długoterminowym, która krok po kroku idzie w pozytywną stronę i rzeczywiście mamy tutaj znaczący wzrost osób, które oszczędzają długoterminowo z myślą o bezpiecznej emeryturze. W ostatnich dwóch miesiącach liczba uczestników PPK wzrosła o 718 tysięcy. Jest to znaczący wzrost, który był możliwy m. in. dzięki kampanii informacyjnej, w której kładliśmy nacisk na pokazywanie korzyści – mówi Paweł Borys, prezes PFR.

Kto wybiera PPK

Prawie dwukrotnie chętniej w Pracowniczych Planach Kapitałowych uczestniczą pracownicy sektora prywatnego (48,1 proc.) niż publicznego (24,9 proc.). Najchętniej do PPK w ramach autozapisu przystąpili pracownicy największych podmiotów – partycypacja w firmach zatrudniających ponad 250 osób to 67 proc.

Pracownicze Plany Kapitałowe

Jeśli chodzi o przedział wiekowy, wyraźnie **WIDAĆ PRZEWAGĘ PRACOWNIKÓW W WIEKU 25-34 ORAZ 35-44 LAT.**

Stanowią oni, odpowiednio, 34,2 oraz 33,3 proc. uczestników.

Najmniej chętnie do programu przystępują osoby powyżej 60. roku życia (0,5 proc). Średnia wieku uczestnika PPK to 39 lat.

Nieznacznie więcej jest w programie mężczyzn niż kobiet (odpowiednio 51,8 i 48,2 proc.). 4,9 proc. uczestników to osoby innej narodowości niż polska. Najwyższa partycypacja nadal utrzymuje się w województwie mazowieckim (58,1 proc.), dolnośląskim (45,6 proc.), wielkopolskim (43,2 proc.) i małopolskim (42,5 proc.).

– Wprowadzanie Pracowniczych Planów Kapitałowych spowodowało również wzrost uczestnictwa pracowników w Pracowniczych Programach Emerytalnych o ponad 300 tysięcy osób. W wyniku wdrażania programu w ostatnich trzech latach liczba oszczędza-

Pracownicze Plany Kapitałowe

jących na cele emerytalne w systemach pracowniczych w Polsce wzrosła o 3,6 mln osób – podsumowuje Paweł Borys.

Tym samym w ramach III filaru na przyszłość oszczędza już 4,5 mln Polaków.

Wartość aktywów i wartość wpłat w PPK

Aktualna wartość aktywów netto w Pracowniczych Planach Kapitałowych wynosi 14,9 mld zł. W sumie wysokość wpłat wyniosła 15,5 mld zł, a zysk wypracowany w funduszach zdefiniowanej daty wyniósł 850 mln zł.

– Miesięczne wpłaty do PPK to rząd wielkości 500 mln zł, jeśli mówimy o tym, że będziemy mieć w tym momencie blisko 30 proc. więcej uczestników PPK, można się spodziewać, że transfer miesięczny do PPK to będzie ok. 700 mln zł. To już jest naprawdę istotna kwota, która co miesiąc regularnie wpływa na rynek – mówi Bartosz Marczuk, wiceprezes PFR.

Tylko 50,7 proc. wpłat do PPK (7,5 mld zł) stanowią wpłaty pracowników. Drugie tyle to wpłaty pracodaw-

Pracownicze Plany Kapitałowe

ców (38,5 proc. / 5,7 mld zł) oraz dopłaty państwa (10,9 proc. / 1,6 mld).

Pracownicze Plany Kapitałowe to nadal najbardziej opłacalny produkt oszczędnościowy w Polsce i pewny sposób oszczędzania na cele emerytalne w niepewnych czasach. Stopa zwrotu na inwestycji w PPK (wpłaty pracodawcy i państwa oraz zwrot z inwestycji) dla przykładowego pracownika, oszczędzającego od grudnia 2019 r. i zarabiającego 5300 zł brutto, wynosi 113 proc. Oznacza to, że taki pracownik zgromadził 113 proc. więcej, niż sam wpłacił na swój rachunek PPK. Średnio do każdej wpłacanej złotówki pracownik otrzymuje drugą w formie dopłat.

Zarządzanie rachunkami PPK w rękach 18 instytucji

Aktualnie środkami, gromadzonymi w ramach PPK, zarządza 18 instytucji finansowych. Średnia wysokość wynagrodzenia za zarządzanie waha się od 0,24 do 0,43 proc, a średni koszt wynagrodzenia za zarządzanie fun-

Pracownicze Plany Kapitałowe

duszami PPK wynosi 0,345 proc. Dla uczestnika programu ten koszt jest bardzo niski.

Portal PPK przeszkolił ponad 200 tys. uczestników

W ramach działań edukacyjnych i szkoleniowych, PFR Portal PPK przeprowadził 8206 szkoleń dla 263 tys. uczestników. Ogółem od wejścia w życie ustawy odbyło się 8378 wydarzeń edukacyjnych, dotyczących programu.

– Mam głęboką pewność co do tego, że rola, jaką pełnią nasi trenerzy, ma istotne znaczenie. Zaufanie, raz naruszone, jest bardzo trudne do odbudowania, mimo to nam się udaje i jak widać partycypacja rośnie – mówi Robert Zapotoczny, prezes PFR Portal PPK.

Sama oficjalna strona programu – **WWW.MOJEPPK.PL** – zgromadziła dotąd 10,3 mln użytkowników oraz zanotowała 30,6 mln odsłon. Serwis MojePPK, w którym uczestnicy programu mogą sprawdzić stan środków zgromadzonych w PPK, w ciągu roku od urucho-

Pracownicze Plany Kapitałowe

mienia osiągnął 1,13 mln logowań. Pracownicze Plany Kapitałowe są także stale obecne w mediach społecznościowych.

”W ramach autozapisu PFR Portal PPK zorganizował **409 SZKOLEŃ DLA 23 749 OSÓB**, udostępniono także poradniki, ulotki oraz landing page dla osób zainteresowanych autozapisem.

Kampania reklamowa objęła prasę, portale online oraz radio, gdzie przedstawiano zasady i korzyści, wynikające z uczestniczenia w PPK. W styczniu wystartowała także Akademia Korzyści PPK dla uczestników programu, której celem jest przedstawienie zasad funkcjonowania PPK i tym samym zachęcenie do oszczędzania. Dodatkowo do wygrania są atrakcyjne nagrody pieniężne, a ich łączna pula wynosi ponad milion zł. 12 kwietnia br. odbyło się pierwsze z sześciu losowań nagrody głównej, wynoszącej 100 tys. zł.

Pracownicze Plany Kapitałowe

Plany rozwoju i kolejny autozapis

W ciągu najbliższych dwóch lat zakładany jest wzrost liczby uczestników do 4,5-6 mln, czyli osiągnięcie partycypacji na poziomie ok. 50 proc. W budowaniu oszczędności pomóc może także uruchomienie Centralnej Informacji Emerytalnej. System pozwoli na dostęp w jednym miejscu do informacji o aktualnych saldach i historii operacji na wszystkich kontach produktów emerytalnych użytkownika. To nowa jakość informowania i edukowania o produktach emerytalnych. W sposób ciągły będą także prowadzone działania edukacyjne i upowszechniające PPK.

Celem długoterminowym jest osiągnięcie 6-8 mln uczestników PPK. Kolejny autozapis planowany jest już w 2027 roku.

– Chcemy w tej dekadzie zapewnić powszechność PPK, czyli przekroczyć 50 proc. partycypacji. Chcemy dołączyć do czołówki 10-15 krajów, które mają naprawdę atrakcyjne rozwiązania emerytalne dla swoich obywateli – zapowiada Paweł Borys. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

wprost



Raport
WPŁYWOWI
w branży GreenTech

BIZNES GRA W ZIELONE

*Rynek OZE jest jednym z najdynamiczniej rozwijających się sektorów gospodarki na świecie, w tym w Polsce. Według szacunków, **W SAME NOWE ŹRÓDŁA WYTWARZANIA TRZEBA BĘDZIE ZAINWESTOWAĆ DO 2040 ROKU 726 MLD ZŁ.** Zwrot w stronę zielonej gospodarki stwarza firmom zajmującym się technologiami eko fascynujące perspektywy.*

Tekst: **Katarzyna Świrydowicz**

Transformacja energetyczna Polski to ogromne przedsięwzięcie inwestycyjne w obszarze infrastruktury, przedsiębiorstw oraz gospodarstw indywidualnych, szacowane na miliardy euro w najbliższych dekadach. Miliardy, które ktoś wyda, ktoś inny zarobi. W kolejce po zyski ustawiają się firmy z kapitałem polskim i zagranicznym, zarówno te, które

już zadomowiły się na krajowym rynku zielonych technologii, i nowi gracze, którzy dopiero starają się wykroić dla siebie fragment – choćby malutki – tego wielkiego, zielonego tortu. A jest w nim wiele składników: produkcja i sprzedaż zielonej energii, nisko- i bezemisyjny transport, pompy ciepła, gospodarka odpadami itd. I niemal wszystkie te obszary rosną jak na drożdżach.

Coraz więcej OZE

Rynek OZE jest jednym z najdynamiczniej rozwijających się sektorów gospodarki na świecie, w tym także w Polsce. Żeby to zobrazować, wystarczy kilka liczb. Podczas gdy w 2015 r. ogółem moc zainstalowana wyniosła ok. 7 GW, na koniec grudnia 2022 r. osiągnęliśmy ponad 22,6 GW. Oznacza to wzrost o ponad 200 proc. w ciągu siedmiu lat. Ale to nie koniec, bo ten sektor nadal się rozpędza.

Według raportu TOP-OZE za 2022 r., w którym porównywano m.in. moc zainstalowaną w poszczególnych źródłach OZE w grudniu 2022 r. i grudniu roku

poprzedniego, prawie 20-procentowy wzrost mocy zainstalowanej rok do roku odnotowały źródła wiatrowe, niemal 10 proc. – biogazowe. W wypadku fotowoltaiki wzrost mocy zainstalowanej wyniósł niemal 60 proc.

„Nic dziwnego, że **ZWIĘKSZAŁA SIĘ TEŻ PRODUKCJA PRZYJAZNEJ DLA ŚRODOWISKA ENERGII**. W przypadku fotowoltaiki – o ponad 100 proc., wiatraków – o 22 proc., a ze źródeł biogazowych – o 7 proc.

Energia ze słońca

Jeśli w przypadku któregoś z odnawialnych źródeł można mówić o spektakularnym rozwoju, z pewnością jest to fotowoltaika. Podczas gdy jeszcze w 2020 r. jej moc zainstalowana wynosiła prawie 4 GW, w grudniu 2022 r. przekroczyła 12 GW. Około 80 proc. stanowiły mikroinstalacje prosumenckie; Polaków do inwestowania w energię ze słońca skłoniły zapowiedzi drastycznych podwyżek cen prądu. Dostawcy różnej skali rozwiązań fotowol-



Fot. Materiały prasowe

Farma fotowoltaiczna w Wielbarku.

taicznych mieli (i nadal mają) pełne ręce roboty: w ubiegłym roku zainstalowano ponad 350 tys. paneli PV.

Spółki dostarczające rozwiązania fotowoltaiczne z powodzeniem wchodzi na parkiet. Wg portalu Rynek Elektryczny na warszawskiej GPW w marcu było notowanych 25 spółek fotowoltaicznych, a ich wartość wynosiła 4,4 mld zł. Wśród najdroższych giełdowych spółek znalazły się Onde (wykonawca infrastruktury dla OZE, w szczególności farm wiatrowych i fotowoltaicznych w Polsce), Photon Energy N.V. (oferuje kompleksowe rozwiązania i usługi dla projektów związanych z energią słoneczną) i Columbus Energy (specjalizuje się w projektowaniu i realizacji wielkoskalowych projektów, takich jak farmy fotowoltaiczne i magazyny energii, oraz małych inwestycji skierowanych do odbiorców indywidualnych – np. pomp ciepła).

Największa farma fotowoltaiczna w Polsce (204 MW), oddana do użytku jesienią 2022 r., znajduje się w Zwartowie na Pomorzu i należy do Respect Energy.

Największym producentem zielonej energii w Polsce jest z kolei Grupa PGE. Dysponuje 20 farmami wia-

trowymi, 29 elektrowniami wodnymi, 4 magazynami energii elektrycznej (elektrownie szczytowo-pompowe) oraz 24 farmami fotowoltaicznymi. Łączna moc zainstalowana wszystkich obiektów wynosi 2433,1 MW.

Zaprząć wiatr do pracy

Drugim najsilniejszym segmentem OZE jest dziś lądowa energetyka wiatrowa. Jej moc wynosi obecnie 8,4 GW i zaspokaja ponad 10 proc. zapotrzebowania na energię w Polsce. Energia z wiatru to najtańsza energia ze źródeł odnawialnych, którą można na dużą skalę pozyskiwać dla gospodarki. W ubiegłym roku w energetyce wiatrowej odnotowano ponad 60 nowych instalacji.

W czołówce inwestorów w energetykę wiatrową na koniec 2021 r. wg rankingu CleanerEnergy – znaleźli się EDP Renewables Polska, PGE Energia Odnawialna, RWE Renewables Polska, Tauron Ekenergia, jak również Grupa Orlen.

Obok lądowych farm wiatrowych powstają morskie. Mniej lub bardziej zaawansowane jest siedem projektów morskich farm wiatrowych o mocy 5,9 GW, reali-



Fot. Materiały prasowe

Elektrownia wodna na rzece Witka.

zowanych głównie przez polskie koncerny energetyczne, we współpracy z zagranicznymi firmami (z wydanymi już decyzjami Urzędu Regulacji Energii). Wśród inwestorów jest Orlen, który buduje swoją farmę wiatrową Baltic Power wraz z Northland Power, a także Grupa PGE i Ørsted realizujący projekt Baltica 2 o łącznej mocy ok. 1,5 GW, co pozwoli zaspokoić zapotrzebowanie na energię elektryczną ok. 2,4 mln polskich gospodarstw domowych.

Wszystko to sprawia, że Polska jest liczącym się rynkiem dla największych producentów wiatraków. Przykładowo, Orlen wraz z kanadyjskim partnerem dla projektu Baltic Power wybrali firmę Vestas. To jeden z największych producentów turbin wiatrowych na świecie. Duńczycy, którzy od lat dostarczają turbiny dla lądowych farm wiatrowych w Polsce, zbudują w Szczecinie fabrykę, w której od 2024 r. będą montowane gondole i piasty turbin. Znajdzie tam pracę nawet 700 osób.

Z kolei Siemens Gamesa Renewable Energy, kolejny światowy potentat w produkcji turbin wiatrowych, ma dostarczyć turbiny dla morskiego projektu PGE i jej

duńskiego partnera Ørsted. Wcześniej ten hiszpańsko-niemiecki producent turbin podpisał już kilka umów jako preferowany dostawca dla innych projektów na polskiej części Bałtyku. Jest już również dobrze znany na rynku lądowych elektrowni wiatrowych – zajmuje się także serwisowaniem wiatraków.

Zielone megawaty

Zielona energia elektryczna – czy to ze słońca, czy z wiatru – to towar coraz bardziej pożądany na polskim rynku. Nie tylko dlatego, że ceny energii z konwencjonalnych źródeł osiągały kolejne rekordy. Również dlatego, że przedsiębiorstwa coraz większą wagę przywiązują do ESG (ang. Environmental, Social and Corporate Governance), a z pewnością zwracają na nią uwagę zagraniczne firmy, dla których polskie organizacje są podwykonawcami czy partnerami. Zagraniczni inwestorzy, jak np. Mercedes w Jaworze, budują w Polsce fabryki, które mają wykorzystywać tylko energię z OZE. Pytania o ślad węglowy pojawiają się przy wynajmowaniu powierzchni biurowych.



Fot. Materiały prasowe

Farma wiatrowa.

Wśród dużych sprzedawców zielonej energii są spółki wielkich koncernów energetycznych, takie jak PGE Obrót (dostarczała m.in. PepsiCo, Grupie Żywiec czy Cemex Polska) czy Tauron Sprzedaż (sprzedaje energię m.in. dla Toyota Motor Manufacturing Poland, PZU SA czy Kopalni Soli w Wieliczce).

*Firmą, która **ZAPEWNIŁA PRZEDSIĘBIORSTWOM PRZYJAZNĄ DLA ŚRODOWISKA ENERGIĘ BEZ KONIECZNOŚCI INWESTOWANIA W JEJ ŹRÓDŁA**, jest również Ekovoltis/e2V, należąca do grupy kapitałowej MS Galleon GmbH (jej właścicielem jest Michał Sołowow).*

Firma, kierując swoją ofertę zarówno do dużych odbiorców, jak i firm z sektora MŚP, sprzedaje energię z kilku-kilkunastoprocentowym dyskontem względem cen energii konwencjonalnej w modelach z ceną stałą i zmienną.

Drugie życie śmieci

W Polsce powstaje rocznie ponad 13 mln ton odpadów komunalnych. Do recyklingu przeznaczonych jest 27 proc. odpadów, kompostowania i fermentacji – 13, a do przekształcenia termicznego z odzyskiem energii – prawie 20 proc. Prawie 40 proc. tej ogromnej góry śmieci nadal trafia na składowiska.

To jednak w najbliższych latach może się zmienić. Coraz większe znaczenie ma wykorzystanie odpadów jako surowca, bo w Unii Europejskiej będziemy dążyć do wprowadzenia gospodarki o obiegu zamkniętym. Jej celem jest zmniejszenie wykorzystania „nowych” surowców i ponowne wykorzystywanie zasobów już znajdujących się w gospodarce. Z korzyściami, nie tylko takimi jak ograniczenie zależności od surowców, ale również konkretnymi zyskami dla środowiska. Recykling produktów i surowców spowalnia wykorzystanie zasobów naturalnych, ogranicza niszczenie krajobrazu i siedlisk. Co więcej, pomaga w redukcji gazów cieplarnianych.



Fot. Materiały prasowe

Urządzenie Bin-e.

<< SPIS TREŚCI

200

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Uporać się z hałdami śmieci pomagają firmy oferujące innowacyjne technologie, na przykład sztuczną inteligencję. Inteligentne urządzenie Bin-e wykorzystuje SI do ułatwienia recyklingu w przestrzeniach publicznych. Automatycznie sortuje i kompresuje odpady, kontroluje poziom wypełnienia oraz analizuje dane do optymalizacji procesów logistycznych.

Idee gospodarki o obiegu zamkniętym wciela w życie firma Handerek Technologies, która opracowała technologię przetwarzania odpadów z tworzyw sztucznych na surowiec w celu produkcji niskoemisyjnych komponentów paliw czy nowych tworzyw sztucznych. Z kolei Syntoil SA zajmuje się czyszczeniem karbonizatu (zanieczyszczonej sadzy) ze zużytych opon do postaci sadzy technicznej. W ten sposób odzyskuje zasoby, ogranicza zużycie paliw kopalnych i emisje CO₂.

Zielona transformacja zachodzi na naszych oczach. Prawdziwie wielkie zmiany jednak wciąż jeszcze przed nami. 



Piotr Ostaszewski

OZE TO NAJTAŃSZE I NAJBARDZIEJ STABILNE ŹRÓDŁA ENERGII

Fot. materiały prasowe

– Zakup zielonej energii to dla firmy nie tylko bezpośrednie oszczędności finansowe. Energia z OZE jest tańsza o kilka-kilkanaście procent od tej ze źródeł konwencjonalnych. **TO RÓWNIEŻ MOŻLIWOŚĆ WDROŻENIA POLITYKI ESG I ZYSKI WIZERUNKOWE – MÓWI PIOTR OSTASZEWSKI**, prezes firmy *Ekovol-tis/e²V*, specjalizującej się w obrocie zieloną energią.

Tekst: **Zofia Szkarłat**

Jakie jest zainteresowanie energią wytwarzaną z odnawialnych źródeł wśród firm w Polsce?

Zainteresowanie energią przyjazną dla środowiska wciąż rośnie – przede wszystkim ze względu na aspekt proekologiczny, bo przecież energia z OZE, będąc pozbawiona śladu węglowego, nie przyczynia się do zmian klimatycznych. Ten czynnik jest wzmacniany wymo-

gami polityki ESG [ang. Environmental, Social and Corporate Governance – red.], którą wprowadza coraz więcej organizacji w Polsce.

Dochodzi do tego czynnik finansowy. Wszyscy pamiętamy wzrost cen surowców energetycznych po rosyjskiej inwazji na Ukrainę, a później po wysadzeniu gazociągu Nord Stream. Mimo że te ceny potem spadły, nadal są znacznie wyższe niż jeszcze kilka lat temu. Dodajmy do tego koszty emisji, które również poszybowały – podczas gdy w kwietniu 2020 r. wynosiły ok. 20 euro za tonę, zimą tego roku – już ok. 100 euro. A energia z odnawialnych źródeł to przecież energia

e²V – o firmie

Marka spółki Ekovoltis, należącej do grupy kapitałowej MS Galleon GmbH, której właścicielem jest Michał Sołowow. Kupuje zieloną energię bezpośrednio od wytwórców OZE i sprzedaje ją do firm, które chcą z niej korzystać. W skład grupy wchodzi m.in. Cersanit SA, Barlinek SA, Synthos SA oraz spółki z branży energetycznej, w tym Synthos Green Energy SA i Corab SA.

bez kosztów surowca i emisji, z możliwością kontraktacji z wieloletnim zabezpieczeniem ceny. Zarówno w przypadku kontraktów wieloletnich, jak i rynku dnia następnego OZE pozostają najtańszym i najbardziej stabilnym źródłem energii.

Do kogo firma kieruje swoją ofertę?

Do odbiorców, którym zależy na zakupie ekologicznej, a przy tym tańszej energii od wiarygodnego dostawcy.

Energię z OZE kupują tylko wielkie firmy czy również MŚP?

Wśród naszych klientów są zarówno duzi odbiorcy, jak i firmy z sektora MŚP.

Czym się kierują firmy zmieniające sprzedawcę z tego, który oferuje energię produkowaną z węgla, na tego, który sprzedaje zieloną energię?

W grę wchodzi kilka czynników. Po pierwsze, czynnik finansowy rozumiany jako mniejsze koszty bezpośrednie związane z zakupem energii. Po drugie, zakup zielonej energii przyczynia się do wdrożenia i realizacji polityki ESG w organizacji. A to daje możliwość

uczestniczenia w globalnych łańcuchach dostaw, dostęp do preferencyjnego finansowania, dostęp do rynków zbytu, itd. Przykład dają tu wielkie korporacje, które bycie „eko” uczyniły podstawą własnego wizerunku, zachęcając do tego swoich podwykonawców i partnerów biznesowych.

Po trzecie, dużą rolę odgrywa **CZYNNIK WIZERUNKOWY, BUDUJĄCY WARTOŚĆ MARKI** jako świadomego i aktywnego uczestnika działań proklimatycznych.

Czy OZE są szansą na obniżenie cen energii w Polsce? Czy też nadal będziemy jednak płacić za prąd i jego przesyłanie słono – z uwagi na konieczność modernizacji sieci?

Należy rozdzielić cenę samej energii od ceny jej przesyłu – inny jest charakter działalności operacyjnej firm świadczących te usługi i struktura ich kosztów, inny jest również stopień regulacji rynku. Dlatego te kwestie trzeba rozpatrywać oddzielnie.

Jeśli chodzi o cenę energii, to rzeczywiście OZE i atom są jedynymi realnymi kierunkami mogącymi zatrzymać wzrost cen energii. Jest on napędzany zmianą cen surowców związaną zarówno z czynnikami geopolitycznymi, jak również z kurczącymi się zasobami i kosztami środowiskowymi produkcji energii konwencjonalnej.

Modernizacja sieci przesyłowych i dystrybucyjnych jest konieczna. Tak więc jeśli chodzi o koszty przesyłu energii, to – opierając się na doświadczeniach z przeszłości – możemy z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że każdy z nas poniesie koszty tej modernizacji jako płatnik rachunków za usługę dystrybucji energii elektrycznej.

Jak kształtują się ceny energii przyjaznej dla środowiska? e²V sprzedaje ją według cen stałych czy zmiennych?

Ceny energii odnawialnej dla odbiorców utrzymują stały kilku-, kilkunastoprocentowy dyskont względem cen energii konwencjonalnej. Sprzedajemy ją w modelach zarówno z ceną stałą, jak i zmienną.

Czy jest możliwy zakup zielonej energii bezpośrednio od producenta za pośrednictwem e²V?

Tak, mamy wtedy do czynienia z usługą cPPA. W tym przypadku e²V oferuje przeprowadzenie całego procesu w imieniu klienta – tzn. opracowanie studium celowości, przygotowanie procesu wyboru dostawcy, consulting procesu kontraktacji, a także świadczenie koniecznej ze względu na charakter produkcji OZE usługi bilansowania handlowego oraz rozliczania kontraktu.

Czy e²V ma również ofertę dla producentów zielonej energii?

Tak. Oferujemy wytwórcom możliwość sprzedaży energii wyprodukowanej w ich źródłach OZE w kontraktach o zróżnicowanym horyzoncie dostaw i w atrakcyjnych modelach rozliczeniowych. To, w połączeniu z faktem bycia częścią największej prywatnej grupy kapitałowej w Polsce i jednej z największych w Europie, stanowi istotny element w procesie pozyskiwania przez wytwórców finansowania na inwestycje w odnawialne źródła energii.

OZE nie są stabilnym źródłem energii elektrycznej, bo wiatr nie zawsze wieje, a słońce nie zawsze świeci. Czasami nie produkują prawie nic, a niekiedy – tak jak to się zdarzyło w ostatnich miesiącach – produkowały zbyt wiele. PSE ogłaszało wówczas „zagrożenie bezpieczeństwa dostaw”, by móc odłączyć odnawialne źródła od sieci. Jak e²V rozwiązuje problem stabilności dostaw?

Po pierwsze, najczęściej słońce świeci w okresach wyżu, a wiatr wieje w okresach niżu, co samo w sobie stanowi czynnik naprzemienności produkcji energii z wiatru i słońca.

Po drugie, dysponujemy źródłami wytwórczymi zlokalizowanymi na całym obszarze Polski. To również równoważy wpływ czynnika klimatycznego, bo po prostu nie wszędzie jest w jednej chwili taka sama pogoda.

Po trzecie, w końcu jesteśmy uczestnikami rynku bilansującego, prowadzonego przez Operatora Systemu Przesyłowego, co gwarantuje stabilność naszych dostaw nawet podczas ogłoszenia „zagrożenia bezpieczeństwa dostaw”.

Czy energia, którą sprzedajecie, jest wytwarzana w Polsce, czy za granicą?

Sprzedajemy energię produkowaną w kraju, a jej twórcami są firmy zarówno z kapitałem polskim, jak i zagranicznym.

**Jakie plany ma firma na najbliższe lata? Zamierza-
cie poszerzyć swoją ofertę?**

Mamy zamiar rozwinąć naszą ofertę i planujemy wejście na inne rynki.

Jakieś szczegóły?

O tym chętnie opowiem za kilka miesięcy. 

wprost **Ukraina**

Poznaj serwis dla Ukraińców w Polsce

www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



FUNDACJA
TYGODNIKA
WPROST

informacja o realizacji zadania publicznego




KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

Nauka to polska specjalność



*Ernest
Malinowski*

Z MOTYKĄ NA SŁOŃCE

Fot. Polona

Nauka to polska specjalność

*Pomysł budowy najwyższej położonej kolei na świecie w dzikich Andach wywoływał ironiczny uśmiech u europejskich komentatorów. Kto by się na coś takiego porywał, to niedorzeczne – pisały ówczesne gazety. A **TYM KIMŚ, KTO WIERZYŁ W POWODZENIE PROJEKTU, BYŁ POCHODZĄCY Z WOŁYNIA ERNEST MALINOWSKI. W POŁOWIE LAT 50. XIX WIEKU WYRUSZYŁ DO PERU, BY ZREALIZOWAĆ KILKULETNI KONTRAKT** – i nigdy już do Polski nie powrócił.*



Tekst: **Martyna Kośka**

Podróżując – czy to samochodem, czy pociągiem – po mało dostępnych trasach zachwycamy się widokami i niejeden z nas zadaje sobie pytanie, jak to się stało, że możliwe było wybudowanie wysoko w górach przyzwoitej drogi albo trasy kolejowej.

Nauka to polska specjalność

wej. O ile dziś firmy budowlane mają do dyspozycji nowoczesny sprzęt, to 150 lat temu zdanie było dużo bardziej karkołomne, a robotnicy pracowali ze świadomością, że najmniejszy błąd może doprowadzić do śmiertelnego wypadku.

A mimo to mosty, wiadukty, tory kolejowe i drogi w najmniej sprzyjających, wydawałoby się, miejscach, powstawały. Za jednym z takich cudów inżynierii stoi Polak Ernest Malinowski.

Zmuszony do emigracji

Inżynier, który dzieło swego życia wybudował w najwyższych górach Ameryki Południowej, spędził dzieciństwo na terenie całkowicie płaskim – na Wołyniu. Urodził się w 1818 roku w szlacheckiej rodzinie jako syn Jakuba Malinowskiego, oficera armii Księstwa Warszawskiego, i Anny Świejkowskiej, córki podolskiego wojewody. Polacy byli w tamtych czasach silnie represjonowani przez Rosjan, a udział w działaniach patriotycznych spotykał się z sankcjami. Rodzina Malinowskich wspierała po-

Nauka to polska specjalność

wstańców listopadowych, więc po upadku zrywu Ernest wraz z ojcem i najstarszym bratem musieli wyjechać z kraju. Wyemigrowali do Paryża – czyli w najbardziej naturalnym w tamtym czasie kierunku.

Nastolatek musiał przerwać naukę w prestiżowym Liceum Krzemienieckim – najbardziej znanej w regionie szkole, którą w 1805 roku założyli Tadeusz Czacki i Hugo Kołłątaj. W Paryżu kontynuował naukę m.in. w Państwowej Szkole Dróg i Mostów, którą skończył z wyróżnieniem. Po zakończeniu edukacji podjął pracę na stanowisku inżyniera lądowego i realizował projekty w Algierii i Francji.

Piął się po szczeblach kariery i w 1852 roku w Paryżu podpisał sześćioletni kontrakt z rządem Peru – kraju ubogiego, peryferyjnego, pozbawionego sieci dróg, o torach kolejowych nie wspominając. Podejmując pracę w takim miejscu trzeba się liczyć z ryzykiem porażki spowodowanej splotem niekorzystnych okoliczności, ale równie dobrze można osiągnąć niespodziewany sukces. Czy Malinowski brał pierwszy scenariusz pod

Nauka to polska specjalność

uwagę? Czasu na wątpliwości nie było wiele: trzy miesiące po podpisaniu kontraktu dotarł do Limy, gdzie miał pracować przy projektowaniu infrastruktury drogowej i kolejowej.

Europejscy inżynierowie budują gospodarkę Peru

A skąd w ogóle pomysł, by Europejczyk płynął przez Atlantyk, by rozbudowywać infrastrukturę w biednym Peru? Prawdopodobnie stał za tym prezydent Ramon Castillo, który podpatrywał, jak szybko rozwija się Europa drugiej połowy XIX wieku i miał nadzieję, że sprowadzenie inżynierów ze Starego Świata pobudzi rozwój gospodarczy jego kraju.

Malinowski po przybyciu do Ameryki Łacińskiej objął stanowisko rządowego inżyniera. Jednym z jego zadań było opracowanie linii kolejowej, która przebiegnie przez Andy. Zadanie nie tylko ambitne, co przede wszystkim twórcze i wymagające stosowania nieszablonowych rozwiązań. Najwyższe elementy planowanego odcinka le-

Nauka to polska specjalność

żały na wysokości 4579 metrów n.p.m. Na liczącej niecałe 220 kilometrów trasie zaplanowano 62 tunele o łącznej długości prawie 6000 metrów. Najdłuższy tunel liczy 1200 metrów, do tego prawie 50 mostów i wiaduktów.

*Kolej Transandyjska powstała, by **POŁĄCZYĆ LIMĘ Z BOGATYM W MINERAŁY REGIONEM CERRO DE PASCO I ŻYZNĄ DOLINĄ JAUJA** i umożliwić transport bogactw z górskich rejonów do portu w Limie.*

Najbardziej znanym i po latach najbardziej obfotografowanym odcinkiem, jest wybudowany w 1872 r. wiadukt Verrugas łączący brzegi wąwozu o tej samej nazwie. Opiera się na trzech filarach ze stalowych kratownic, z których najwyższy ma prawie 77 m.

Chyba nikt poza inwestorem i zespołem zarządzającym nie wierzył w powodzenie projektu. Gazety zagraniczne pisały o planach budowy kolei w kategorii ciekawostki, jakiegoś kuriozum, które mogło się naro-

Nauka to polska specjalność

dzić tylko w głowach polityków, którzy nigdy nie byli w „cywilizowanym” świecie i nie wiedzą, jak wyglądają dobrze wykonane połączenia kolejowe.

Mimo to prace wystartowały 1 stycznia 1870 roku. Pierwsza część trasy, łącząca port Callao i miasto Chinola, została oddana do użytku 8 lat później. Kolejny odcinek, ukończony w 1893 r., prowadził aż do miasta La Oroya. Tym samym linia kolejowa mierzyła 218 kilometrów i pobiła rekord w swojej kategorii: żadna inna nie przebiegała tak wysoko nad poziomem morza.

Aby poprowadzić kolej, pracownicy w zagrażających życiu warunkach, niezgodnie z jakimikolwiek dzisiejszymi zasadami BHP, wykuwali półki w litej skale, formowali nasypy z piasku przywożonego z wybrzeża, przerzucali mosty przez przepaście.

Problemy finansowe wstrzymały budowę

Inwestycję finansował Amerykanin Henry Meiggs, dorzucił się też rząd peruwiański. Przy stołach kreślarskich stanęli inżynierowie z firm brytyjskich, fran-

Nauka to polska specjalność

cuskich i amerykańskich – byli też przedstawiciele przedsiębiorstwa Gustave’a Eiffla.

Prace przebiegały zaskakująco sprawnie i była nadzieja, że wszystkie odcinki zostaną planowo zakończone, ale w 1874 roku nad przedsięwzięciem zaciążyło widmo bankructwa. Nowy prezydent Peru Manuel Pardo wprowadził sens inwestycji rozpoczętej przez poprzednika, ale musiał ostatecznie wstrzymać jego finansowanie. Oddany projektowi Malinowski zrezygnował z pensji, byle tylko odciążyć firmę, ale na niewiele to się zdało. Na tym etapie Ferrocarril Central Trasandino udało się doprowadzić za ledwie do miejscowości Chicla (141 kilometrów), do najwyższej położonego wówczas punktu kolejowego na świecie – Ticlio (4818 metrów n.p.m.). Odcinek ten oddano do eksploatacji w 1878 roku.

Inżynier, nauczyciel, Polak

Peru stało się dla Ernesta Malinowskiego nie tylko miejscem wykonania śmiałego projektu, ale też domem. Wykładał na tamtejszym uniwersytecie, zaprojektował i nad-

Nauka to polska specjalność

zorował budowę fortyfikacji obronnych w porcie Callao, gdyż istniała realna groźba otwartego konfliktu z Hiszpanią, a także brał czynny udział w obronie tego miasta, za co został wyszczególniony na honorowej liście zwycięzców bitwy 2 maja 1866 roku. Tym samym stał się bohaterem narodowym Peru. Wprawdzie w 1880 roku przeniósł się do sąsiedniego Ekwadoru, gdzie pracował przez 6 lat, ale po tym czasie wrócił, by kontynuować prace na kolejnych odcinkach Kolei Transandyjskiej.

Ernest Malinowski zawsze podkreślał, że jest Polakiem. Na projektach często dopisywał obok swojego nazwiska „Pologne/Polonia”.

Inżynier nie dożył końca budowy trasy kolejowej. Pod koniec życia chorował na serce. Zmarł 2 marca 1899 roku na zawał serca. Pochowano go na cmentarzu Presbitero Maestro.

W setną rocznicę śmierci Malinowskiego na przełęczy Ticlio postawiono pomnik. W granicie przywiezionym aż ze Strzegomia na Dolnym Śląsku wyryto godło Peru i Polski oraz napis w dwóch językach – po hisz-

Nauka to polska specjalność

pańsku i polsku: „Inżynier Polski, Patriotą Peruwiański, Bohater obrony Callao 1866, projektant i budowniczy Centralnej Kolei Transandyjskiej”.

Po śmierci Malinowskiego kontynuowano rozbudowę kolei. Ostatni odcinek został ukończony w 1908 roku, kiedy to składy dojechało do Huancayo. 

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Nauka to polska specjalność



*Hilary
Koprowski*

CZŁOWIEK, KTÓRY POKONAŁ POLIO

Fot. PAP Paweł Kula

Nauka to polska specjalność

*Hilary Koprowski pasjonował się muzyką, ale uświadomił sobie, że wybitnym pianistą nie zostanie. Choć początkowo wydawał mu się nierealny, zupełnie **POCHŁONAŁ GO ŚWIAT WIRUSÓW. NAUKOWIEC Z POLSKI JAKO PIERWSZY OPRACOWAŁ SZCZEPIONKĘ PRZECIWKO POLIO** i uratował życie tysięcy, jeśli nie milionów ludzi na całym świecie.*



Tekst: **Aleksandra Gieracka**

Hilary Koprowski urodził się 5 grudnia 1916 roku w Warszawie. Tam spędził dzieciństwo i lata młodości. Uczył się w XI Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Reja. Studia medyczne na Uniwersytecie Warszawskim ukończył kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej.

Nauka to polska specjalność

Drugą wielką pasją Koprowskiego była muzyka. „Od dziecka chodziłem na lekcje fortepianu. Studiowałem medycynę i uczęszczałem do konserwatorium. Jednocześnie egzamin z anatomii i z etiudy Chopina opus 10 nr 1 – to mi wypełniało całe życie. Moje dni, tygodnie i miesiące były tak wypełnione studiami, grą na fortepianie i kulturalnymi zajęciami, że nie było czasu na nic innego” – wspominał w wywiadzie udzielonym w 1998 roku „Gazecie Wyborczej”.

Polskę opuścił na początku wojny – w listopadzie 1939 roku, razem z matką i żoną. Pierwsze miesiące emigracji przetrwał bezpiecznie we Włoszech. „Po upadku Polski byłem zdania, że z daleka można przysłużyć się krajowi nie gorzej, a może nawet lepiej niż będąc w niewoli” – tłumaczył decyzję o wyjeździe we wspomnianym wywiadzie.

Tuż po przyjeździe zgłosił się do polskiego konsulat, gdzie zaczął pracować jako lekarz ochotnik w komisji poborowej, przed którą stawali mężczyźni za-

Nauka to polska specjalność

ciągający się do polskiego wojska tworzonego we Francji.

W tym czasie w Rzymie, na Akademii Muzycznej św. Cecylii, Koprowski dalej rozwijał się muzycznie. Uczył się tam pod okiem wybitnego pianisty Carlo Zecchiego. „Nie wiedziałem jeszcze wtedy, kim zostanę: pianistą czy lekarzem” – mówił „Wyborczej”.

Przypadkowe spotkanie na plaży

Gdy przed wypowiedzeniem wojny przez Włochy w 1940 roku nastroje zaczęły się zmieniać, a Polaków ostrzeżono, by wyjeżdżali, pomocne okazały się znajomości zdobyte dzięki muzycznej pasji. Wizę emigracyjną do Brazylii błyskawicznie załatwiła Koprowskiemu i jego rodzinie konsul tego kraju w Rzymie, wielbicielka muzyki klasycznej.

W Rio de Janeiro Koprowski uświadomił sobie, że „nie będzie wybitnym pianistą”. Również tam po raz pierwszy zetknął się ze szczepionkami. Ale o wkroczeniu na ścieżkę medycznej kariery zdecydował przypa-

Nauka to polska specjalność

dek, a może i zrzącenie losu. Spacerując po plaży, Koprowski natknął się na dawnego kolegę z warszawskiego liceum, który skierował go do instytutu finansowanego przez Fundację Rockefellera. „Robiono tam badania nad szczepionką przeciw żółtej febrze i nad wirusami powodującymi zapalenie mózgu. Ja wtedy pierwszy raz zetknąłem się ze światem wirusów. Początkowo świat ten wydawał mi się niezbyt realny” – wspominał.

Koprowski szybko jednak przekonał się o jego realności na własnej skórze. Razem z innymi pracownikami laboratorium zakaził się, prowadząc doświadczenia nad wirusowym wenezuelańskim zakażeniem mózgu. Na szczęście choroba miała łagodny przebieg i po kilkunastu dniach mógł wrócić do pracy.

W tym czasie Polak zafascynował się prowadzonymi na szeroką skalę w Brazylii szczepieniami przeciwko żółtej febrze.

Pod koniec 1944 roku Koprowski z rodziną przeniósł się do Nowego Jorku. Tam zatrudnił się w firmie far-

Nauka to polska specjalność

maceutycznej Lederle, gdzie pracował nad szczepionką przeciw encefalitowi japońskiemu, który zagrażał amerykańskim żołnierzom stacjonującym na Pacyfiku.

Szczepionka na polio

Był to czas, gdy świat drżał przed polio, zwanym chorobą Heinego-Medina lub nagminnym porażeniem dziecięcym. Koprowski jako pierwszy opracował przeciwko niej szczepionkę. Jak do tego doszło? Razem z asystentem zakażali szczura bawełnianego, następnie pobierali wycinek z jego mózgu i wstrzykiwali go do następnego szczura. Po kilkunastu tego typu zabiegach uznali, że mają żywego, osłabionego wirusa, który mógł służyć za szczepionkę.

Naukowcy postanowili przyjąć ją jako pierwsi. Był rok 1949. „Razem ze swoim współpracownikiem pokłnęliśmy wirusa. Wiedzieliśmy, że nie ma to większego sensu, bo my mieliśmy już przeciwciała. Ale mogło się np. okazać, że w mózgu szczura jest jeszcze jakiś inny wirus, który wywołuje nową, nieznaną nam chorobę.

Nauka to polska specjalność

”*Uważaliśmy, że naszą powinnością jest szczepić się na samym początku*” – wspominał Koprowski. **„PAMIĘTAM, ŻE TA ZAWIESINA MÓZGU SZCZURA SMAKOWAŁA JAK TRAN”** – przywołał w pamięci tamte doświadczenia.

27 lutego 1950 roku szczepionkę podano pierwszemu dziecku. Próba okazała się skuteczna – wytworzyły się przeciwciała, nie było powikłań. Jako następni otrzymali ją podopieczni ośrodka dla niedorozwiniętych dzieci w Kalifornii i niemowlęta urodzone przez więźniarki w jednym z zakładów karnych w New Jersey.

Pierwsze szczepienie preparatem Koprowskiego na masową skalę i to w zawrotnym tempie przeprowadzono w Kongo w 1958 roku. W ciągu zaledwie sześciu tygodni zostało zaszczepionych aż 250 tysięcy dzieci. Było to możliwe dzięki temu, że szczepionkę podawano doustnie i w, jak na dzisiejsze czasy, spartańskich warunkach. „Na ziemi, na prowizorycznym

Nauka to polska specjalność

stole stał syfon, naciskało się jeden centymetr – prosto do buzi. Roztwór był troszkę solony, bo dla dzieci w Afryce sól była przysmakiem” – relacjonował naukowiec.

Szczepionka Koprowskiego przysłużyła się także Polakom. W latach 50., w czasie epidemii polio, nad Wisłą drogą morską dotarło ze Stanów dziewięć milionów szczepionek. Liczba zachorowań spadła ze 1112 przypadków w 1959 r. do około 30 w 1963 r., a liczba zgonów z 111 do dwóch.

Niedoceniony sukces

Polak nie był jedynym naukowcem pracującym nad pokonaniem wirusa wywołującego chorobę Heinego-Medina. Mimo niekwestionowanych sukcesów, do użytku w USA zatwierdzony został jednak preparat nie Koprowskiego, a Alberta Sabina, który rozpoczął badania trzy lata po Polaku. Koprowski pogodził się z tym faktem i doceniał pracę kolegi po fachu. Choroba została niemal całkowicie wyeliminowana.

Nauka to polska specjalność

„Polio jest skojarzone z naszym gatunkiem od kilku tysięcy lat, doprowadziło do śmierci i poszkodowania milionów osób. W Polsce po okresie wojennym to była zmora. Można śmiało powiedzieć, że polskie dzieci w latach 60. i później zostały uratowane dzięki szczepionce profesora Koprowskiego, która skutecznie zwalczyła tę chorobę w naszym kraju” – podkreślał na antenie Programu 1 Polskiego Radia prof. Marek Niemiałowski, mikrobiolog ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Na początku lat 90. do Koprowskiego zupełnie niespodziewanie wróciła historia dotycząca Kongo. Na łamach pisma „Rolling Stone” dziennikarz Tom Curtis w sensacyjnym tonie wysunął oskarżenia, że przyczyną rozpowszechnienia się AIDS w Afryce, a następnie na całym świecie, była wynaleziona przez Koprowskiego szczepionka przeciwko chorobie Heinego-Medina. Dziennikarz zarzucił naukowcowi, że ten wykorzystał do jej produkcji materiały pozyskane od szympanсів, które miałyby być nosicielami wirusa SIV, czyli „mał-

Nauka to polska specjalność

piego” przodka HIV, i to ten wirus po dostaniu się do człowieka miał doprowadzić do powstania wirusa HIV. Koprowski udowodnił, że zarzuty są fałszywe, co potwierdzili później inni naukowcy.

Praca do końca życia

Koprowski nigdy nie spoczął na laurach i do końca życia kontynuował pracę badawczą.

Przez wiele lat kierował Instytutem Wistara w Filadelfii. Tam też pochylił się nad wścieklizną. „Udało się nam wyhodować wirusa w kurzym zarodku. Okazało się, że po takim zabiegu nie wywołuje on już wściekliwości u myszy i taka szczepionka na pewno nadaje się dla zwierząt. Nieco później powiodła się próba hodowli wirusa w kulturze tkanek ludzkich. W ten sposób stworzyliśmy zupełnie nową, bezpieczną szczepionkę dla ludzi” – opowiadał Koprowski na łamach „Wyborczej”. Co więcej, w instytucie Koprowskiego udało się też wytworzyć szczepionkę przeciwko wściekliznie podawaną dzikim zwierzętom.

Nauka to polska specjalność

Na tym też naukowiec nie poprzestał. W 1998 r. wskazywał, że „tradycyjne metody produkcji szczepionek są już archaiczne” i „trzeba wymyślić nowe metody, pozwalające produkować szczepionki tanie i prostsze w użyciu”. Oczywiście już wtedy pracował nad nimi jego zespół.

Mimo 80 lat na karku Koprowski nie zwalniał tempa. „Według meksykańskiego czarodzieja skończyłem 22 lata i kilkaset miesięcy. Dziś jestem bardziej zajęty niż kiedykolwiek przedtem. Stwardnienie rozsiane, szczepionki roślinne – czyż to nie fascynujące?” – mówił w wywiadzie.

Wirusolog aż do śmierci kierował Instytutem Biotechnologii i Zaawansowanej Medycyny Molekularnej oraz Centrum Neurowirusologii na Uniwersytecie Thomasa Jeffersona w Filadelfii. Nie zerwał też związków z ojczyzną – od 1991 r. był członkiem zagranicznym Polskiej Akademii Nauk. Jego dorobek naukowy robi imponujące wrażenie – opublikował ponad 850 prac.

Nauka to polska specjalność

Mimo tak wielu obowiązków i zawrotnej kariery, Koprowski nigdy nie porzucił gry na, a nawet sam, w wieku 80 lat, zaczął komponować, dawał bożonarodzeniowe koncerty. Zmarł 11 kwietnia 2013 roku w Filadelfii w wieku 96 lat. W 2018 roku, w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, prezydent Andrzej Duda pośmiertnie uhonorował go najwyższym odznaczeniem państwowym – Orderem Orła Białego. 

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



**Masz na mailu
wrażliwe informacje?**

**Włącz weryfikację
dwuetapową, zanim
ktoś Cię ogoli.**

Weryfikacja dwuetapowa
pomaga chronić Twoje konto,
nawet gdy ktoś wykradnie Ci hasło.

dowiedz się więcej na cert.pl

Zobacz, jak działa
weryfikacja dwuetapowa:



Etap 1:

Haker wpisuje Twój login
i hasło na swoim komputerze.



Etap 2:

Otrzymujesz prośbę
o potwierdzenie swojej
tożsamości np. na swój
telefon.



Brak Twojego potwierdzenia
blokuje hakerowi dostęp
do konta.

中法德领导人视频峰会

Sommet Chine-France-Allemagne en visioconférence

Virtueller Gipfel zwischen China, Frankreich und Deutschland



Fot. Benoît Tessier/Pool via AP/East News

8.03.2022 r. - prezydenci Chin i Francji oraz kanclerz Niemiec w trakcie wideokonferencji omawiają kryzys ukraiński.

WZMOCNIĆ, ŻEBY OSŁABIĆ

*Niemcy i Francja twierdzą, że **REZYGNACJA Z ZASADY JEDNOMYŚLNOŚCI, CHRONIĄCEJ INTERESY MNIEJSZYCH PAŃSTW UE**, wzmocniłyby politykę zagraniczną Unii. Jednocześnie same tę politykę kastrują, wykorzystując jednomyślność, by utrudnić Komisji Europejskiej karanie państw pomagających Rosji obchodzić unijne sankcje.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Komisja Europejska chce utrzyć nosa tym, którzy kpią sobie z sankcji, nakładanych sukcesywnie na Rosję. Chodzi o kraje spoza UE, dzięki którym Moskwa omija europejskiej restrykcje. Pomysł jest bardzo dobry. Jego realizacja nie tylko prowadziłaby do uszczelnienia dotkliwego dla Kremla reżimu sankcyjnego, ale także pokazała, jak mogłaby działać w praktyce unijna suwerenność – ta, do której tak tęsknił ostatnio w Pekinie francuski prezydent Emmanuel Macron.

Okazuje się jednak, że próba znaczącego wzmocnienia siły oddziaływania UE napotyka na poważny opór tych samych państw, które głośno narzekają na brak skuteczności europejskiej polityki zagranicznej. Francja i Niemcy obawiają się, że mechanizmy, zastosowane do karania takich jak Kazachstan krajów, pomagających Rosji omijać restrykcje handlowe, może zostać użyty także przeciw poważniejszym graczom, jak Turcja czy Chiny.

”*Zagroziłoby to handlowym i politycznym interesom Paryża i Berlina. Oba kraje są poważnie* **UZALEŻNIONE OD INWESTYCJI W CHINACH.**

W przypadku Turcji chodzi o strach przed ponownym otwarciem korytarza migracyjnego z Bliskiego Wschodu, który przysporzył Unii wielkich kłopotów w 2015 roku. Turcja zablokowała falę migracyjną dopiero po opłaceniu przez Niemcy wielomiliardowego okupu.

Koniec jednomyślności

Wszystko to powoduje, że w trosce o własne interesy Francuzi i Niemcy starają się podczas negocjacji nad nowym pakietem sankcji jak najbardziej osłabić możliwość dyscyplinowania państw, przez które przecieka do Rosji kontrabanda. Wykorzystują przy tym obowiązującą w Unii zasadę jednomyślności w sprawach, dotyczących polityki zagranicznej i bezpieczeństwa – to jej podlegają kolejne pakiety sankcji.

Jest to o tyle ciekawe, że jednocześnie Niemcy z Francją domagają się odejścia od jednomyślności w sprawach zagranicznych, twierdząc, że spowalnia to procesy decyzyjne, osłabiając skuteczność UE.

Berlin stworzył już nawet w Unii koalicję państw, proponujących zastąpienie jednomyślności głosowaniem kwalifikowaną większością. Chodzi o decydowanie głosami przynajmniej 15 z 27 państw członkowskich UE, reprezentujących jednocześnie przynajmniej 65 procent ludności Unii.

System, faworyzujący duże, ludne kraje unijne, został poza Niemcami został poparty przez Francję, Włochy, Hiszpanię, do których dołączyły także mniejsze państwa: Belgia, Finlandia, Holandia, Słowenia i Luksemburg.

Kompromis wart wysiłków

Odejście od zasady jednomyślności stało się wręcz jednym z warunków dalszych postępów w integracji z Unią Ukrainy, która uzyskała niedawno status kandydata.

Zagranica

Nie jest tajemnicą, że wymienione powyżej państwa nie są w większości entuzjastami poszerzania UE na wschód. Proces ten zyskał szerokie poparcie głównie pod presją rosyjskiej inwazji, będącej przecież skutkiem katastrofalnej polityki europejskiej wobec Rosji, wymuszanej przez Francję i Niemcy wbrew protestom państw Europy Środkowej.

Na wieść o sformowaniu przez Niemcy grupy domagającej się odejścia od jednomyślności, zabezpieczającej interesy mniejszych krajów członkowskich, specjalne oświadczenie wydał polski MSZ.

Stwierdzono w nim m.in., że

„zasada jednomyślności wielokrotnie pozwoliła Europie **UNIKNAĆ POWAŻNYCH KŁOPOTÓW**, spowodowanych forsowaniem interesów dużych państw

kosztem bezpieczeństwa tych mniejszych.

W podobnym tonie wypowiedział się także austriacki kanclerz Karl Nehammer, stwierdzając w parlamencie

Zagranica

wiedeńskim, że różnorodność krajów europejskich nie jest żadnym obciążeniem, tylko wartością dodaną Unii, która warta jest wyczerpujących wysiłków, zmierzających do znajdowania kompromisów. 



DWIE KULE I SZALEŃCZY RAJD

Wayakama, 15.04.2023 r. - zatrzymanie mężczyzny podejrzanego o wywołanie wybuchu na wiecu wyborczym premiera Japonii.

*Każdy **ZAMACH NA PREMIERA LUB PREZYDENTA** państwa wywołuje wstrząs. Mimo to – choć ekstremalnie trudne – cały czas się one powtarzają. Nawet w najbardziej rozwiniętych krajach świata*



Tekst: **Agaton Koziński**

Bardzo rzadko się zdarza móc zobaczyć taki pokaz sprawności służb ochrony VIP-ów jak kilkanaście dni temu w Japonii. 15 kwietnia w czasie spotkania z wyborcami w stronę japońskiego premiera poleciała bomba dymna. Reakcja była szokująco szybka. Bezpośrednia obstawa Fumio Kishidy błyskawicznie zbudowała wokół niego mur, rozkładając trzymane w ręku nesesery. Jednocześnie wymieszani z tłumem ochroniarze natychmiast zidentyfikowali sprawcę i momentalnie go obezwładnili. Czas reakcji

Zagranica

liczył się dosłownie w sekundach, w ciągu zaledwie chwili sytuacja była wyjaśniona. Imponujące.

Oddzielna sprawa, że japońskie służby od roku utrzymują się w stanie ekstremalnie podwyższonej gotowości. Wszystko dlatego, że w lipcu 2022 r. w zamachu zginął były premier Shinzō Abe. Kierował on pracami rządu aż przez dziewięć lat, do 2020 r. Dwa lata później został zastrzelony, gdy pojawił się dwa dni przed wyborami na wiecu politycznym. Zamachowca błyskawicznie ujęto, ale sam fakt, że był szef rządu tak po prostu zginął w zamachu był wstrząsem.

Nie tylko w Japonii. Właściwie pod każdą szerokością geograficzną miały miejsce tego typu zdarzenia. I wszędzie wywoływały podobną reakcję: okazywały się szokiem, który był długo komentowany i pociągał za sobą zmiany polityczne. Od zawsze. Historycy jako przykład pierwszego politycznego mordy podają zabójstwo Rimusza, władcy imperium akadyjskiego (obszar dzisiejszego Iraku), który zginął ok. 2270 p.n.e. w wyniku spisku zorganizowanego przez jego młodszego brata.

W starożytnym Rzymie to był dość powszechny **SPOSÓB DOKONYWANIA POLITYCZNEJ ZMIANY**, aż 39 (na 77) rzymskich cesarzy zostało zamordowanych.

Także w czasach nowożytnych często sięgano po tę metodę zmiany politycznej. „Śmierć rozwiązuje wszystkie problemy. Nie ma człowieka, nie ma problemu” – mawiał Józef Stalin, który również został najprawdopodobniej zabity przez swoich współpracowników w 1953 r. (dyskusje o przyczynach jego śmierci trwają zresztą do dziś). Mnóstwo emocji do dziś wzbudza także morderstwo Johna F. Kennedy’ego, prezydenta USA, w 1963 r. Po jego śmierci przypadków zabójstw przywódców państw było więcej. Poniżej pięć najbardziej spektakularnych przypadków z ostatnich dekad.

Zvezdan zawodowiec

To jedyny przypadek, by w XXI wieku w Europie zginął z rąk zamachowca urzędujący szef rządu. Akurat

Zagranica

w tym przypadku śmierć była jakby żywcem przeniesiona z filmu sensacyjnego, stała się urzeczywistnieniem kinowej wizji w rodzaju „Leon zawodowiec”. Chodzi o zabójstwo serbskiego premiera Zorana Đinđicia w 2003 r. Zamachowiec strzelił do niego z odległości 180 metrów używając profesjonalnego karabinka wyborowego HK G3. Premier akurat wchodził do swojej siedziby, gdzie za chwilę miał się spotkać z minister spraw zagranicznych Szwecji Anną Lindh (swoją drogą ona też zginęła w zamachu kilka miesięcy później w Sztokholmie). Kula trafiła go prosto w serce, zabijając właściwie od razu. Siła pocisku była ta duża, że przeszła Đinđicia na wylot i jeszcze raniła w brzuch jego ochroniarza.

Nawet jeśli w 2003 r. Serbia była daleka od tego, by mówić o niej jako o kraju, w którym obowiązują najwyższe standardy cywilizacyjno-polityczne (dziś zresztą poprawiło się to tylko w niewielkim stopniu), to nawet tam tego typu zamach nie mógł ująć płazem. Zabójca został szybko aresztowany. Okazał się nim być Zvezdan „Wąż” Jovanović, były żołnierz, jeden z naj-

Zagranica

ważniejszych członków mafijnej grupy Zenum. Wkrótce została ona rozbita, większość jej liderów zginęła lub trafiła na kilkadziesiąt lat do aresztu. Ale czy Serbii to pomogło?

Do dziś to państwo nie umie się wyrwać z politycznego dryfu. Owładnięte własnymi nacjonalistycznymi namiętnościami tkwi w bliskim sojuszu z Rosją, skazując się tym samym na marginalizację polityczną na kontynencie.

Gdyby dziś zabawić się w spekulacje, w którym europejskim kraju mogłoby dojść do zamachu na jego przywódcę, to Serbia znowu by otwierała listę państw najbardziej na to narażonych.

Walentynki z trotylem

W tym przypadku mówimy akurat o zamachu na byłego premiera – ale jego zabójstwo miało dalekosiężne konsekwencje dla jego kraju, jak mało które polityczne morderstwo. Chodzi o Rafika Haririego, premiera Libanu w latach 1992-1998 i 2000-2004. Ustąpił ze stanowiska ze względu na oskarżenia o korupcję, ale na-

Zagranica

dal zachował wpływy w kraju, był najpotężniejszym politykiem w Libanie – i zwolennikiem stabilizacji politycznej w oparciu o współpracę z Zachodem. To stało kością w gardle przede wszystkim Syrii, która próbowała przejąć kontrolę nad tym krajem.

14 lutego 2005 r. Bejrutem wstrząsnął
**WYBUCH CIĘŻARÓWKI WYPEŁNIONEJ
1800 KG TROTYLU.** Do eksplozji doszło
w historycznym centrum miasta,

tuż obok zabytkowego hotelu St. George. Była ona tak potężna, że przejeżdżające obok ciężarówki, opancerzone mitsubishi nie miało szans. Zginęli wszyscy, którzy nimi jechali: Hariri, a także kierowca i wszyscy ochroniarze. Późniejsze śledztwo wykazało, że zamach przygotowała organizacja Hezbollah na zlecenie władz Syrii. Na zamach zareagowali też Libańczycy. W kraju wybuchła Cedrowa Rewolucja, która – jak się wtedy wydawało – na trwale ustawi Liban na prozachodnim kursie. Szybko okazało się to jednak

złudzeniem. Państwo pogrążyło się w chaosie politycznym i kryzysie gospodarczym, rok temu władze ogłosiły, że Liban de facto zbankrutował. Stabilizacji, którą utożsamiała era Haririego, nie udało się odzyskać do tej pory.

Dwie kule i szaleńczy rajd

W tym przypadku z kolei jest mowa o zamachu, który zyskał moc mitu, stał się jednym z kamieni węgielnych współczesnej Izraela – ale też symbolem dążenia do świata bez wojen. Chodzi o śmierć Icchaka Rabina. Był on premierem w latach 1974-1977, a ponownie został w nim roku 1992. To on doprowadził do podpisania rok później porozumienia w Oslo z Jaserem Arafatem – pierwszej poważnej próby ułożenia relacji między Izraelem i Palestyńczykami. Te porozumienia długo się nie utrzymały, ale na poziomie symbolu były wręcz przełomem kopernikańskim – wcześniej bowiem wydawało się, że jakiegokolwiek uzgodnienia między nimi są niemożliwe. Za ten przełom Rabin i Arafat w 1994 r. otrzymali pokojową Nagrodę Nobla.

Zagranica

Rabin długo tytułem noblisty się nie nacieszył. 4 listopada 1995 r. wziął on udział w wiecu politycznym w Tel Awiwie. Po jego zakończeniu, gdy premier szedł w stronę swojego samochodu, w jego stronę dwa strzały oddał żydowski nacjonalista, uważając, że Rabin dokonał zdrady interesów Izraela wypracowując porozumienie z Arabami. Rabin zdążył dojść jeszcze do auta, przekazał swojemu kierowcy, że jest ranny, krwawi, ale że w sumie nic mu nie jest. Chwilę później stracił przytomność – i już jej nie odzyskał. Kierowca Rabina błyskawicznie ruszył. Łamiąc reguły ruchu drogowego, przejeżdżając na czerwonym i rozganiając pieszych. W ciągu 10 minut dojechał do szpitala. Premier trafił na stół operacyjny – ale uratować się go już nie udało. Dwa dni później odbył się jego pogrzeb. Dziś data śmierci Rabina jest świętem państwowym.

Zamach w starym stylu

Ogromna liczba zamachów na cesarzy w starożytnym Rzymie (statystyki na początku tego artykułu, jeden cesarz utrzymywał się u władzy średnio przez sześć lat)

Zagranica

sprawiły, że niepomrotnie wzrosło znaczenie straży przybocznej. Pretorianie stali się elitą elit w wojsku, opływali w dostatki i przywileje – ale też ich rola była przeogromna. Z dwóch powodów. Po pierwsze, bo oni byli najważniejszą zaporą przed ewentualnymi zamachowcami. Nie przypadkiem Juliusz Cezar został zamordowany w Senacie – tam bowiem musiał wchodzić sam, bez osobistej ochrony. Po drugie, bo też pretorianom najłatwiej było dokonać takiego zamachu, w końcu to oni byli najbliżej numeru jeden. To z tego powodu cesarze tak bardzo o nich dbali, próbując w ten sposób zapewnić sobie ich lojalność.

Zapomniał o tym Neron, który regularnie poniżał jednego ze swoich ochroniarzy. I z jego ręki zginął. Wystarczyło, że frakcja przeciwników cesarza odkryła narastającą frustrację pretorianina – i szybko Neron przekonał się, jak potężny błąd popełnił. Naprawić go już nie miał szans.

Bardzo podobny błąd popełniła Indira Gandhi, premier Indii. W 1984 r. wysłała ona armię przeciwko sikhom, którzy zaczęli okupować Złotą Świątynię w Pen-

Zagranica

dżabie. Wojsko świątynię odbiło, ale kosztem ogromnych strat, także cywilnych, co ściągnęło na Gandhi falę krytyki. Cztery miesiące później

„dwóch osobistych ochroniarzy premier, którzy pilnowali jej własnej rezydencji, **NAGLE OTWORZYŁO DO NIEJ OGIEŃ.** Bardzo skutecznie, pani premier zginęła na miejscu.

Później śledztwo wykazało, że obaj byli sikhami, uczestnikami szerszego spisku zorganizowanego przez przedstawicieli tej grupy religijnej, znajdujących się we władzach kraju. W ten sposób zemścili się oni za pacyfikację rebelii w Pendżabie. I przypomnieli jak uniwersalna jest prawda o tym, że władca jest tyle wart, ile ludzie wokół niego.

Najbardziej spektakularny zamach

Kto wie, czy to nie był najbardziej spektakularny zamach na przywódcę państwa w erze nowożytnej. Cho-

Zagranica

dzi o zabójstwo Anwara Sadata, prezydenta Egiptu, w 1981 r. Sadat sprawował w kraju władzę niepodzielną. Wykorzystał ją, by zawrzeć umowę z Izraelem w 1978 r. (Porozumienie z Camp David). W ten sposób Egipt stał się pierwszym arabskim krajem, który podpisał się pod wspólnym dokumentem z Izraelem – krajem postrzeganym wcześniej jako wspólny i śmiertelny wróg wszystkich Arabów. Od razu można było się spodziewać, że wywoła to reakcję.

Doszło do niej 6 października 1981 r. Sadat przyjmował wtedy defiladę wojskową upamiętniającą przejęcie przez Egipt kontroli nad Kanałem Sueskim. Kolejne jednostki wojskowe przechodziły przed trybuną honorową, czemu z uwagą przyglądał się prezydent. Nagle w jego kierunku zbliżyła się grupa żołnierzy. Sadat zasalutował w ich kierunku – a oni w tym momencie otworzyli do niego ogień, a także obrzucili trybunę honorową granatami. Atak trwał łącznie dwie minuty, w jego trakcie zginął Sadat, jego żona, a także kilka innych osób delegacji. Rany odniosło 28 osób, w tym wiceprezydent Hosni Mubarak, a także przed-

Zagranica

stawiciele amerykańskiej armii będący na trybunie. Całe zajście pokazywała na żywo telewizja – dopiero po pewnym czasie redakcja ją przerwała, zastępując transmisję wojskowymi marszami i cytataми z Koranu. Część zamachowców zginęła w czasie ataku, pozostali zostali skazani na karę śmierci przez powieszenie. Ale najbardziej spektakularny zamach stał się faktem. 



Fot. VYACHESLAV SARKISYAN / Reuters / Forum

WŁADZA „CHRONI” PRZED ZŁEM TEGO ŚWIATA

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

GURBANGUŁ BERDYMUCHAMEDOW przekazał urząd prezydencki synowi Serdarowi, ale po niespełna roku zmienił ustrój państwa w ten sposób, że to on, jako przewodniczący izby wyższej parlamentu, ma wszystkie karty w ręku, przyjmując tytuł arkadag – obrońcy narodu. **LEŻY MU NA SERCU LOS TURKMENÓW**, których chce chronić przed złem tego świata, a dla obywateli lepiej, by polityką się nie interesowali. To może zaszkodzić.



Tekst: **Miłosz Szymański**

Naszym głównym celem jest zapewnienie stabilności i bezpieczeństwa Ojczyźnie, poprawa warunków życia ludzi, umocnienie pokoju i wzajemnego zaufania na całej planecie. Turkmenistan będzie nadal opowiadał się za kursem neutralności, zasadami dobrego sąsiedztwa, wzajemnego szacunku, równości i konstruktywnej współpracy.

Zagranica

Jesteśmy otwarci na wszystkie kraje i narody świata i dążymy do rozwijania z nimi w przyszłości więzi handlowych, gospodarczych, kulturalnych, humanitarnych, naukowych i edukacyjnych”.

Taką mową-trawą uraczył słuchających Serdar Berdymuchamedow w trakcie swojej inauguracji na urząd prezydenta Turkmenistanu. Wszyscy zebrani na sali, starym radzieckim zwyczajem, pilnie notowali w zeszytach słowa prezydenta. Wszyscy, poza siedzącym w pierwszym rzędzie, ustępującym prezydentem Gurbanguły Berdymuchamedowem.

No właściwie nie do końca ustępującym, bo polityka w Turkmenistanie działa według innych schematów, niż w u nas.

Zacznę od tego, że zbieżność nazwisk obu prezydentów bynajmniej nie jest przypadkowa.

Gurbanguły namaścił swojego syna Serdara już wiele lat temu i od tamtej pory przepchnął go przez szereg ministerstw, agend państwowych, a nawet dał mu szarżę generalską po dwuletniej służbie wojskowej. Oczywiście Serdar teoretycznie został wybrany, bo odbyło się

coś na kształt wyborów, ale nikt poważny nie twierdzi, że miały one cokolwiek wspólnego z demokracją. W Turkmenistanie to całkiem normalne, bo w tym kraju prawdziwe wybory jeszcze nigdy się nie odbyły.

Operetkowy satrapa

Pierwszy władca Turkmenistanu, Saparmurat Nijazow, dał się poznać jako absolutnie operetkowy satrapa. W 1990 roku zorganizował wybory prezydenckie, w których nie miał kontrkandydatów, a głosować można było tylko za lub przeciw. Nie do końca było jasne co się stanie, jeśli przegra, ale nie miało to znaczenia, bo zdobył on skromne 98 proc. głosów za, przy frekwencji wynoszącej 97 proc.

Zaraz po upadku ZSRR i powstaniu niepodległego Turkmenistanu zorganizował identyczne wybory prezydenckie i tym razem „zdobył” 99,5 proc. głosów za przy frekwencji 99,8 proc. Jeśli w tym miejscu pachnie wyborami w Korei Północnej, to jest to dobry trop.

Później jednak postanowił nie tracić czasu na wybory prezydenckie. W 1994 roku zapytał w referen-

Zagranica

dum czy powinien wydłużyć swoją kadencję do 10 lat. Do referendum stawilo się jakoby 1 959 637 głosujących, a więc absolutnie wszyscy uprawnieni do głosowania. Spośród nich 212 było przeciw, co daje nam 99,99 proc. za.

*Następnie głosami parlamentu **OGŁOSZONO GO PREZYDENTEM DOŻYWOTNIO.** Tak właśnie demokrację rozumiał Nijazow.*

Poza tym zmieniał nazwy dni i miesięcy, zbudował stolicę z białego marmuru i wprowadził istic religijny kult samego siebie oraz własnej rodziny.

Nowy ojciec narodu

Władca zmarł w niejasnych okolicznościach w 2006 roku. Schedę po nim przejął jego były dentysta i minister zdrowia, Gurbanguły Berdymuchamedow, który ponoć pomógł Nijazowi zakończyć 16-letnią kadencję prezydencką.

Zagranica

Berdymuchamedow gładko wszedł w buty ojca narodu. Naturalna charyzma i absolutny brak poczucia żenady pozwoliły mu zbudować kult samego siebie okraszony udawanymi solówkami na gitarze i bardzo słabym rapem, którymi namiętnie raczył obywateli.

Poza tym Turkmenistan pozostał jednym z najgorszych na świecie miejsc do życia.

System działania państwa jest dość prosty. Ponad 90 proc. eksportu Turkmenistanu to węglowodory, które niemal w całości płyną do Chin. Można więc powiedzieć, że prawie cała gospodarka tego kraju zasadza się na wydobywaniu i sprzedawaniu gazu do Chin. Do takiej działalności potrzebnych jest relatywnie niewielu pracowników, w związku tym w kraju panuje bieda i bezrobocie. Władza przymyka więc oko na falę emigracji zarobkowej do Turcji, Kazachstanu czy Rosji, której skalę trudno określić.

Niezależne źródła z wnętrza Turkmenistanu, który niezwykle rzadko wpuszcza turystów, podają, że w kraju mieszka tylko około połowy z oficjalnej liczby 6 milionów. Nic w tym dziwnego, bo dla władz mieszkańcy są

Zagranica

balastem, na który trzeba tracić petrodolary. Dlatego właśnie starają się ich tracić jak najmniej – dość, żeby nikt nie umierał z głodu, ale niewiele ponad to, żeby nie rozbudzać oczekiwań.

Już Lenin nauczał, że głodne masy nie wzniesą rewolucji. Nie dziwi więc, że w Turkmenistanie żyje się źle, ale niewiele o tym słychać.

Emigranci wolą bowiem milczeć, gdyż ich rodziny są zakładnikami, a i oni sami, prędzej czy później, będą musieli przyjechać do kraju, na przykład odnowić paszport i wtedy mogą już z niego nie wyjechać.

Sukcesja

Wracając do sukcesji z ojca na syna, to Gurbanguły długo kombinował jak ją zorganizować. Ostatecznie zdecydował się na model, w którym syn zostanie prezydentem, a on sam skromnym przewodniczącym powołanej specjalnie dla niego izby wyższej parlamentu.

Już od przemówienia z okazji swojego zaprzysiężenia było oczywistym, że syn źle się czuje w roli lidera

Zagranica

i że nie ma absolutnie żadnej charyzmy. Serdar w swoich wystąpieniach publicznych jest spięty, wystraszony i kompletnie drewniany. Oglądanie go jest męczące nawet jak na standardy siermiężnej turkmeńskiej telewizji.

„*Wieczorny serwis informacyjny Watan, który trwa godzinę i niemal w całości składa się* **Z RELACJONOWANIA DZIAŁALNOŚCI PREZYDENTA I JEGO OJCA**

stosuje pewien trik, dzięki któremu Serdara w ogóle da się oglądać. Polega on na tym, że pokazywane są ujęcia z nim, ale bez oryginalnego dźwięku, a zamiast tego lektor podnieconym głosem donosi o kolejnych mądrych posunięciach władz.

Nie jest jasnym czy Gurbanguły planował ten ruch, czy też stracił cierpliwość do syna, ale po niespełna roku od ustąpienia mu miejsca na prezydenckim stolcu, zmienił ustrój państwa w ten sposób, że to przewodniczący izby wyższej parlamentu ma wszystkie karty w ręku.

Tak oto mamy do czynienia z sytuacją, w której Berdymuchamedow oddał synowi stanowisko, ale nie władzę, co przywodzi na myśl urzędowanie Dimitrija Miedwiediewa.

Spółeczeństwo pod kontrolą

Zostaje czekać, jak i Serdar się rozpije. Na to się jednak nie zanosi, gdyż młodszy Berdymuchamedow obnosi się ze swoją religijnością i podobnie jak ojciec w pierwszą oficjalną podróż zagraniczną udał się na hadż do Mekki. Poza tym przypisuje mu się serię reform motywowanych religijnie. Reformy te nie zostały nigdzie opublikowane i nie ma ich w żadnej ustawie. Po prostu w pewnym momencie drogówka zaczęła wlepić mandaty kobietom prowadzącym samochody, a nawet po prostu siedzącym na przednim fotelu pasażera. Zarejestrowano także liczne przypadki interwencji policji wobec „niestosownie” ubranych kobiet, a urzędniczki i nauczycielki dostały polecenia od przełożonych, aby ubierały się wyłącznie w tradycyjne suknie i nosiły

włosy splecione w warkocze i zapomniały o poprawianiu urody makijażem.

Taka ingerencja w życie prywatne kobiet pachnie Iranem czy Arabią Saudyjską. Różnica polega jednak na tym, że w stolicy nowe reguły są egzekwowane mniej serio niż na prowincji, a poza tym wszystko da się załagodzić łapówką. Jest jeszcze coś. W Arabii czy Iranie chodzi przede wszystkim o kwestie religijne, a w drugiej kolejności o kontrolę społeczeństwa.

W Turkmenistanie religia jest wymówką dla jeszcze większej kontroli nad społeczeństwem. Jednakże z perspektywy Turkmenek i Iranek jest to czysto akademickie rozróżnienie.

Władze Turkmenistanu dbają przede wszystkim o to, żeby zachować pełną kontrolę nad ludnością. W tym celu zbudowały potężne służby specjalne i gęstą sieć donosicieli. Każdy kto wypowie się niewłaściwie o prezydencie lub arkadagu może spodziewać się kłopotów. A przecież arkadag to obrońca, nestor, starszy rodu – Gurbanguły Berdymuchamedow wybrał sobie taki

Zagranica

przydomek, bo leży mu na sercu los Turkmenów, których chce chronić przed złem tego świata.

Myśli o nich czule nawet wtedy, gdy wydaje połowę krajowego budżetu na budowę nowej stolicy prowincji Ahal, która otacza stolicę. To piękne, nowe miasto otrzymało nazwę, a jakże, Arkadag.

Nawet jeśli dziś nie wszystko jest idealnie w Turkmenistanie, to obywatele powinni się cieszyć tym, co się w kraju udało. Mogą na przykład cieszyć się zwycięstwami klubu piłkarskiego Arkadag, o których mogą przeczytać w gazecie „Arkadag” albo obejrzeć mecz w telewizji Arkadag.

Polityką natomiast lepiej się nie interesować, bo to może tylko zaszkodzić. 

wprost **Ukraina**

Poznaj serwis dla Ukraińców w Polsce

www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



FUNDACJA
TYGODNIKA
WPROST

informacja o realizacji zadania publicznego




KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

HEMINGWAY – LIRYCZNY MACHO

Fot. John F. Kennedy library

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

O tym, **CZY ERNEST HEMINGWAY NALEŻY DO GRUPY NAJWYBITNIEJSZYCH PISARZY ŚWIATA CZY NIE NALEŻY, MOŻNA DŁUGO DYSKUTOWAĆ** i zresztą od czasu do czasu takie dyskusje się pojawiały. Podobnie jak o Sienkiewiczu. Bezdiskusyjne jest natomiast to, że jest jednym z najpopularniejszych pisarzy. I nie jest to popularność taka, jaka spotyka klasyków ze spisu lektur szkolnych. Wszyscy muszą ich znać, choć mało kto czyta. Z Hemingway'em jest inaczej, choć w lekturach jest. Ciągnie się za nim legenda stworzona przez jego barwne i ryzykowne życie, ale to byłoby za mało. On po prostu jest pisarzem nadal aktualnym.



Tekst: **Leszek Bugajski**

Hemingway jest nadal – mimo że nie żyje już od ponad sześćdziesięciu lat – traktowany jak pisarz współczesny, jest czytany bez przymusu i pamiętany. I to jest zaskakujące, bo gdyby poważnie potraktować dzisiejsze „umysłowe” mody, powinien być wykancelowany jako symbol artysty maczystowskiego. Pod każdym względem. Choć z drugiej strony, gdy się go uważnie czyta łatwo odkryć, że pod tą maską twardziela – podobnie jak w przypadku naśladowującego go naszego Marka Hłasko – krył się prawdziwy liryk, gotowy do wzruszeń.

Może to jednak jest literatura na dzisiejsze czasy. I zajęcie na teraz – odskrobywanie patriarchalnej skorupy w celu odkrycia pod nią „małej dziewczynki”, jak to Kazimierz Kutz opisywał Janusza Głowackiego. Nie bez powodu przecież wydawnictwo Iskry systematycznie wznawia utwory Hłaski, a wydawnictwo Marginesy ruszyło z serią nowych przekładów prozy Hemingway’a, żeby go uwspółcześnić i jeszcze bardziej przybliżyć dzisiejszym czytelnikom.

Właśnie ukazał się w tym cyklu jeden z trzech najważniejszych utworów Hemingway’a – obok „Komu bije dzwon” i „Stary człowiek o morze” – „Pożegnanie z bronią”. Taka inicjatywa wydawnicza musiała zostać poprzedzona rozpoznaniem rynku – nikt by się przecież nie porywał na inwestowanie pieniędzy w przekłady i produkcję, gdyby nie było popytu na książki Hemingway’a.

Wojna jest straszna

Badacze literatury są przekonani, że „Pożegnanie z bronią” to powieść w dużym stopniu autobiograficzna. I z pewnością mają rację. Niespełna dwudziestoletni Hemingway służył na ochotnika w czasie I wojny światowej w oddziale sanitarnym armii francuskiej. Bohater powieści jest amerykańskim ochotnikiem w armii włoskiej i w czasie decydującej bitwy jest dowódcą zespołu kilku samochodów sanitarnych ewakuujących rannych z pola walki. Zanim jednak do tego dochodzi zakochuje się w szkockiej pielęgniarce Czerwonego Krzyża. To też fakt – odnaleziono nawet pierwowzór

tej postaci, która jednak w Realu zerwała z Hemingway'em po wojnie.

A skoro tak, to prawdopodobnie przemyślenia bohatera powieści na temat wojny są w dużym stopniu przemyśleniami samego autora, choć to w gruncie rzeczy hipoteza sprzeczna z regułami gry w literaturze, według których nie powinno się utożsamiać bohatera z autorem. Ale reguły są też po to, by je łamać. No więc wtedy, gdy ten pierwszy uświadamia sobie, że nie ma nic wspólnego z wojną, w której uczestniczy, to może jednak to także myśl tego drugiego. Albo gdy określa noszenie broni idiotyzmem. Jednak kiedy w rozmowie z podwładnym słyszy, że „nie ma nic równie złego jak wojna”, mówi (raczej bez entuzjazmu): „Wiem, że wojna jest straszna, ale trzeba ją dokończyć”.

Maska pisarza

Gdy założyć, że tak jak jego bohater myślał sam Hemingway, to kłóci się to z jego wizerunkiem wykreowanym przez popkulturę. Pisarz uchodził, za człowieka wręcz poszukującego wojen – był przecież korespondentem

w czasie wojny w Hiszpanii, gdy wybuchła II wojna organizował jakieś w gruncie rzeczy groteskowe patrole po wodach wokół Florydy, by tropić niemieckie łodzie podwodne, był też korespondentem w czasie walk w Europie i wjeżdżał do wyzwolonego Paryża wraz z pierwszymi oddziałami.

*Z tego, co myśli bohater „Pożegnania z bronią” wynika, że **PISARZ WOJNY NIE ZNOSIŁ**, ale traktował jakąś formę udziału w niej po dobrej stronie jako obowiązek,*

który trzeba wykonać nawet wbrew sobie.

A biorąc pod uwagę jego powojenne afrykańskie przygody myśliwskie można się domyślać, że po prostu potrzebował w życiu silnych wrażeń. Tych dostarczały mu polowania, żeglowanie i inne atrakcje dla dużych chłopców – wystarczy tylko wspomnieć, że w Afryce uczestniczył co najmniej w dwóch wypadkach lotniczych i w konsekwencji poparzeń w trakcie

jednego z nich nie stawiał się po odbiór literackiego Nobla.

Apod maską...

Wracając zaś do „Pożegnania z bronią”: jej bohater – przypomnijmy: ochotnik – kiedy w czasie bałaganiarskiego odwrotu włoskiej armii uświadamia sobie, że nic już nie może zrobić i nikomu pomóc dezerceruje. Wraca do kobiety, którą poznał gdy leczył rany w szpitalu wojskowym i ścigany przez karabinierów za dezercję w ostatniej chwili przepływa razem z nią łódką do Szwajcarii. Tam przeżywają idylliczne kilka miesięcy oczekując na urodziny dziecka, ale i wtedy nie opuszczają go czarne myśli – o samotności i o naturze świata, o której młody, doświadczony wojną oficer wie już wiele. Może zbyt wiele.

Przede wszystkim to, że „świat łamie każdego i niektórzy są później mocniejsi w miejscu złamania. Ale tych, których złamać nie zdoła, zabija”. To jakby zapowiedź dramatu, który nastąpi. Ostatnia scena powieści to załamany bohater samotnie idący przez deszcz.

Wynika z tego wszystkiego, ale także z innych utworów Hemingway’a, że ten ikoniczny macho światowej literatury, trenujący boks, miłośnik corridy, człowiek wplątujący się w trzy dwudziestowieczne wojny, łowiący marliny i polujący w Afryce na grubego zwierza to po prostu liryk po przejściach. Piszący o miłości unie możliwionej przez świat wstrząsany wojnami, w któ-



Ernest Hemingway

„*Pożegnanie
z bronią*”

przeł. Martyna Tomczak
Wydawnictwo Marginesy

rych trzeba brać udział, by mieć nadzieję na to, że po nich zapanuje spokój. I jednocześnie przekonany, że ten spokój nigdy nie nastąpi. To wtedy, gdy jako niespełna trzydziestoletni weteran pisał „Pożegnanie z bronią”, jakby zaprogramował całe swoje tragicznie przerwane życie.

Czy trzeba dopowiadać, że temat tej powieści i jej przesłanie są aktualne dzisiaj tak samo, jak zawsze? I na tym opiera się nasze przywiązanie do Hemingway’a. 

wprost **Ukraina**

Poznaj serwis dla Ukraińców w Polsce

www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



**FUNDACJA
TYGODNIKA
WPROST**

informacja o realizacji zadania publicznego




**KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW**

Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

„CZUŁY REDAKTOR” KASTRUJE BONDA

*Daniel Craig - jak dotąd ostatni odtwórca roli
Jamesa Bonda, agenta 007 - film „Skyfall”.*

Fot. Forum Film Poland

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Na siedemdziesiąte urodziny James Bond dostaje w prezencie lekcję inkluzywnego języka i społecznej wrażliwości. „PRZEPISYWANIE” STARYCH KSIĄŻEK Z POMINIĘCIEM KRZYWDZĄCYCH TREŚCI MA BYĆ KOLEJNYM KROKIEM W KIERUNKU „NOWEGO WSPANIAŁEGO ŚWIATA” wszechobecnej liberalnej cenzury. Tylko czy na pewno?



Tekst: **Przemysław Bociąga**

Podczas gdy wszyscy zastanawiają się, ile zawodów zniknie na skutek rozwoju sztucznej inteligencji, zawodów przybywa. Jeden z najnowszych to sensitivity reader, czyli redaktor dzieła literackiego czytający je pod kątem możliwie obraźliwego lub niewrażliwego języka („czuły redaktor”, a może, jak nazywają ten zawód Francuzi, „redakcyjny saper”?).

Podczas gdy „tradycyjni” redaktorzy zajmują się spójnością, poprawnością faktów, zgodnością podmiotu z orzeczeniem i ogólnym stylem literackim, redaktorzy wrażliwości patrzeć mają szczególnie na jeden aspekt tego ostatniego, potocznie zwany polityczną poprawnością.

Większości pracy czułych redaktorów nie będziemy pewnie nawet zauważać, bo jak właściwie zauważyć brak kontrowersji w tekście? Łatwo jednak dostrzec kontrowersje wokół samego pomysłu.

Podczas gdy wydawnictwa zatrudniające takich redaktorów uważają ich pracę za korzystną dla społeczeństwa, znane są przypadki, kiedy pisarze zrywali umowy wydawnicze uważając, że wprowadzanie politycznej poprawności do ich dzieł obniża jakość książek.

Jednak największe kontrowersje budzi wrażliwe redagowanie książek już wydanych, a zwłaszcza klasyków. Na pierwszy ogień poszła Agata Christie, której bohaterowie często z odrazą, albo nawet ze stereotypizującym zachwytem, opisują niebiałych w Egipcie czy Indiach. Z przygód Panny Marple zniknęły uwagi

o „śnieżnobiałych zębach Murzynów” i „klatkach piersiowych rzeźbionych w czarnym granicie”, a z opowieści o Herculesie Poirot – o „zniesmaczającym wyglądzie oczu egipskich dzieci” ze „Śmierci na Nilu”.

Od niepoprawnego języka redaktorzy starają się też uchronić dzieci. Dlatego „przepisano” sławnego brytyjskiego autora Roalda Dahla, tego od „Matyldy” i „Charliego i fabryki czekolady”. U niego pan Twit (z książki „The Twits”, czyli „Państwo Głuptakowie”, „Państwo Burakowie” lub „Fleje”) nie jest już brzydki i dziki, ale po prostu dziki. Tymczasem zwiedzający fabrykę Willy’ego Wonki Augustus Gloop nie jest już „gruby i wielki”, a jedynie „wielki”.

Cios poniżej pasa

W końcu jednak kultura „woke” wlepiła tradycji kopniaka w sam środek męskości, a mianowicie w jej niekwestionowany wzorzec, postać Jamesa Bonda. 2023 ma być rokiem, kiedy superszpieg zostanie wykastrowany poprzez wprowadzenie do powieści Iana Fleminga mniej wykluczającego języka.

To działanie prosto z Orwella. Przecież w „Roku 1984” Winston Smith, pracownik Ministerstwa Prawdy, zajmuje się przepisywaniem dokumentów, książek i opracowań, by pasowały do aktualnej doktryny Wielkiego Brata, a obowiązkowym wyposażeniem jego stanowiska pracy jest „otwór pamięci” – wlot do spalarki, w której lądują nieprawomyślne wersje przepisanych na nowo dokumentów.

Niczym w jednej ze sławnych bondowskich czołówek agent wpadł właśnie w otwór pamięci i pochłaniają go płomienie.

DOTKNEŁA GO CANCEL CULTURE –
nie będzie już można poczytać o jego przygodach inaczej niż w postaci dwukrotnie przeżutej, politycznie poprawnej papki.

W każdym razie tak całe zjawisko jest rozumiane: Bond był zły, bo męski i bojowy, więc teraz ze strony złych lewaków dotknie go cancel culture, czyli kultura

unieważniania. Ale jeśli przyjrzeć się dokładniej, co Bond symbolizował i jak ta symbolika zmieniała się w czasie, można powiedzieć jedno: najwyższy czas.

Jeśli chcemy ocalić Bonda jako symbol, musimy „unieważnić” jego kłopotliwą przeszłość.

Drony i cyngle

Kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę w lutym 2022 roku, często rozmawialiśmy ze znajomymi o zdziwieniu obliczem nowoczesnej wojny: starcia na skalę całego teatru działań Drugiej Światowej, ale jednocześnie w kolorze, w rozdzielczości HD, w streamingu i z komentarzami na żywo w mediach społecznościowych. Wojny, w której okopy znane z „Na zachodzie bez zmian” spotykają drony bojowe z „Matrixa”.

„Skyfall” (reż. Sam Mendes, 2012), kulminacja Craigowskiej serii sagi o Jamesie Bondzie, nawiązuje do tego jedną z klasycznych scen. Dobiegający pięćdziesiątki Bond, starzejący się agent operacyjny wywiadu, musi udowodnić swoją sprawność i gotowość do dalszej służby w terenie. Świat dokoła niego zmienia się,

a symbolem tej zmiany jest nowy kwatermistrz Q (Ben Wishaw). Panowie spotykają się w National Gallery w Londynie, przed obrazem Williama Turnera „Ostatnia droga Temeraire’a”.

Namalowany w 1838 roku obraz przedstawia okręt wsławiony w bitwach epoki napoleońskiej, który po dekadach służby, przestarzały i zużyty, holowany jest do rozbiórki. Żaglowiec ciągnięty jest przez nowoczesny holownik parowy. Zetknięcie zaprawionego w boju superagenta z pryszczatym geekiem owocuje pyskówką.

– Wiek nie jest gwarancją skuteczności – mówi Q. – Młodość nie jest gwarancją innowacyjności – odparowuje Bond.

– Założę się, że zdołam wyrządzić więcej szkód w piżamie, z laptopem na kolanach, jeszcze przed poranną filiżanką earl graya, niż ty przez rok w polu.

– Czy superkomandos jest więc potrzebny?

– Cóż, czasem potrzebujemy kogoś w terenie, żeby pociągnął za cyngiel.

– Albo nie pociągnął. Czasem ciężko zdecydować, kiedy się siedzi w piżamie – pointuje świeżaka Bond.

„Gotowość bojowa” Q rzeczywiście ma inny wymiar niż to, czym w 70-letniej dziś historii dał się poznać bohater sagi Iana Fleminga. I ma już – jakże by inaczej – swoją nazwę: męskość dronowa (drone masculinity). Swoją nazwę zawdzięcza właśnie zmianie na polu bitwy, którą obserwujemy dziś z bliska w Ukrainie, a która charakteryzuje całą historię amerykańskiej wojny z terroryzmem. Jej skutkiem jest całkowite rozklejenie świadomej obecności na polu bitwy i „zadawania strat personelowi przeciwnika” (jakże piękny eufemizm zabijania ludzi)!

Bond, zwłaszcza ten w wydaniu Craiga, jest bohaterem nie z kanapy. Kiedy wykonuje zadanie, zawsze wychodzi z niego z rękami ubrudzonymi krwią. Ale jest w tym też element pozytywnego męskiego wzorca: bierze odpowiedzialność za to, co zrobił.

Jeśli wyniki jego działania są dla nas korzystne, to na jego rękach jest krew, a nasze jest bezpieczeństwo i spokój. Tak zostaje narysowany w „Skyfall”, tak swoją rolę dostrzega w dialogu z Q.



Fot. Forum Film Poland

„Skyfall” – nowy, młody kwatermistrz Q (Ben Wishaw) i broniący się przed starością Bond (Daniel Craig).

Najpierw homo, później sovieticus

Ale czy był taki od początku? Starsze o dekady od kanonicznych ekranizacji książki brytyjskiego byłego szpiega, Iana Fleminga, nie pokazują go takim od razu. Co więcej, przez swoje siedem dekad życia najśłynniejszy agent świata miał już tyle wcieleń, że powstała nawet subdyscyplina naukowa nazwana Bond Studies, a jedna z jej przedstawicielek, Janet Woollacott, określiła bohatera jej badań jako ruchomy symbol. Jak w wielu wypadkach, znak pozostaje niezmienny, ale jego znaczenie przesuwają się w różnych kierunkach.

*Pierwszy Bond **NIE BYŁ "CYNGLEM"**, a M, szef wywiadu, był jednocześnie ojcem, opiekunem, i przedstawicielem Wielkiej Brytanii*

– tej potężnej, ponadludzkiej maszyny stojącej na straży pokoju i bezpieczeństwa niczego nieświadomych obywateli.

Ten patriarchalny symbol nie narodził się w próżni. Dwa lata przed wydaniem pierwszej książki „Cassino Royale”, Anglią wstrząsnęła gigantyczna afera szpiegowska: grupa młodych oficerów wywiadu okazała się radzieckimi agentami, zrekrutowanymi jeszcze w latach 30., kiedy studiowali w prestiżowym uniwersytecie Cambridge.

Najsłynniejszy z agentów, Kim Phillby, stał się głównym bohaterem Związku Radzieckiego i doczekał znaczka pocztowego ze swoim wizerunkiem podpisanym cyrylicą. Dla historii Bonda ważniejsi są jednak chyba dwaj inni podwójni agenci: Guy Burgess i Donald Maclean, którzy, oprócz politycznego romansu z Sowietami, mieli również romans ze sobą nawzajem.

Wielka Brytania, imperium, nad którym nigdy nie zachodzi słońce, jest w procesie dekonstrukcji, przyznając, bądź godząc się na niepodległość kolejnych swoich terytoriów. Musi odnajdować się na nowo w czasach zimnej wojny i powojennej odbudowy. Tymczasem dwóch mężczyzn, przedstawicieli elit a do tego szpiegów, okazuje się zdrajcami i gejami!

Te dwie podejrzane cechy (w Anglii karę więzienia za homoseksualizm zniesiono dopiero w 1967 roku) skleiły się ze sobą w dość oczywisty sposób: najpierw homo, później homo sovieticus. Skoro geje, to zdrajcy – i vice versa.

Właśnie kiedy toczy się głośnie śledztwo w sprawie „zaginionych agentów”, emerytowany szpieg Ian Fleming w swojej posiadłości Goldeneye na Jamajce pisze pierwsze historie o supermęskim superagencie z licencją na zabijanie, wysyłanym do zadań specjalnych przez siwego, siedzącego za mahoniowym biurkiem patriarchę. Bond to najpewniejszy cyngiel imperium, dron, którym steruje państwo za pośrednictwem M.

Bond jest prawdziwie supermęski. Nie sypia z „dziewczynami Bonda” dla przyjemności, ale dla sprawy. Większość z nich należy do czarnego charakteru, a ma należeć do niego, jest narzędziem osiągnięcia politycznych celów. Bond jest agresywnie heteroseksualny, ale panna Moneypenny wzdycha do niego na próżno. Nie jest pionkiem w jego grze, co gorsza – uwodzić ją znaczyłoby grać przeciw M (bo po co sypiać z sekretarką szefa)?

Oblicza Bonda

Wraz z pojawieniem się nowoczesnej klasy średniej, Bond stał się starszym specjalistą ds. rozwiązywania kryzysów światowych. Już nie chłopiec na posyłki, który dostaje od M tylko tyle informacji, ile ma mieć, a potem dowiaduje się, że efekt jego pracy był z góry zaplanowany. Nowszy Bond rozwiązuje zagadki samodzielnie, a czasami nawet sam je odkrywa. Coraz bardziej konfrontuje się z problemami świata – od gwiazdnych wojen przez spekulacje rynkowe na wielką skalę, po rozpad Związku Radzieckiego i wzrost zagrożenia terroryzmem.

W nowym wydaniu, gdzie rolę książek przejęły już w pełni filmy, coś jednak zmienia się bez przerwy. Nie wszyscy agenci są wierni Imperium („Golden Eye”), Bond nie jest niezwyciężony i nieuchwytny (w „Die Another Day”), ma słabość do (niektórych) kobiet (w „Cassino Royale”), ma przeszłość, z którą musi się rozliczyć („Skyfall”, „Spectre”) i słabość, z którą ma się zmierzyć („Skyfall”). Wreszcie wielka kulminacja – w „No Time to Die”, gdzie Bond ginie

w obronie rodziny – a przynajmniej tak dobrej jej namiastki, jak tylko się dało bez zaburzania linii fabuły.

To właśnie ruchomość symbolu.

„*Bond W KAŻDYM WCIELENIU BYŁ TRO-
CHE KIMŚ INNYM. Miejmy nadzieję, że
mizoginiczny, przemocowy i brutalny
Bond nie jest symbolem dzisiejszych
czasów,*

ale jeśli jest – zapytajmy, co możemy zrobić, żeby stał się symbolem nieadekwatnym.

W 2021 roku Richard Moore, niefikcyjny szef niefikcyjnego MI6, zatrudniającego fikcyjnego Bonda, przeprosił społeczność LGBT za lata dyskryminacji. Przyznał, że choć antygejowska polityka agencji została zarzucona na początku lat 90., nieufność i idąca za nią dyskryminacja nie zniknęły. W podobnym czasie MI6 zaczęło zachęcać do służby osoby nieneurotypowe, których nieszablonowe style myślenia bywają

bardzo pomocne w pracy wywiadu. Jak taką agencję reprezentować miałyby Bond Fleminga czy Seana Connery’ego?

Feminatywy i coming-outy

Nowa narracja MI6 na temat błędów i wypaczeń epoki dyskryminacji wydaje się przede wszystkim uczciwa. Tyle lepszych i gorszych filmów szpiegowskich pokazuje dobre strony ewidentnie socjopatycznych agentów wywiadu (choćby tych od elektroniki i programowania), że łatwo uwierzyć w ich faktyczną przydatność dla służb. Agencja nie rekrutowała gejów wierząc, że prawda o ich orientacji seksualnej będzie kompromitującym materiałem.

Ale żeby tak było, społeczeństwo musi spełniać pewien warunek: uważać homoseksualizm za kompromitującą cechę. Jeśli ten warunek zniknie, gej będzie człowiekiem – agentem – jak każdy inny. Przeprosiny MI6 za lata dyskryminacji są krokiem na drodze do takiego właśnie świata, podobnie jak nowo obserwowana wrażliwość młodych pokoleń, które zwyczajnie nie



Fot. Forum Film Poland

„Nie czas umierać” – nadeszły nowe czasy i pojawił się nowy M, przełożony Bonda (Ralph Fiennes).

przyjmą książek, w których główny i pozytywny bohater używa słowa „czarnuch”.

Od połowy lat 50. XX wieku upadły setki, tysiące mitów. Amerykanie przeprosili się z miejskimi ulicami, wyburzając autostrady, które wtedy były najnowszym krzykiem mody. Indie, z perły w koronie brytyjskiego imperium, stały się mocarstwem i największym krajem świata. Królowa matka, która obejmowała tron niemal dokładnie w momencie publikacji „Cassino Royale”, umarła jako najstarsza panująca swojego kraju, a jej wnuki są bohaterami tabloidowej wersji „Sukcesji”.

Kobiety były premierkami Wielkiej Brytanii, zresztą jedna z nich jako symbol betonowej konserwy; premierem Kanady, formalnie poddanym brytyjskiej monarchii, jest wyoutowany gej, nowozelandzka polityczka karmi piersią w parlamencie i trudno zliczyć, ile kobiet jest ministrami obrony narodowej europejskich państw. Nawet szefową Bonda była wspianiała Judi Dench i – polit-poprawny czy nie – castingowo rzecz biorąc był to świetny wybór.

Gdyby w tej sytuacji Bond miał pozostać wierny oryginałowi, a zarazem psychologicznie wiarygodny, oglądalibyśmy jego przygody w szpitalu dla nerwowo chorych, gdzie spędzałby czas agent niepokodzony ze światem. Można ująć to jeszcze inaczej: ruchoma mapa z zaznaczoną pozycją pojazdu, wyświetlana na desce rozdzielczej astona martina, była w „Goldfingerze” (1964) gadżetem z domeny science fiction.

Jak byśmy się czuli, gdyby w kolejnej wersji przygód superszpiega scenarzyści próbowali nam wcisnąć tego typu fantazję, zamiast dać Bondowi do ręki telefon z mapami Google’a?

Chcemy tego czy nie, Bond jest ruchomym symbolem. Jeśli ma być a) pozytywnym bohaterem, b) wierny realiom, c) bohaterem filmu sensacyjnego – to są to trzy warunki, z których tylko dwa na raz mogą zostać spełnione.

Sorry, taki klimat

Kiedy ogłoszono, że na 70. rocznicę narodzin powieściowego Bonda, ukaże się reedycja jego książek z po-

prawkami, dyskusja wokół tego newsa, jak to często bywa, toczyła się wokół nagłówków, nie treści. „Powieści o Jamesie Bondzie będą przedrukowane z usunięciem rasistowskiego języka” – napisał „Rolling Stone”. To faktycznie niepokojące 80 znaków tekstu.

Nie lepiej wydawać książki w oryginalnym stanie, tylko z komentarzem dotyczącym klimatu epoki, zamiast od razu wrzucać wszystko do otworu pamięci?

Dobrze, ale jaki to miałby być komentarz? Że „nie rozumiemy klimatu epoki”, bo wszyscy byli wtedy rasistami i seksistami? Bo nie wiedzieliśmy, że tak się nie powinno i że to krzywdzi ludzi? W 1550 roku hiszpański mnich Bartolomé de las Casas zaangażował się w argumentację, że jego rodacy nie powinni mordować Indian tylko dlatego, że są dzikusami siedzącymi na żyłach złota. Na jaki komentarz o klimacie epoki i powszechności poglądów zasługuje jego przeciwnik w tym sporze Juan de Sepúlveda?

Zresztą, nie ma żadnego otworu pamięci. Nikt nie pali starych wydań, tylko dlatego, że ukążą się nowe. Reżyser „No Time to Die” (2020) Cary Fukunaga za-

uważył, że Bond Connery’ego zasadniczo zgwałcił kobietę w „Operacji Piorun” (1965), nikt nie wycofuje filmu tylko dlatego, że 55 lat później Bond nie jest już gwałcicielem, a opiekunem tej, na której mu zależy. Czy pozostawienie książek na półkach, a filmów w filmotekach, nie jest komentarzem na temat epoki?

Żyj i pozwól umrzeć (symbolom)

Ale tu pojawia się najciekawszy wątek. Ten przerażający otwór pamięci, cała ta interwencja Ministerstwa Prawdy, lewacka nowomowa i totalitaryzm godny Orwella to zmiany, których... nie odrzucał Ian Fleming.

Niezwykłe obraźliwe amerykańskie słowo „nigger”, które znalazło się na łamach brytyjskiego wydania „Żyj i pozwól umrzeć”, miało zniknąć w wydaniu amerykańskim zgodnie z redaktorskimi uwagami, które zdążył jeszcze zatwierdzić przed śmiercią sam Ian Fleming.

Tak, książki naprawdę są redagowane, a pisarze cenią sobie uwagi tych, którzy czyszczą po nich teksty.

Z zachowaniem wszelkich proporcji, niżej podpisany dostrzegł to w procesie tworzenia „Kulturowej biografii męskiego wizerunku” (która zresztą o Bondzie nie mogła nie wspomnieć). Choć starałem się utrzymać tam język w tonie możliwie neutralnym, jedynie redaktorskie interwencje pomogły wychwycić frazy, których wstydziłbym się nawet nie teraz, a już w chwilę po ich publikacji. A co jeśli Ian Fleming

był po prostu **CZŁOWIEKIEM ZAKORZENIONYM W KLIMACIE EPOKI** nie dlatego, że chciał być głosem pokolenia, ale dlatego, że wpadł w pułapkę swojego oglądu lub braku dystansu?

Co jeśli, jako Brytyjczyk, po prostu nie zdawał sobie sprawy, że słowo na „n” niesie ze sobą w Stanach taki ciężar bolesnych i dotkliwych znaczeń? Albo że po prostu przemyślał swój styl pisanie i zgodził się z redaktorem, osobą odpowiedzialną za wydobycie z tekstu jego najlepszych cech, na kierunek zmian?

Redaktorzy nowych wydań książek nie poszli w tym kierunku za daleko, a homoseksualizm wciąż będzie nazywany u Fleminga „uporem w kalectwie”. Ale cóż – taki był klimat epoki, narzucony przez kilku radzieckich podwójnych agentów, panikę opinii publicznej i poczucie kruszenia się instytucji państwowych w postaci wojenno-imperialnego patriarchatu.

Ten rodzaj władzy już dawno jest w gruzach, a wróg jest gdzie indziej. Czy pozwolimy Jamesowi Bondowi pozostać starym znakiem pełnym znaczeń odpowiednich do nowych czasów? 

**Łukasz Orbitowski**

Płacze się skończą i będzie po staremu

Moi najbliżsi płaczą, oglądając telewizję. Chodzi o śmierć 8-letniego Kamila, zakatowanego przez ojczyma na oczach matki. Szczegóły zmilczę, są powszechnie dostępne. Chłopiec mógł żyć. Przyszedł zmalretowany do

szkoły. Przynajmniej raz uciekł z domu. A jednak nikt nie pomógł. Nie dało się go uratować.

Rozpacz ma charakter powszechny. Cały internet wypełniony jest informacjami o Kamilu. Zastanawiamy się, jak to w ogóle było możliwe. Wielu pisze, co zrobiliby ojczymowi i matce. Groźby dostają pracownicy MOPS-u, którzy mogli pomóc i tego nie zrobili. Czy są winni? Mało wiem o ich pracy, więc wypada powstrzymać się od oceny. Wiem też, że zaraz płacze się skończy i wszystko zostanie po staremu.

Kilka lat temu szedłem sobie przez miasto. Na moich oczach wielki, napompowany sterydami facet uderzył kobietę. Jestem dość silnym człowiekiem, żaden ze mnie wojownik, ale w mordę dać umiem. Zawahałem się jednak, bo ten mężczyzna był większy i z pewnością posiadał większe doświadczenie w walce.

Ja, samiec alfa, twardziel z internetu po prostu stchórzyłem. Na kilka sekund, ale to wystarczyło. Odeszli. Ona nawet trzymała go za rękę.

Czasem wracam myślami do tej sytuacji, na próżno, bo roztrząsanie takich rzeczy w ogóle jest na próżno,

ale zastanawiałem się nad sobą, brakiem własnego charakteru, ale i nad tą kobietą. Przemoc buduje klatkę z której ciężko uciec.

Niedawno miałem inną sytuację. Na klatce schodowej we własnym bloku usłyszałem gniewne krzyki.

*„Doskonale znałem ten dźwięk. W dzieciństwie wielokrotnie słyszałem go na Kazimierzu, **KIEDY JAKIŚ FACET BIŁ KOBIETĘ.***

wrzeszcząc w rytm wymierzanych ciosów. Uwierzcie, czegoś takiego się nie zapomina.

Poszedłem w stronę tamtego mieszkania, świadom, że muszę zareagować. Wybierałem już numer na policję. Myślałem o swoich dzieciach, które codziennie chodzą naszym korytarzem, jak to w bloku. Czy ten przemocowiec zemści się na nich? Albo na mojej narzeczonej? Przecież żadną miarą nie zdołam ich ochronić. Zdecydowałem się jednak na interwencję, jak wyszło – niepotrzebnie. Sąsiad nikogo nie bił. Jest hipho-

Felieton

powcem i trenował swoje kawałki, krzycząc w stylu wczesnego Eminema.

Felieton powinien mieć puentę, ten nie będzie miał żadnej, ponieważ mam potrzebę pisania o Kamilu, tylko niestety nie umiem, o niewidzialnej przemocy, która rozgrywa się często za ścianą, o konieczności dofinansowania pracowników opieki społecznej, o czujności sąsiadów i nauczycieli oraz o wielu innych sprawach. Tylko co to zmieni?

W swoim życiu staram się postępować dobrze i próbuję nie być obojętny na krzywdę. Ale stanowcza reakcja wobec przemocy jest, niestety, bardzo trudna i nie wiem, co z tym można zrobić. 

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska-Batyra,*
Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Karolina Baca-Pogorzelska,*
Piotr Barejka, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Eliza Olczyk,

Katarzyna Pinkosz, Agnieszka Szczepańska

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/

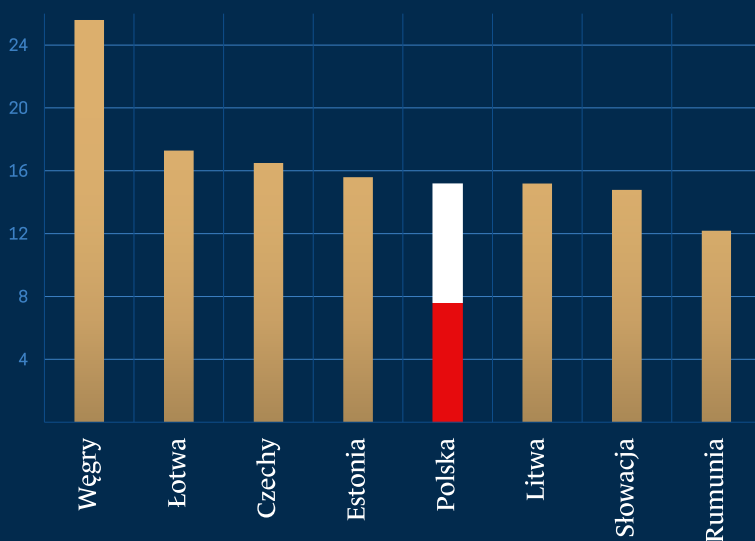


GŁÓWNE PRZYCZYNY INFLACJI:

1. Agresja rosyjska w Ukrainie
2. Pandemia i jej skutki

Obciążanie NBP i rządu winą za wysoką inflację to narracja Kremla.

Inflacja w krajach Europy Środkowo-Wschodniej



Inflacja r/r HICP wg Eurostatu w marcu 2023 r.

prezes.nbp.pl/wywiad-inflacja